KWARTALNIK KLASYCZNY

1930 IV. 4



NAKŁADEM POLSKIEGO TOWARZYSTWA FILOLOGICZNEGO

SPIS RZECZY

NA OKŁADCE: RZYMIANIN W TODZE

Marmurowa statua ta naturalnej wielkości, przedstawia Rzymianina w stroju zwykłego obywatela (niezdobiona toga), który stoi w spokojnej, ale dumnej postawie, z głową wzniesioną w górę ze zwojem w lewej ręce. Miejsce znalezienia statui jest niepewne. Ma ona szereg uzupełnień. Znajduje się dziś w British Museum w Londynie. Technika i typ głowy świadczą, iż została wykonana jeszcze w epoce republikańskiej. Statua tego Rzymianina stała zapewne na placu w jakiemś jego miasteczku rodzinnem, a może na jego grobie. Szczególnie interesująca jest wartość portretowa statui. Twarz bez zarostu, pokryta zmarszczkami, wydatny nos, usta duże, kurczowo zaciśnięte, owalny podbródek i ostre spojrzenie oczu. Twarz jest pełna surowego wyrazu i doskonale oddaje cechy stanowczego, energicznego i praktycznego Rzymianina. Draperje szat podnoszą majestatyczność całej postaci. Toga zrobiona z ciężkiego materjału wełnianego ma krój owalny, długość jej równa się prawie trzykrotnej wysokości mężczyzny. Okrywa ona ciało Rzymianina, układając się w dużą ilość fałdów, zakrojonych przez rzeźbiarza surowo i silnie. Lewa noga odciążona, lekko w kolanie zgięta, przebija z pod szaty. Prawa ręka skryła się cała w szatach.

Statua ta poza swojemi walorami artystycznemi portretu z doby republikańskiej posiada także dużą wartość dla kostjumologa, bo ilustruje dobrze krój i sposób ubierania togi, jaki dał Quintilian w swej *Institutio oratoria* (XI, 3, 137). K. W. M.

DYDAKTYKA

JAN SMEREKA

FILOLOGJA KLASYCZNA WOBEC ZAGADNIENIA: SZKOŁA I PAŃSTWO

Ὅτι μὲν οὖν τῷ νομοθέτῃ μάλιστα πραγματέον περὶ τὴν τῶν νέων παιδείαν, οὐδεὶς ἂν ἀμφισβητήσειεν· καὶ γὰρ ἐν ταῖς πόλεσιν οὐ γιγνόμενον τοῦτο βλάπτει τὰς πολιτείας. Δεῖ γὰρ πρὸς ἑκάστην πολιτεύεσθαι. Τὸ γὰρ ἦθος τῆς πολιτείας ἑκάστης τὸ οἰκεῖον καὶ φυλάττειν εἴωθε τὴν πολιτείαν καὶ καθίστησιν ἐξ ἀρχῆς, οἷον τὸ μὲν δημοκρατικὸν δημοκρατίαν... Ἐπεὶ δ' ἓν τὸ τέλος τῇ πόλει πάσῃ, φανερὸν ὅτι καὶ τὴν παιδείαν μίαν καὶ τὴν αὐτὴν ἀναγκαῖον εἶναι πάντων καὶ ταύτης τὴν ἐπιμέλειαν εἶναι κοινήν... (Aristoteles, *Politic.* VIII 1).

Quod enim munus rei publicae afferre maius meliusve possumus, quam si docemus atque erudimus iuventutem? His praesertim moribus atque temporibus, quibus ita prolapsa est, ut omnium opibus refrenanda ac coercenda sit (Cicero, *De divin.* II 2)[1]).

Est autem hic pervetustus et a prima rerum origine receptus mos, ut ludi litterarii sint curationis rei publicae, in quorum recta institutione sita sint vitae hominum et religionis maxima ornamenta; in neglectione vero turpitudo et deformitas (Andrzej Frycz Modrzewski, *De re publica emendanda* V 1 s. 378).

Miremini autem fortasse, me hucusque de studio linguarum et eloquentiae, de artibus liberalibus scientiisque, tum de iis, quae ad corporis commode formandi exercitationem pertinent, innuisse nihil, sed ut illa omnia, ea, quae fieri possit diligentia, hoc loco tradi probe scitis certique his de rebus aliunde iam estis: ita procul dubio iudicatis, plus interesse rei publicae habere honestos viros bonosque cives, quam summos oratores, poetas, mathematicos, philosophos (Stanisław Konarski, *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando oratio*, s. 44).

... W wychowaniu nie możemy stworzyć nic trwałego bez oparcia się o wzory Konarskiego, Komisji Edukacyjnej, Czartoryskiego i Czackiego... W naszych szkołach było rzeczywiste wychowanie, wpływ na charakter chłopca i przygotowanie go do życia obywatelskiego. Wiedzieli twórcy naszego szkol-

[1]) Stanisław Konarski użył tego cytatu jako motto do swej znakomitej rozprawy *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando*, Warszawa 1754.

nictwa, że u Polaka najważniejszą jest rzeczą wychować szlachetne zamiłowania, upodobania i ambicje, a wrodzona pojętność każdej chwili dozwoli mu dopełnić braki drobiazgowej nauki (Stanisław Szczepanowski [Piast], *O polskich tradycjach w wychowaniu*, Lwów 1912, s. 34, *Odrębność i siła duchowa Polaków* [*Nędza Galicji* wyd. w r. 1888]).

W odrodzonej[1]) przez krwawy trud szarych bohaterów Rzeczypospolitej Polskiej, w potężnem dzisiaj państwie o świetnych tradycjach, zapisanych trwale na niezliczonych kartach historji Europy i drugiej półkuli, powstała szkoła własna, ujęta wprawdzie w pewne karby przepisów i programów, lecz nie posiadająca do obecnej chwili wybitnego charakteru szkoły nowego państwa o ustroju demokratycznym. Oparcie się na austrjacko-prusko-rosyjskich wskazaniach pedagogicznych i dydaktycznych oraz przeszczepienie obcych wzorów na grunt własny, odebrało naszej szkole cechę właściwą, przesłaniając niegodnym cieniem świetlane postaci wielkich naszych wychowawców narodu, dla których dobro państwa było celem najświętszym, a szkoła mistrzynią wychowania państwowego. Tragedją szkoły polskiej jest zbytni, ślepy kult zagranicy, rękojmią świetnej przyszłości i twórczego rozwoju ściste nawiązanie do nieprześcignionej przez zagranicę tradycji własnej w dziedzinie szkolnictwa i wychowania.

Powszechnie wiadomo, że k o ś c i ó ł i s z k o ł a wpływają wyraziście na rytm publicznego życia i określają wybitnie całokształt jego ducha dzięki swej szeroko rozpiętej sieci organizacyjnej — że zatem państwo, które tworzy szkołę, może nietylko czuwać nad jej odpowiedniem działaniem, lecz także bezpośrednio kierować ruchem publicznego życia i kształtować jego ducha. Państwo przez wydawanie ustaw, przepisów, programów i wskazówek oznacza charakter szkół, a zarazem równocześnie zgóry rozstrzyga w znacznej mierze o charakterze całego społeczeństwa, które przecież u siebie i przez siebie wychowuje. Wychowanie wszystkich obywateli w duchu takim, któryby z jednej strony ogarniał najwłaściwiej zadania i powinności wszystkich warstw społecznych, z drugiej zaś strony dawał rzetelną porękę ścisłego zespolenia wszystkich mieszkańców w jednolitej pracy twórczej dla mocarstwowego

[1]) Na Zjeździe Filologów klasycznych Krajów słowiańskich w Poznaniu 3—5 czerwca 1929 r. nie mogłem wygłosić zapowiedzianego pod powyższym tytułem referatu ze względów odemnie niezależnych; por. *Acta Congressus*.

rozwoju własnego państwa — tak wysoko pojęte wychowanie powinno być pierwszym i ostatecznym celem naszej szkoły. Wychowanie państwowe nie przeciwstawia się wcale wychowaniu religijnemu i narodowemu, lecz przewyższa je wybitnie szerszym zakresem działania i szczytniejszą ideologją, obejmuje wszystkie wyznania i wszystkie narodowości całego terytorjum, stawia je na wspólnej płaszczyźnie i uczy wszystkich obywateli „wspólnego języka". Jeśli w szkołach nauczyciele wszystkich (dosłownie) przedmiotów zjednoczą się w wspólnym wysiłku wychowawczym i pójdą w jednym kierunku urabiania charakterów młodego pokolenia w duchu państwowym, wówczas nietylko odciążą pewne przedmioty, dzieląc między wszystkich uczących dotychczasowy monopol, jaki w wychowaniu posiada dzisiaj religja, język ojczysty i historja, lecz także zatrą zwolna różnice wyznaniowo-narodowościowe, podporządkowując je wspólnej idei: lojalnej pracy dla wspólnego państwa.

W okresie przedwojennym wychowywano naszą młodzież pod hasłem, które brzmiało *ojczyzna*, a szkoła, czerpiąc obficie z skarbnicy pamiątek potężnej przeszłości, budziła w młodych sercach ducha patrjotycznego. O państwie (chyba zaborczem) nie było mowy. Dziś w państwie własnem wychowanie narodowe musi ustąpić na plan dalszy, a miejsce jego musi zająć wychowanie państwowe — najważniejszy postulat doby obecnej, najpilniejsze zadanie szkoły polskiej [1]).

[1]) Problem wychowania państwowego podniosłem już w artykule: *O szkołę jednolitą* (*Wiad. Naucz.* 1928 Nr. 2, s. 4): „Szkoła ma nietylko uczyć, lecz przedewszystkiem urabiać charaktery i wychowywać dobrych obywateli, oraz zaszczepiać wiarę we własne siły i własne państwo". Mówił o tem Kazimierz Sośnicki, *Państwo a szkoła* (Referat na I Okręgowem Zebraniu Związku Zawod. N. P. Sz. Śr. we Lwowie, 6. V. 1928). Akcentował to Romuald Petrykowski w referacie na Kongresie poznańskim pt. *Budowa programu szkoły powszechnej jako części składowej szkoły jednolitej*; por. skrót ref. w *Pracy Szkoln.* Rok VII, Warszawa 1930, IX 1929 Nr. 7, s. 198. Podkreślił to minister WR i OP Stanisław Czerwiński (w odczycie *Konstytucja Państwa a wychowanie publiczne*, Wilno 20 XI 1929; por. *Dziennik Lwowski* z dn. 30 XI 1929 r.): „Tym głównym celem powinno być wychowanie dobrych obywateli państwa. Cel ten trzeba uważać za najogólniejszy i w tem znaczeniu, że można i należy go postawić jako cel wychowania wszystkich przyszłych obywateli państwa bez względu na ich narodowość i wyznanie... Cel ten jest nieskończenie trudniejszy do osiągnięcia w Polsce, niż gdzieindziej, bo na skutek wiekowej przerwy w życiu państwowem nasze

„Treścią naszej istoty są uczucia i dążności obywatelskie“, pisze Stanisław Szczepanowski (Piast): „...Drogą do myśli wyższych dla nas, Polaków, jest tylko duch obywatelski, i dlatego w każdym wypadku, w którym szkolnictwo się u nas podniosło, postęp wychodził z tego naszego narodowego źródła natchnienia i potęgi... Polska narodowa pedagogja, która czerpie z potrzeb żywego społeczeństwa, która kierunek obywatelski uważa za najważniejszy, ta polska pedagogja wytwarza nietylko ludzi posiadających pewną dozę wiedzy, ale polega na wyrobieniu charakterów i przyucza do spełnienia obowiązków obywatelskich“ [1]).

Jak należy pojmować wychowanie państwowe (obywatelskie), poucza najlepiej nasz nieprześcigniony pedagog, który wyprzedził pod tym względem uczonych Zachodu [2]), Stanisław Konarski, godny następca Andrzeja Frycza Modrzewskiego [3]), w rozprawie *De viro honesto et bono cive ab ineunte aetate formando oratio*, z której najważniejsze ustępy powinny być dla nas credo wychowawczem (s. 20): „Patriae itaque cari-

---

tradycje państwowe są raczej natury intelektualnej, niż emocjonalnej... Owego wspólnego języka i owego wspólnego credo państwowego trzeba uczyć. Trzeba go uczyć i w szkole powszechnej i w gimnazjum i w akademji“. Dokładnie i wyraziście przedstawił to wizytator Juljusz Balicki, *Wychowanie państwowe w dzisiejszej szkole średniej* (na Zjeździe Dyrektorów Kuratorjum OSL, por. *Dziennik Lwowski* z dn. 17 II 1930, spraw. Buzatha 6. dnia Zjazdu): „Wychowanie państwowe jest rzeczą starą, znaną w historji... Wobec obojętności społeczeństwa na ideały państwowo-twórcze, szkoła musi wprząc się w służbę tej jednej idei, rezygnując nawet z innych ideałów... Ze wszystkich przedmiotów musi szkoła wydobyć treść, zmierzającą do wyrobienia poglądu u młodzieży na żywy interes i ideał Państwa“. Por. też artykuł G. J., *Wychowanie obywatelskie w nauce historji i literatury* (*Dziennik Lwowski* z dn 3 II 1930).

[1]) *O polskich tradycjach w wychowaniu*, s. 98: *Liceum Krzemienieckie*. Odczyt wygł. we Lwowie dn. 30. marca 1891; s. 53: *Braki szkół średnich*. Przemówienie w ciągu dyskusji sejmowej. *O szkołach średnich* z dn. 12 i 13 listop. 1890 r.; s. 66: *Autonomiczna Rada Szkolna i zadania matek*. Z mowy kandydackiej, wypow. we Lwowie dn. 18 lutego 1891.

[2]) Por. Stanisław Kot, *Reforma szkolna Stanisława Konarskiego*, Kraków 1923, s. 18: „Wychowanie dobrego obywatela było często roztrząsane w pedagogice Zachodu, jednakże Konarski wydobył z siebie w tej mierze więcej, aniżeli zawdzięczał obcym wzorom...; s. 20: Takich przepisów nie znało dotąd żadne ustawodawstwo szkolne...“

[3]) Por. Stanisław Kot, *Andrzej Frycz z Modrzewa O wychowaniu i szkole na tle ówczesnej literatury pedagogicznej*, dodatek do 26 tomu *Muzeum*, Lwów 1910.

tatem summam iis saepe saepius inculcare non desistimus, ut pueruli id concipere vel a tenera aetate incipiant, quid sit hic tantopere commendatus ab omnibus amor patriae, quam sit dulcis et liberalis patriae in eos pietas, quid patriae debeant, quid pro patria tota vita eos facere oporteat, quam diligenter cum primis ad recte gratificandum patriae, ad eam cum fulciendam defendendamque, tum ornandam, sese in bonos formare cives, iis necesse sit. Haec illis continuo celebrantur, leguntur, commemorantur... Simul itaque iis maiorem in modum a nobis commendantur fides, benevolentia, amor, reverentia summa, constans obsequium, exacta oboedientia erga principem: ... Utinam vero satis illis inculcare et inspirare possimus, perfectam aestimationem et exactam patriarum legum, constitutionum, senatus consultorum observantiam: animum magistratibus et imperiis obsequendi semper paratum et promptum, decretis et iussis nos regentium alacrem parendi voluntatem, reverentissimam cum iis, qui nobis praesunt, agendi rationem... (s. 21): Utinam pro regula vitae totius in republica id bene concipiant, quam privata commoda rei publicae semper posthabenda sint: nec ob proprias honoris, vindictae, quaestus, lucri parandaeque potentiae rationes miscendam esse convellendamque rem publicam... (s. 31): Et sive miles, sive civis, sive iudex, sive magistratus, sive minister rei publicae, sive senator futurus sis, totum te militi, civi, iudici, magistratui, ministro, senatori impendeas... (s. 37): Igitur ad optima quaeque iterum atque iterum, etiam atque etiam repetitis cohortationibus, doctrinis et monitis, ducendos existimamus iuvenes". Podobne ustępy czytamy w *Ustawach* [1]) (*Ust.* 44, s. 28): „Przed każdą lekcją powinni sobie nauczyciele przygotować także i naukę duchową i wykład szkolny naprzód starannie obmyśleć, niemniej też jakie cnoty mają w klasie przy sposobności wpajać w serca uczniów, do jakich grzechów wstręt budzić. Zasady te znajdą w... dziełku *De viro honesto et bono cive*... (*Ust.* 105, s. 287): Niechaj bezustannie, przy każdej sposobności wpajają w młodociany umysł miłość ojczyzny, cześć i najwyższe do niej przywiązanie, aby chłopięta od najmłodszych lat już zaczynali pojmować, czem jest tak bardzo zalecana miłość ojczyzny,

---

[1]) *Ustawy szkolne* z języka łać. przełożyła Wanda Germain. Przypisami zaopatrzył Prof. Jan Czubek. Wstępem poprzedził Prof. Stanisław Kot (Biblj. Pol. Pis. Pedag. Nr. 1), Kraków 1925.

jak słodkiem jest przywiązanie do niej, jakie są ich obowiązki względem ojczyzny i jak je spełniać należy, jak pilnie powinni się kształcić na dobrych obywateli i przedmiotem każdej nauki i przemowy ma być wierność, miłość, najwyższa cześć i posłuszeństwo względem panującego, poszanowanie praw ojczystych, chętne i zupełne poddanie się i dobrowolny posłuch, który zowią subordynacją względem urzędów obywatelskich i wojskowych i wszystkich wogóle zwierzchników, jakoteż najwyższy dla nich szacunek. Te cnoty trzeba jak najczęściej i jak najgorliwiej zalecać przy każdej nadarzonej sposobności... (*Ust.* 106, s. 291): Zasady te wpajać wcześnie w umysły chłopców, kształcić i wychowywać ich na ludzi prawych i szlachetnych, dobrych obywateli państwa... jest rzeczą o wiele ważniejszą i większą dla nas zasługą i chlubą i większym naszym obowiązkiem, aniżeli urabianie wielkich mowców, poetów, matematyków i filozofów... (*Ust.* 108, s. 292): Rzeczpospolitą nie można rządzić inaczej, jak tylko w ten sposób, aby ci, do których to należy, rządzili i rozkazywali, inni zaś słuchali rozkazów; wojsko nie mogłoby się ostać, gdyby żołnierze jak najściślej nie wypełniali rozkazów dowódców; jeżeli zatem chcą być dobrymi obywatelami ojczyzny, dobrymi poddanymi króla, dobrymi żołnierzami, teraz powinni słuchać, teraz zginać karku na rozkaz i skinienie starszych, teraz nałamywać wolę, ujarzmiać wybuchy gwałtowności, gdyż, jeśliby sobie teraz na nie pozwalali, w przyszłości, gdy będą już dojrzalsi, byłoby o wiele trudniej postłumiać je i schylać, jak należy, głowy wobec władz..." [1]).

Zatem wychowanie p a ń s t w o w e to ciągłe wszczepianie kardynalnych c n ó t o b y w a t e l s k i c h: miłości państwa, dumy państwowej, wiary we własne państwo, czci wielkich i zasłużonych ludzi, karności obywatelskiej, poszanowania władzy, posłuszeństwa prawom, rzetelnego spełniania poruczonych obowiązków, poczucia sprawiedliwości, uczciwości, dalej prawdomówności, męstwa, umiarkowania, łagodności... Etyka państwowa łączy się ściśle z etyką cicerońską, chrześcijańską,

---

[1]) Oczywiście pojęcie ojczyzna, które Konarski identyfikuje z pojęciem rzeczpospolita, można wszędzie zastąpić (dla niniejszego zagadnienia) pojęciem p a ń s t w o.

katolicką[1]). Szkoła ma wychowywać porządnych obywateli, oddanych państwu, solidnych, zdyscyplinowanych i posłusznych pracowników[2]), jak Stanisław Staszic[3]) powiada: „Ponieważ zostać obywatelem jest wyzuć się, czyli oddać swoją wolę i swoją moc osobistą towarzystwu całemu, więc nikt do niewoli, ale każdy rodzi się do posłuszeństwa. Człowiek wtenczas wolność utraca, gdy być posłusznym przestaje".

Jak powinny wyglądać programy szkolne, wynika jasno z poprzednich cytatów. W programach powinny być zawarte szczegółowe wskazania, rozpatrywane z takiego stanowiska ogólnego:

1. nauczyciel ma stale, przy każdej sposobności wpajać w ucznia cnoty obywatelskie i oddziaływać odpowiednio na jego uczucie, wolę i rozum czynem, przykładem i słowem, gdyż natura polska nie znosi rozdziału między myślą i czynem;

2. nauczaniu wszystkich przedmiotów, na wszystkich stopniach — nie wyłączając gimnastyki i robót

---

[1]) Konarski nadał zresztą wychowaniu podstawę religijną; w każdym razie przydzielenie szlachetnie pojętego nauczania etyki państwowo-obywatelskiej wszystkim uczącym nie zaostrzy zgoła zagadnienia nauczania religji w szkole.

[2]) Sięgając do tradycji własnej, nie potrzebujemy oglądać się na powagi zagraniczne, jak na Foerstera, czy Jerzego Kerschensteinera, który z silnej wiary w ideę państwową całkiem słusznie tak się wyraża w *Grundfragen der Schulorganisation. Eine Sammlung von Reden, Aufsätzen und Organisationsbeispielen*, 3. verb. Aufl. Leipzig-Berlin 1912, s. 258: „(Die) höheren Schulen sollen ja die Wächter und Vorsteher des Staates liefern, die Führer im Kriege wie im Frieden. Allein wenn wir unsere Bildungssysteme nicht darauf einrichten, wenn wir die Wissenschaft nur um der Wissenschaft willen treiben lassen, wenn wir in unseren höheren Schulen nur Gelehrsamkeit pflegen, nicht auch Einsicht gewinnen lassen in den lebendigen Bau des modernen Staates, seine Aufgaben und Funktionen, und vor allem nicht auch Mut, Tapferkeit, Wahrhaftigkeit, Selbstverantwortlichkeit im Schüler zu erwecken suchen, dann werden wir keine Diener des Staates, sondern günstigstenfalls brauchbare, kluge 'Staatsdiener' oder richtiger Beamte erziehen, derer korrekte Arbeit nur formell im Dienste des Staates steht, in Wirklichkeit aber im Dienste des jeweiligen Vorgesetzten, oder noch schlimmer, im Dienste der eigenen Interessen".

[3]) Por. *Pisma pedagogiczne Stanisława Staszica* wydał i opracował Zygmunt Kukulski, Lublin 1926, s. 20 (I Edukacja z *Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego*).

ręcznych [1]) — ma przyświecać stale wspólny cel najwyższy: wychowanie państwowe;

3. materjał wszystkich przedmiotów ma być przedewszystkiem dobrany i rozłożony odpowiednio do tego wspólnego celu;

4. organizowanie gmin klasowych, świetlic i hufców powinno być w każdej szkole obowiązkowe.

Mimo że pozostanie niezaprzeczoną prawdą, iż nauczyciel tworzy szkołę, jednak nie można nie stwierdzić, że jednolitość wychowania wymaga zupełnie szczegółowych przepisów i wskazówek, zwłaszcza wobec wybujałego indywidualizmu polskiego i manji krytykowania, nie obcych, lecz własnych wzorów i wytworów ducha.

Tylko tak pojęte i w ten sposób przepisane wychowanie może się przyczynić do podniesienia i utrwalenia poziomu etyki obywatelskiej i państwowej w szerokich masach społeczeństwa polskiego i u innych wyznań i narodowości, zamieszkałych w obrębie naszego państwa. Obecne programy nic nie mówią o wychowaniu państwowem, a zakres i rozkład materjału w poszczególnych przedmiotach i rodzaj podręczników [2]) jest wręcz sprzeczny z podstawowemi założeniami najważniejszego dziś zagadnienia.

Jaką rolę może i powinna spełnić wobec powyższego postawienia problemu filologja klasyczna w szkole średniej, zdajemy już sobie jasno sprawę; dlatego niechaj nikogo nie dziwi, że właśnie tak wiele miejsca zajęło zagadnienie ogólne.

W pełni świadomości, że genjusz grecki (Platon, Aristoteles) rzucił myśl wychowania państwowego, należy stwierdzić, że filologja klasyczna, którą tak wysoko cenili wykształceni na wzorach starożytnych nasi najwięksi

[1]) Por. St. Szczepanowski, *O polskich tradycjach* (*O wychowawczem znaczeniu pieśni gminnej*. Przemówienie w Sejmie dn. 15 II 1897), s. 244: „Praca ręczna ma wielką doniosłość pedagogiczną, bo ona uczy pracy wytwórczej, pracy czynnej, gdzie człowiek musi pokonywać trudności i walczyć, kształcić charakter czynny zarazem“.

[2]) Wystarczy wymienić podręczniki do języka polskiego dla najniższych klas szkół średnich i zwrócić uwagę na materjał z języka polskiego, np. dla gimnazjów z ruskim językiem nauczania; por. Stefan Kawyn, *Polonistyka w szkołach mniejszości narodowej (gimn. państw. z rusk. jęz. naucz.)* Ogniwo X 1930, s. 187—191.

pedagogowie i pionierzy szkolnictwa, mimo że nie jest już ani jedynym ideałem ani jedynym środkiem wychowawczym, posiada bezspornie, jako przedmiot nauki gimnazjalnej, pierwszorzędne znaczenie dla wychowania państwowego.

Nieco inaczej niż historja starożytna, która powinna dostarczać naszej młodzieży szeregu moralizujących anegdot i heroiczno-patetycznych nowel na niższym stopniu nauczania, a zapoznać ją z podstawowemi pojęciami społeczeństwa, państwa, obywatela, idei wolności, ojczyzny, wszystkich form rządu i ustroju, roli wybitnych indywidualności i t. d. na wyższym stopniu nauczania[1]) — powinna filologja klasyczna, a zwłaszcza literatura rzymska, więcej bezpośrednio wpajać cnoty obywatelskie w naszą młodzież. Wszak, jeśli szkoła ma przedewszystkiem wychowywać, jakież szczytniejsze zadanie może przypaść filologji klasycznej w udziale? Nikt nie śmie pomijać i lekceważyć wykształcenia językowo-formalnego, estetyczno-literackiego i kulturalnego, jakie daje nauka języków starożytnych w szkole średniej — lecz któż odważy się zaprzeczyć, że cel wychowawczy powinien stać na pierwszym planie właśnie w nauczaniu filologji klasycznej, którą tak wydoskonalili Niemcy, tak do przesytu zapełnili nią swe wszystkie szkoły, a przecież nie wykorzystali należycie jej walorów i, mimo encyklopedycznego wykształcenia filologicznego, tyle barbarzyństwa okazali choćby w czasie wojny światowej?

Podobnie jak w dawniejszych latach nie często nastrajano młodzież patrjotycznie w ciągu lektury autorów starożytnych i zupełnie niemal nie dbano o właściwy dobór ustępów[2]), ceniąc wyżej, przy złej zresztą metodzie i nudach uczniów[3]), słówka i gramatykę — tak dziś wysuwa się najrozmaitsze cele nauczania filologji klasycznej, rozciąga się zakres materjału do granic bliskich pęknięcia, idealizując zgoła

[1]) Por. Jan Smereka, *Stanowisko historji starożytnej w gimnazjach polskich* (*Kwart. Hist.* XLI 1927, s. 84 n.).

[2]) Gdy na walnem zgromadzeniu Twa Filologicznego dn. 28 VI 1898 r. zastanawiano się szczegółowo nad lekturą klasyków w szkole (refer. K. Fischer), o wartości ich dla wychowania narodowego nie padło ani jedno słowo; por. *Eos* V 1898/9, s. 24.

[3]) Por. J(an) S(mereka), *Filologja klasyczna* (*Gimn. wyższe*). *Wskazówki metodyczne do programu gimn. państw. Ministerstwa WR i OP*, Warszawa 1927. Recenzja *Kwart. Klas.* II 1928, s. 185 n.

wszystko, co starożytność światu przekazała i wyciągając z archaicznego arsenału najdziwaczniejsze, zastarzałe pociski w obronie zagrożonej placówki [1]), a o roli filologji klasycznej w wychowaniu państwowem mówi się niestety bardzo nieśmiało i bardzo rzadko i nie trafia się w sedno rzeczy [2]), gdyż nie tyle idzie tu o budzenie uwielbienia i podziwu dla Grecji i Rzymu [3]), ile o bezpośrednie wszczepianie cnót obywatelskich przy pomocy odpowiednio dobranych tekstów, sentencyj i dłuższych ustępów. Przy koncentracji wszystkich przedmiotów i podporządkowaniu ich naczelnej zasadzie wychowania państwowego nauka filologji klasycznej w szkole średniej nie ucierpi wcale, bo chyba na jej korzyść wyjdzie takie właśnie pogłębienie przedmiotu przy równoczesnej zatracie niemieckiej encyklopedyczności w zakresie kultury antycznej. Warto się bowiem zastanowić, czy pobieżna znajomość wszystkich objawów życia starożytnego jest dla szkół (to podkreślam) tak koniecznie potrzebna i czy młodzież powinna raczej znać lepiej ustrój własnego państwa, czy np. rozpra-

---

[1]) Por. Jan Smereka, *Stanowisko filologji klasycznej w gimnazjach polskich* (*Ogniwo* X 1930, s. 152—158). Por. też Dr. Walther Judeich, *Der Reichsgedanke im Altertum*, Jena 1930 (*Jenaer akad. Reden*, IX Heft). O znaczeniu kultury klasycznej dla wychowania państwowego mówi bardzo rzeczowo T. Wałek-Czernecki w czasop. *Zrąb* 1930 nr. 3.

[2]) Z niemieckich pedagogów por. Edward Fraenkel, *Die Stelle des Römertums in der humanistischen Bildung* (*Gymnasium* ... herausg. v. Otto Morgenstern) 1925, Max Pohlenz, *Staatsbürgerliche Erziehung im griechischen Unterricht. Neue Wege zur Antike* (*Altphilol. Ferienkurs*, Göttingen 1925), Leipzig-Berlin 1925. U nas Zdzisław Żmigryder-Konopka napomyka o tem w rozprawie *Filologja klasyczna w szkole średniej jako podstawa wiedzy o kulturze* (*Kwart. Klas.* III 1929, s. 285): „Pewne zagadnienia socjologiczne postawi przed młodzieżą lektura urywków *Rzeczypospolitej* Platona i *De re publica* Cicerona ...“ Szerzej traktuje ten problem Tadeusz M. Lewicki w rozprawie *Gimnazjum humanistyczno-realne i nauka łaciny* (*Kwart. Klas.* I 1927, s. 285), który zresztą opiera się na dobrej rozprawie Edw. Fraenkla: „Obok wartości formalnych języka łac. zająć musi wybitne miejsce idea, i to idea nie zapożyczona, ale powstała na swoiście rzymskiem podścielisku społecznem, a przytem tak żywotna, że i dziś jeszcze jest i nadal powinna być płodna ... (s. 285); „... język, literatura i kultura rzymska ma okazać (uczniowi) naród, który ... w sposób w dziejach jedyny i bezprzykładny zdołał pojąć i urzeczywistnić ideę państwową“ (s. 286) itd. Co M. Auerbach (*O współpracy filologa klasycznego z polonistą* w *Przegl. Hum.* V 1930, s. 40) pisze: „Prawdziwą kopalnią pod tym względem jest np. Cicerona *De officiis* i i.“, stwierdziłem uprzednio (*Kwart. Klas.* III 1929).

[3]) Por. np. Richard Heinze, *Von den Ursachen der Grösse Roms. Rede beim Antritt des Rektorats*, Leipzig 1925.

wiać dokładnie o wojskowości, sądach, urzędach drobnych, zwyczajach i życiu prywatnem Greków i Rzymian[1]).

W programach naszych a tem samem we wskazówkach metodycznych niema zupełnie mowy o wartości, wypływającej z nauczania języków klasycznych dla wychowania państwowego; nic też dziwnego, że dobór lektury nie jest bardzo odpowiedni i że podręczniki szkolne wymagają pewnych zasadniczych zmian. Wystarczy krótki ich przegląd, by się przekonać o ich wartości[2]) dla poruszonego zagadnienia. Ani słowa o państwie polskiem i żadnych niemal wartościowych wychowawczo ustępów i sentencyj nie znajdziesz w podręcznikach: Tadeusza Marjana Lewickiego[3]) (z wyjątkiem ust. 57 o królach polskich), w dziwnej książce Stefana Cybulskiego[4]) (z wyj. s. 2. 3. i 102—3: napis herbu miasta Lwowa, z gmachów w Warszawie, zegar Kopernika we Włocławku), J. Winkowskiego i J. Taborskiego[5]) Marjana Goliasa[6]), Franciszka Próchnickiego[7]). Więcej ustępów o Polsce, lecz dziwnie dobranych znajduje się w książce Antoniego Danysza[8]) (s. 55, 63, 74, 87) i Jana Szczepańskiego i Stanisława Pilcha[9]) (s. 95[10]), 99, 107, 116, 125[11])). Najbardziej jeszcze wartościowy jest tu podręcznik A. Frączkiewicza

---

[1]) G. Kerschensteiner w *Grundfragen* s. 259 tak pisze: „Unseren Gymnasialisten sind die Organisationen des griechischen und römischen Staates, ihr Werden und Vergehen im Wandel der Zeiten weitaus bekannter, als der Bau, die Lebensbedingungen, die socialen und wirtschaftlichen Verhältnisse unseres heutigen Vaterlandes“, a jego koledzy, jak Walter Krantz (*Die neuen Richtlinien für den lateinisch-griechischen Unterricht am Gymnasium*, Berlin 1926) lub Moritz Schuster (*Altertum und deutsche Kultur)* żądają wielkiego rozszerzenia kultury starożytnej.

[2]) Zastrzec się należy, że ocena jest tylko z punktu widzenia niniejszego zagadnienia, co wcale nie przesądza wysokiej wartości dydaktycznej pewnych podręczników.

[3]) *Wstępna nauka języka łacińskiego*, wyd. 5, Lwów 1929.

[4]) *Kurs języka łacińskiego,* Lwów 1928; zresztą jest tam istna kopalnia sentencyj.

[5]) *Ćwiczenia greckie dla gimn. klas.* Lwów 1926.

[6]) *Wstępna nauka języka greckiego*, Lwów 1926.

[7]) *Ćwiczenia łacińskie*... opracował Mikołaj Szczerbański, Lwów 1923.

[8]) *Materjały do kompozycyj łacińskich*, Lwów 1920.

[9]) *Ćwiczenia polsko-łacińskie*, Lwów 1926.

[10]) Jest tam ustęp pt. *Waleczność Polaków,* w którym mówi się o Napoleonie, a niezwykle wstydliwie o ostatnich walkach o wolność.

[11]) Na 47 ustępów ciągłych o Polsce jest aż... 5.

i A. Bednarowskiego [1]) (Pierwsza książka: s. 2 i 19, Druga książka: s. 4, 5, 13, 15, 18, 24, 33, 40, 42, 44, 47 [2]). A. Bednarowski otwarcie zresztą wyznaje, dlaczego tak właśnie ułożył swój podręcznik [3]): „...a tylko dwa ustępy są poświęcone treści polskiej. Jestem tego zapatrywania, że na treść polską jeszcze za wcześnie, gdyż na tym stopniu nauki języka łać. rozporządzamy za szczupłym zasobem słów łać., abyśmy już mogli podawać uczniom rzeczy polskie sposobem nie nazbyt naiwnym... [4]) Dodano też kilkanaście sentencyj i wierszy, jużto związanych ściśle z treścią ustępów, jużto stojących w luźniejszym związku, w tym celu, aby dać materjał do uczenia się napamięć. Uczeń powinien je sobie przyswoić jako trwałą własność na całe życie".

Przy lekturze autorów należałoby wreszcie okroić materjał z *Pamiętników* Caesara [5]), podobnie jak w historji starożytnej, zrywając z Mommsenem [6]), apostołem herostratyzmu politycznego [7]), napiętnować zaborczość Rzymian [8]) i dokładnie przedstawić walkę o wolność ciemiężonych i tępionych z bezwzględną brutalnością i barbarzyństwem wielkich narodów Europy, gdyż, jak słusznie twierdzi Kazimierz Morawski w książce pt. *Rzym i narody* (s. 41): „Zaprzeczyć się nie da,

---

[1]) *Pierwsza książka łacińska*, wyd. 3, Lwów 1926; *Druga książka łacińska*, Lwów 1927.

[2]) Ciekawe, że we wszystkich podręcznikach nic prawie o naszych Legjonach i ani słowa o Naczelnym wodzu, I Marszałku Polski.

[3]) *Przedmowa i wskazówki metodyczne do pierwszej książki łacińskiej*, Lwów 1926, s. 5.

[4]) Tu możnaby mieć inne zapatrywanie i w inny sposób wybrnąć z położenia.

[5]) Którego genjusz strategiczny i organizacyjny ma dla szkoły na tym stopniu nauczania niewielkie znaczenie.

[6]) O Mommsenie tak się wyraził Stanisław Szczepanowski *(O polskich tradycjach*, s. 217. *Wychowanie obejmujące całość duszy.* Przemówienie w Sejmie w dn. 4 lutego 1896): „Śmiem twierdzić, że kto dzieło to przeczytał, kto przejął się jego duchem, ten już się wynarodowił"; a Kazimierz Morawski *(Rzym i narody*, Kraków 1924, s. 9) tak o nim pisze: „Historja jego spisana pod hasłem: Vae victis i jest jego hasła apologją. Obok wielkiego Rzymu widzi on tylko narody, jak się wyraża, „do zagłady dojrzałe, przeznaczone".

[7]) Por. K. Morawski, *Rzym* s. 69.

[8]) Por. K. Morawski, *Rzym* s. 11: „Rzym był państwem zaborczem w całem tego słowa znaczeniu. Żądza ta pchała go ciągle naprzód we wszystkich kierunkach, aż doprowadziła do tego, że wielkość i rozprzestrzenienie się państwa stało się jego słabością i zarodkiem śmierci".

że tu został spełniony gwałt na wolnym i niewinnym narodzie [o Caesarze i Gallach], że przez morze krwi, łez i krzywd dokonano dzieła zniszczenia, aby na niem budować dzieło cywilizacji... a dusza naszego chłopca, a tem bardziej dziewczynki jest dobra i nie zasługuje na to, aby ją zajmować przedstawianiem ujarzmienia wolnych narodów, opisami podboju“. Przy lekturze wielkiego patrjoty L i v i u s a [1]) należałoby ograniczyć do minimum materjał z ks. I i II. Bardzo wydatnie należałoby rozszerzyć lekturę — najwięcej państwowo myślącego i państwu oddanego autora starożytności — C i c e r o n a, o której wartości tak niewiele mają *Program* i *Wskazówki* do powiedzenia [2]). Z greckich autorów uderzać musi brak lektury ostatniego obrońcy wolności greckiej D e m o s t h e n e s a [3]). Wypadałoby wreszcie dla niniejszego celu zmienić dobór wyjątków z pism P l a t o n a.

Uznając za cel najwyższy obecnej szkoły średniej wychowanie państwowe i pojmując tak właśnie korelację wszystkich przedmiotów, możnaby — zresztą bez uszczerbku dla innych celów — w ten sposób przedstawić sobie przyszłe p o d r ę c z n i k i dla nauki języka łacińskiego i greckiego — w najogólniejszych zarysach:

1. na najniższym stopniu nauczania trzebaby umieścić znaczną ilość ustępów treści pouczającej, dotyczącej cnót obywatelskich [4]), pewnej ilości ustępów (polskich) o treści, zaczerpniętej z historji i kultury polskiej i wielką ilość sentencyj [5]), związanych ściśle lub luźnie nawet z treścią ustępów, w myśl wskazań wielkiego Modrzewskiego *(De re publ. em.* I 6, s. 20): „Illustres etiam sententiae, quibus omnes linguae abundant, de virtute et officiis plurimum valent in puerili inge-

---

[1]) O walorach lektury dla wychowania państwowego we *Wskazówkach metodycznych* (do programu gimn. państw. Filologja klasyczna, Warszawa 1927) ani słowa.

[2]) Por. *Program gimnazjum państwowego. Język łaciński (wydział humanistyczny)*, Warszawa 1922, s. 65 n. 71 n. i *Wskazówki* s. 55 n. 68 n.

[3]) Drerup go potępił w swej książce *Aus einer antiken Advokatenrepublik* i chciał go zupełnie wyrzucić ze szkół niemieckich, o co dziś walczą filologowie.

[4]) Mogłyby tu pomóc pisma Cicerona i Platona.

[5]) Wtedy też nabierają właściwej wartości sentencje, umieszczane na ścianach klas i korytarzach.

nio...“ Wskazania te, nabyte w młodości, będą skarbem młodzieży na całe życie;

2. z autorów rzymskich — bo ci przedewszystkiem mają znaczenie dla wychowania państwowego — trzebaby raczej zwrócić uwagę na Liviusa ks. XXI, a zwłaszcza XXII 43—51, a głównie na Cicerona nieocenioną mowę *Pro Archia poeta* i pisma filozoficzne: najważniejsze *De officiis* [1]) w doskonałym wyborze Jana Szczepańskiego, w całości, zwłaszcza rozdziały z ks. I: 34. 53. 85—7. 149. 153—158, z ks. II: 22—29. 73—80, z ks. III: 43—45. 46—49. 50--60. 86—88 [2]) i *De re publica* [3]), zwłaszcza rozdziały z ks. I: 4. 8. 20. 25. 26. 32. 34. 43 i fragm. 2, z ks. III: 4. 16. Z *Somnium Scipionis* par. 13 [4]);

3. Z autorów greckich trzebaby przywrócić Demosthenesa, a z Platona czytać przedewszystkiem *Kritona* i wybrane ustępy z *Rzeczypospolitej*, jak z ks. II 368 b—376 d, 376 e—378 e, z ks. III 389 d... 413 c, z ks. IV 433 b..., z ks. VIII 555 b—561 e.

Wobec rozszerzonej lektury pewnych dzieł tych właśnie autorów i programy w poszczególnych klasach musiałyby ulec zmianie i lektura innych dzieł wymienionych autorów, względnie innych pisarzy, musiałaby się znacznie zmniejszyć.

Jeśli filologja klasyczna zajmie dziś takie stanowisko w polskiej szkole średniej, stanie się przedmiotem nie do zastąpienia, a szkołę polską nazwiemy za Andrzejem Fryrzem Modrzewskim (*De re publ. em.* V 1, s. 380) *procreatricem et quasi parentem legum optimarum.*

---

[1]) Dlatego wydając *Preparację i komentarz do wyboru z pism filozoficznych Cicerona. Część I. De officiis — O powinnościach* (Lwów 1929) użyłem jako motto słów K. Morawskiego (*M. Tullius Cicero. Życie i dzieła*, Kraków 1911, s. 239): „Cicero nie pojmował życia bez służby publicznej i dlatego jego officia wkraczają ciągle w zakres państwa“.

[2]) Wydanie J. Szczepańskiego należałoby uzupełnić przez wstawienie rozdziałów 149 i 153—158 z ks. I, oraz 86—88 z ks. III.

[3]) Wszak konstytucjonalizm XIX w. nie jest niczem innem, jak tylko ową mieszaną formą rządu, o której dobroci tyle pięknych słów powiedział Cicero.

[4]) W wydaniu J. Szczepańskiego brak rozdziałów 4, 8, 20, 34 z ks. I, fragm. 2 i 4, 16 z ks. III.

NOE GRÜSS

O REFORMĘ WYPRACOWAŃ KLASOWYCH

Środowisko fizyczne i duchowe kształtuje w sposób pośredni lub bezpośredni indywidualność dziecka. Nauka wprawdzie jeszcze nie jest w stanie ograniczyć cech, będących skutkiem działania tego lub owego środowiska — i nigdy tego z całą pewnością nie będzie mogła dokonać, z przyczyn, o których w tem miejscu trudno jest pisać — ale ich zależność funkcjonalna jest faktem, uznanym nietylko przez ludzi nauki [1]), ale i przez ogół społeczeństwa. Świadczą o tem utarte już powiedzenia, w rodzaju: z kim się wdajesz, takim się stajesz; jabłko nie pada daleko od jabłoni, albo przestrogi wychowawców przed pójściem do jakiegoś lokalu lub zachęty do odwiedzenia innych (teatr, muzeum). Znaniecki (zob. uw. 1) stara się nawet ustalić pewne grupy środowisk, jak: otoczenie sąsiedzkie, rówieśnicy, instytucje pośrednie wychowania (kino, gazeta), nie mówiąc już o środowiskach wychowania celowych, jak rodzice, szkoła, nauczyciel. Działanie każdej z tych instytucyj na osobnika jest częstokroć nieuchwytne i w niewytłumaczony sposób łączy się z działaniem innej instytucji. Dlatego też zapytujemy się czasami siebie samych: skąd to do niego, gdzie on się tego nauczył, gdy nie możemy zrozumieć postępowanie wychowanka. Pedagogja współczesna, zarówno jak i koła miarodajne (władze szkolne, organizacje polityczne) zrozumiały wartość wpływów niekontrolowanych na kształtowanie osobowości jednostki i stąd tendencja do instytucjonalizowania jego całokształtu. Mamy więc organizacje, zakładające własne szkoły — zakłady zamknięte (wojsko, duchowieństwo), jak i szkoły, przy których powstają własne instytucje, w rodzaju kółek sportowych i naukowych, zastępów harcerskich, spółdzielni i t. p. Chodzi o absorbowanie wychowanka przez większą część dnia i usunięcie go tem samem od wpływów niekontrolowanych.

Mogłoby się zatem zdawać, że wpływy 'kontrolowane', środowiska wychowania 'celowe' i instytucjonalizowane są bez zarzutu i w zupełności odpowiadają swojemu zadaniu.

---

[1]) Florjan Znaniecki, *Socjologja wychowania* I. II, Książnica-Atlas 1928, 1930, Adolf Busemann, *Pädagogische Milieukunde,* Halle a. d. S. 1927, Walter Popp, *Das pädagogische Milieu,* Langensalza 1928, żeby nie wyliczać dzieł zajmujących się specjalnem środowiskiem, jak wieś, miasto itd.

Tak jednak nie jest. Zamierzamy tu poruszyć jedną tylko z licznych bolączek środowiska najbardziej celowego i najwięcej kontrolowanego — szkoły. Bolączce tej na imię: wypracowania klasowe, tzw. klasówki. Wywody i przykłady ograniczamy tylko do języka łacińskiego. Nie trudno jednak o analogje w odniesieniu do innych przedmiotów.

Przystępując do wykonywania pewnej czynności, objętej programem szkolnym, należy sobie zgóry zdać sprawę z jej celowości i miejsca, jakie zajmuje w całokształtcie czynności dydaktyczno-wychowawczych. Albowiem tylko pod kątem widzenia całości wolno nam rozpatrywać działania częściowe, które winniśmy podporządkować celowi ostatecznemu.

Celem wypracowań klasowych, z punktu widzenia nauczyciela, jest zbadanie stanu wiedzy uczniów i samodzielności w praktycznem jej zastosowaniu. Przy odpowiedziach bowiem ustnych nauczyciel częstokroć sugeruje odpowiedź, względnie pytanie zawiera ją implicite.

Jak wygląda sprawa w praktyce? Jeśli nauczyciel daje ten sam tekst łaciński całej klasie do tłumaczenia, to jasną jest rzeczą, że powstają samorzutnie jeden lub dwa ‘warsztaty pracy’. Starania reszty uczniów idą tylko w kierunku technicznego przeprowadzenia przesyłki i przepisania z drobnemi zmianami szyku, porządku słów, rozmyślnemi błędami dla uśpienia czujności nauczyciela. Rzeczywistej wartości takie wypracowanie nie posiada.

Od czasu pojawienia się *Tematów łacińskich* Wąsika praktykuje się też rozdzielanie uczniom niejednakowych tematów. Doświadczenie wykazuje, że po pewnym czasie większość uczniów ma już przetłumaczone teksty z autentyczną (!) poprawą nauczyciela. Istnieje również uczniowskie prawo spadkowe, na zasadzie którego klasy zostawiają swoim następczyniom wszystko, co się może ‘przydać’. A najmniejszego wkładu pracy nie wymaga ‘handel wymienny’ w przypadku, jeżeli uczeń nie otrzymał tekstu, którego tłumaczenia posiada na ‘składzie’. Są też uczniowie, którzy ‘na wszelki wypadek’ i dla wprawy tłumaczą sobie w domu wszystkie teksty. (Wobec takiej przezorności i pilności należy uchylić czoła).

Pozostaje nauczycielowi rola stróża czy detektywa celem upewnienia się, czy praca uczniów jest samodzielna. Przy tych środkach nie można nigdy ‘przeciwnika’ należycie ocenić. Jesteś-

my wobec niego zupełnie bezsilni. A godność nauczyciela? Jak łatwo w takich wypadkach o utratę autorytetu!

Przy takim stanie rzeczy trudno jest mówić o celowości klasówek i konsekwentnie postępują niektórzy Koledzy, nie przywiązując do nich najmniejszej wagi. Ale takie postępowanie jest ominięciem zła, a nie jego naprawą. Do celu zatem nie prowadzi.

Nie lepiej się przedstawia to zagadnienie ze stanowiska założenia ideowego szkoły. Charakterystykę sprzeczności między teorją wychowania demokratycznego w duchu wzajemnej pomocy, kooperacji a praktyką piśmiennych wypracowań klasowych daje Busemann, s. 172: „...statt die Gemeinschaft der Kinder zu begünstigen, stellt die Schule als Ideal die Parole hin: Jeder für sich! Wie unnatürlich aber das Arbeiten als isoliertes Individuum dem Kinde ist, mit wie starken Trieben es nach Arbeitsgemeinschaft verlangt, lehrt jedes Experiment in Schulklassen, in dem jene Parole aus Gründen der experimentellen Technik an die Kinder gerichtet wird. Man hat die Empfindung, einen lebendigen Organismus, aus Instinkten des Helfens und des Hilfesuchens gewoben, zu zerschneiden, wenn man die von einem Gefühl beseelte Klasse ermahnt: Jeder für sich! So weit als möglich züchtet die Schule durch dies Verfahren kalten Egoismus, Neid und Schadenfreude“.

Na szczęście instynkt wzajemnej pomocy jest silniejszy od hasła tresury: każdy sobie!

W ostateczności możnaby jeszcze znaleźć sposób, któryby uniemożliwił przepisywanie. Sposób sprzeczny wprawdzie z elementarnemi zasadami psychologji pedagogicznej, ale przystosowany do potrzeby chwili: nauczyciel wybierze z różnych autorów teksty i każdemu da inny.

Jakby ta rzecz wyglądała w praktyce? Pominiemy tu stronę techniczną, jak przyniesienie do szkoły liczby tekstów (książek), równej liczbie uczniów, wzgl. przepisanie takiejże ilości na kartach papieru. Nauczyciel musi się wpierw sam zaznajomić z tekstem, tzn. zbadać konstrukcję gramatyczną, wyszukać ciekawe lub mało używane zwroty i słowa, poznać bliżej tło historyczne, treść fragmentu i akcji poprzedzającej, przygotować wzorowe tłumaczenie... Zważywszy, że nauczyciel łaciny ma przeciętnie jedną tylko klasówkę tygodniowo

w którejkolwiek z wyższych klas, liczących przeciętnie po 30 uczniów i że prócz przygotowania klasówek winien jeszcze przygotować się do 4—5 lekcyj dziennie, dojdziemy do przekonania, że ta metoda nie da się urzeczywistnić.

W związku z wypracowaniami winniśmy poruszyć i sprawę poprawy, tzw. *correctum*. Przy jednym temacie na klasę poprawa wymaga 1—2 godzin. A jeżeli tych tematów jest trzydzieści? Logicznie biorąc, wypada wszystkie godziny łaciny i kilka jeszcze pożyczonych lub nadprogramowych poświęcić poprawie. Absurd. Ale w przeciwnym razie poprawa sensu niema. Lekcje poprawy są najbardziej instruktywne. Przez wykazanie błędów w pracy samodzielnej uczeń więcej korzysta, niż przez wyuczenie się gotowych i dogmatycznych formułek. Odnosi się to jednak do prac samodzielnych. A tak, jak dziś sprawy stoją, to i poprawa jest przeżytkiem. Circulus vitiosus!

Znieść więc czy zreformować wypracowania klasowe? Pierwsza ewentualność wchodzi w rachubę tytko w wypadku zaprzeczenia ich celowości i znaczenia. O ile nam jednak wiadomo, nikt temu nie zaprzecza. Polemika wiec w obronie wypracowań byłaby wyważaniem otwartych drzwi.

A więc reforma! Im bliższa ona będzie naturalnym skłonnościom uczniów do pracy zbiorowej i wzajemnej pomocy i im bardziej uwzględni ich indywidualne zainteresowania, tem skuteczniejsza będzie tak z punktu widzenia celu własnego piśmiennych wypracowań, jak i celu ogólnego wychowania i nauki. Tematy należałoby dać nietylko do tłumaczenia, lecz do opracowania, a to nie jednostkom, lecz grupom. Zadaniem takiej prupy jest przedstawienie nauczycielowi zbiorowego elaboratu, któryby zawierał interpretację gramatyczną i treściową tekstu, omówienie historyczne, objaśnienie z dziedziny kultury klasycznej, może charakterystykę osoby działającej i wkońcu — tłumaczenie. Rodzaj eleboratu jest zresztą zależny od tekstu, tak że wymagania stawia nauczyciel wedle swego uznania. Przed datą wypracowania nauczyciel zapowiada, jakie podręczniki będą pomocne. Po otrzymaniu tematów następuje między uczniami podział na grupy, a w obrębie grupy podział pracy (pierwsze może nastąpić i przedtem — to nie zmienia postaci rzeczy). Każdy otrzyma tę część pracy, która mu bardziej odpowiada. Korzyści z tego są następujące: negatywna — uniknie

się w ten sposób podchodzenia nauczyciela, pozytywna — każdy będzie samodzielnie pracował w poczuciu jednak odpowiedzialności za całość.

Wspólne czytanie tekstu przed podziałem pracy, zebranie wyników pracy każdego zosobna i zbiorowe redagowanie elaboratu, to wszystko, razem wzięte, daje gwarancję, że uczeń opanował materjał. Łatwo zresztą będzie nauczycielowi skontrolować wiadomości przez dyskusję, gdy na jeden problem przypadnie kilku uczniów. Te elaboraty mogą też stanowić substrat do lekcyj kultury klasycznej, a niektóre z nich można również odczytać na lekcji. Liczba zeszytów na biurku nączyciela znacznie się zmniejszy, a mara poprawy w wielkim stopniu się rozwieje.

Powyższy projekt reformy nie ma stanowić systemu, lecz plan, dający się modyfikować, zależnie od osoby nauczyciela i warunków zewnętrznych. Urzeczywistnienie jego stanowiłoby jeden krok dalej w realizowaniu nowego sposobu nauczania [1]), dostosowanego do potrzeb naszej młodzieży.

3. POMÓR W ATENACH

(Lucr. VI w. 1138—1286)

Taka właśnie choroba, taki wyziew wraży
Zmienił ziemię Kekropsa w krainę cmentarzy,
Wyludnił drogi miasta, przetrzebił mieszkańców.
Gdyż oto Mór zabójczy, gdzieś z Egiptu krańców,
Przez przestrzenie powietrzne i mórz płynne łona
Przepełznąwszy — uderzył w plemię Pandyjona:
Więc padali tłumami na łoża i w groby.
Ogień w skroniach — to pierwsza zapowiedź choroby.
I krew czerwona w oczach, zwierciadłach żałoby.
W czarnem gardle posoka, a ropiący wrzody
Zaciskają opuchłe głosowe przewody.
I język, tłumacz myśli, w kąpieli się krwawej
Zanurza, ciężki w ruchu, w dotknięciu chropawy.

Potem, kiedy przez gardziel zarazy okrutne
W piersi chorych spłynęły i w serca przesmutne,
Obluźniło się każde żywota spoidło:
Skażone usta chorych ziały woń obrzydłą,

[1]) Planu Daltońskiego: por. H. Parkhurst, *Wykształcenie wedle Planu Daltońskiego*, Książnica-Atlas.

Jak trupów rozłożonych na polu zgnilizna.
Wszelaka krzepkość ducha i ciała tężyzna
Omdlewały i gasły na progu mogiły.
Tym cierpieniom, co ludzkie przerosły już siły,
Towarzyszył Strach blady i jęki niemocy.
Częsta, dławiąca czkawka i we dnie i w nocy
Szarpiąc ścięgna nieszczęsnych, rwąc członki na ćwierci,
Znękanych, wyczerpanych nużyła do śmierci.

I nikt nigdy nie dostrzegł, by ciał warstwa wierzchnia
Zbytnim żarem płonęła, bo członków powierzchnia
Tchnęła łagodnem ciepłem, pod skórą ukrytem,
I ogniła się wrzodów czerwonym pokwitem,
Jak od 'ognia świętego' parzących języków —
Wszelako wnętrza ludzkie gorzały do szpików!
Gorzał w żołądkach ogień, jak we wnętrzu pieca.
A że nic się tak błogą ulgą nie zaleca
W onej ciała palączce, jak powiew i chłody:
Więc jedni rozpalone członki w rzeczne wody
Nurzając, nagie ciała w chłodnej pławią fali,
Drudzy głowami nadół do studzien wpadali,
Lecąc z góry ku wodzie z otwartemi usty.
Suchych żarów pragnienia żadnych wód upusty
Nie gasiły. Ulewa tu, czem deszczyk mały.

Nie znało ulg cierpienie — i ciała leżały
Znękane. W niemej trwodze szeptali lekarze,
Widząc oczy bezsenne w gorączce i żarze,
Latające spojrzenia, a w nich zgonu błyski...

I wiele było innych oznak śmierci bliskiej:
Świadomość zamącona rozpaczą i trwogą,
Twarz ponura szaleńców, zacięta złowrogo,
Zmysł słuchu wypełniony wrzawą i skowytem,
Oddech szybki, lub wolny, lecz głęboki przytem;
Szyja chuda, w błyszczącym wykąpana pocie,
Flegma skąpana i cienka, o żółtym nalocie,
Zrzucana z ciężkiej piersi w długiej z kaszlem walce;
U rąk ścięgna skurczone, dygocące palce.
Nogi ziębną od dołu i chłód w górę płynie
Wprost ku sercu, a w zgonu przesmutnej godzinie
Nozdrza zwarte, nos cienki, zaostrzone spodem,
I twarda, wargi zwisłe i stężałe czoło —
Niebawem Śmierć mrożąca kres kładła mozołom.

Z nadejściem ósmej doby, lub w bladym rozświcie
Dnia pochodni dziewiątej żegnali to życie.

SPRAWOZDANIA

STANISŁAW LENKOWSKI

HYPATIA I JEJ EPOKA II

Z miłością wzajemną łączyła się krańcowa uległość, oparta na stosunku dyscyplinarnym. To ascetyczne środowisko założone zostało przez niejakiego Ammoniosa lub Ammona [1]), współczesnego lub nawet ucznia św. Antoniego, którego życie ascetyczne w Egipcie znalazło w IV i V wieku wielu naśladowców również w Palestynie, Syrji, Mezopotamji i Azji Mniejszej. Około roku 320 udał się Ammonios do Nitrji w dolnym Egipcie. Rychło inni poszli za jego przykładem. Każdy żył w swojej jaskini lub celi samotnej, nie utrzymując czasem żadnego ze sobą kontaktu i praktykując życie ascetyczne. Takie grupy pustelni zwały się ‘laurami’ i różniły się od klasztorów, przeznaczonych do współżycia i nazwanych przeto ‘cenobjami’. To też mnisi dzielili się na anachoretów (pustelników, eremitów) i cenobitów (żyjących razem) [2]).

To środowisko mnichów — to rażący kontrast do zbytkownych ekstrawagancyj zmysłowej Aleksandrji. Ruch ten był czysto egipski. Rygor specjalnym regulaminem nadał mnichostwu św. Pachomios (ur. 292 r.), twórca życia klasztornego, który w r. 340 założył w Tabennae, na wyspie Nilu (w Thebaidzie) pierwszy klasztor. Przeprowadził on regularny podział pracy, nakazał surowe milczenie przy obiedzie we wspólnym refektarzu, gdzie każdy siedział z nasuniętym kapturem, aby nie widzieć swego sąsiada, podzielił mnichów według pew-

---

[1]) Cf. Philip David Scott-Moncrieff, *Paganism and Christianity in Egypt*, Cambridge 1913.

[2]) λαῦρος, λαύρα to ‘plac, ulica’, *coenobia* (ὁ κοινὸς βίος, stąd κοινόβιον, *coenobium*) zwały się również μοναστήρια i φροντιστήρια.

nych stopni na 24 klasy, oznaczył je literami alfabetu i dał każdej klasie oddzielnego przewodnika, itd.[1]). Mnisi trudnili się wyplataniem koszyków i mat (trzciny dostarczał im Nil) oraz innemi rzemiosłami. Siostra Pachomiosa założyła oddzielny klasztor dla kobiet[2]). Sam Pachomios zdołał za życia ufundować osiem klasztorów. Główny klasztor, którego opatem[3]) uznano Pachomiosa, osiągnął imponującą liczbę 7000 mnichów. W pierwszej połowie V wieku mnichów egipskich było razem 50.000[4]). Dzięki swemu świątobliwemu trybowi życia mnisi zaczęli odgrywać wielką rolę i wpływać na najpoważniejsze zarządzenia państwowe, co nie przeszkadzało im jednocześnie dokonywać nadzwyczajnych rzeczy w ascezie. Wystarczy wymienić starszego Symeona († 459 r.), który przez lat trzydzieści stojąco zamieszkał na kolumnie wysokiej na 36 stóp i ze szczytu swego słupa podziwiany był przez zbiegające się zewsząd tłumy ludzi, był czczony przez Theodosiusa II i nawracał jeszcze mnóstwo szczepów koczowniczych[5]).

Ale ci ludzie, co dla zbawienia duszy wyrzekli się byli dobra doczesnego, byli częstokroć niestety na zawołanie ambitnych biskupów aleksandryjskich. Tłumaczy się to m. i. i tem, że do mnichów nieraz uciekali ludzie wojowniczo usposobieni, którzy swego niespokojnego ducha wnosili do spokojnych siedzib mnisich, i ci ludzie chętnie korzystali z każdej nadarzającej się sposobności, która ich wybujałym namiętnościom dawała jakieś ujście. Neilos skarży się, że kto był wczoraj jeszcze woziwodą w szynku, dziś rozwielmożnia się jako opat, a Isidoros z Pelusium powiada, że założycielami klasztorów

[1]) Cf. Rufinus, *Historia monachorum in Aegypto*, XXIII 3 (ed. *Palladius und Rufinus, Ein Beitrag zur Quellenkunde des ältestens Mönchtums*, von Erwin Preuschen, Giessen 1897, p. 84, lub ed. Migne Gr. t. 21): περὶ τῶν ἐν τῇ Νιτρίᾳ μοναχῶν· Ἔρημον οὖν οἰκοῦσι [τὸν] τόπον, καὶ τὰ κέλλια ἐκ διαστήματος ἔχουσιν, ὥς μηδένα γνωρίζεσθαι πόρρωθεν ὑφ' ἑτέρου, μηδὲ ὁρᾶσθαι ταχέως, μηδὲ φωνῆς ἐπακούειν, ἀλλ' εν ἡσυχίᾳ πολλῇ διάγουσιν ἕκαστος καθ' ἑαυτὸν καθειργμένος· μόνον δὲ ἐν σαββάτῳ καὶ κυριακῇ ἐν ταῖς ἐκκλησίαις συνάγονται καὶ ἀλλήλους ἀπολαμβάνουσιν. — Cf. Sozom., h. e. VI 31, 3: συνίασι δὲ πάντες εἰς ταὐτὸν ἅμα καὶ ἐκκλησιάζουσι τῇ πρώτῃ καὶ τελευταίᾳ ἡμέρᾳ τῆς ἑβδόμαδος.

[2]) Cf. Moncrieff s. 210—212, 213—214.

[3]) *Ab* po hebrajsku i syryjsku 'ojciec'; franc. *abbé*; po grecku ἀρχιμανδρίτης od μάνδρα 'trzoda'.

[4]) Hieronymi praefat. in regulam Pachomii § 7. O rozwoju mnichostwa zob. Hergenroether, *Kirchengeschichte* I s. 452—460.

[5]) Euagrios, *H. e.* I 13. — VI 28.

są zwykli pasterze, zbiegli niewolnicy i niewykształceni ludzie o nieposkromionych charakterach. Stąd owe gromady fanatyków, które srożyły się przeciwko Hellenom i heretykom, burzyły z zapałem świątynie i rabowały, a na spory dogmatyczne tak zgubny częstokroć wywierały wpływ, dając się użyć za ślepe narzędzie przywódców kościelnych. Mnisi załatwiali się ze swymi przeciwnikami bardzo ostro, choćby to byli biskupi chrześcijańscy.

Zelanci nowej wiary zawsze są nietoleracyjni, fanatyczni i gorliwi — aż do gwałtu. W r. 339 zwolennicy ortodoksyjnego biskupa aleksandryjskiego Atanazego zamordowali w bójce ulicznej jego przeciwnika, arjańskiego biskupa Grzegorza Kappadoksa, a później w r. 362 arjanina Georgiosa [1]). Podobnie w r. 458 biskup aleksandryjski Proterios zamordowany został w baptisterium swego kościoła z nakazu przeciwnika, biskupa Timotheosa, w powstaniu kierowanem przez mnichów, i to tak bestjalsko, że wnętrzności jego wyrzucono motłochowi na ulicę [2]). Mnichami nitrejskimi Kyrillos rozporządzał o każdej porze. Poza tem utworzył on sobie formalną gwardję przyboczną z tzw. 'parabolanów', czyli posługaczy szpitalnych. Pierwotnie tak nazywano ludzi, którzy musieli na arenie staczać walki ze zwierzętami [3]). Później, kiedy chrześcijaństwo w Aleksandrji rozpowszechniło się, duchowieństwo, chcąc nieść pomoc biednym i chorym, skupiło dokoła siebie ludzi gotowych z narażeniem życia własnego do poświęceń dla dobra bliźnich. Stąd nazwa ich, oznaczająca ludzi śmiałych. Stanowili oni całkiem określony stan. Ale ich fanatyzm również był doskonałą bronią w ręku biskupów [4]). Rychło też parabolanie, motłoch z Rhakotis i szumowiny z nad kanału Kanopskiego połączą się z mnichami, co bosonóż przybędą specjalnie do Aleksandrji, aby silnym toporem podciąć filar nauki helleńskiej.

---

[1]) Sozom. IV 19. Philostorg. VII, 2. Sozom. V 7. Amm. Marc. XXII 11.

[2]) Euagrois II 5 i 8. Por. Hergenröther I s. 529.

[3]) Socr. Schol. *H. e.* VII 22.

[4]) W r. 416, po śmierci Hypatii, wydany został edykt cesarski, regulujący już sprawy parabolan (*Cod. Theod.* XVI, tit. 2 *de episcopiis, ecclesiis et clericis* lex 42) w ten sposób, że liczba ich nie powinna przekraczać cyfry pięciuset, że tylko biedni mogą do nich należeć, że wybór ich ma być przeprowadzany bardzo ostrożnie i przez namiestnika cesarskiego potwierdzany i że wreszcie nie mają wstępu ani do kurji ani do sądu, a w razie przekroczenia tego zakazu będą karani przez namiestnika.

IV

Na tle takiej to epoki, w aureoli przeczystego blasku sławy i ogólnego podziwu, występuje postać kobiety, która należała do Museion, ogarnęła prawie całą współczesną naukę starożytną, przynajmniej w dyscyplinach matematycznej i filozoficznej, i oficjalnie kierowała w Aleksandrji szkołą neoplatońską.

Świadectw historycznych mamy o niej bardzo mało. Należy ona do typu tych osobistości historycznych, które pozwalają nam raczej urobić pojęcie o ich epoce, aniżeli odtworzyć żywy ich portret. Grillparzer wypowiedział kiedyś aforyzm, że kobiety — to albo dusze bez ciał, albo ciała, pozbawione dusz. Hypatia należy do kobiet pierwszej właśnie kategorji. Trudno przeto wnieść istotnie coś nowego, coby rozjaśniło głęboki mrok, otaczający męczenniczkę gasnącego hellenizmu. I dlatego działanie jej i chlubną śmierć tego ostatniego niby ucieleśnienia Pallas-Atheny zrozumieć można jedynie na tle jej epoki. Hypatia od chaosu zapadającego świata antycznego jaskrawo się odcina szlachetną swoją prostotą i cichą, anielską prawie, wielkością. Jako filozofka już oddawna zwróciła na siebie uwagę uczonych; jako bohaterka tragedji ogólnodziejowej zapewniła sobie po wsze czasy współczucie ludzkości [1]).

Hypatia urodziła się i wychowała w Aleksandrji. Była córką matematyka Theona, który, jak podaje Suidas, żył około roku 380 i był ostatnim znanym nam członkiem Museion. Pisał on dzieła matematyczno-przyrodnicze i astronomiczne [2]), traktował jednak zagadnienia, które podług pojęć ówczesnych należały do filozofji, tem bardziej, że matematyka była propedeutyką filozofji. Rozwit działalności Hypatii przypada na okres panowania Arkadiosa, a więc na rok 400. Prawdopodobnie urodziła się około 370 roku. A ponieważ umarła w r. 415, zatem miała czterdzieści kilka lat [3]).

---

[1]) Cf. Asmus, *Tradition und Dichtung (Studien zur vergl. Literaturgeschichte* VII 1907, s. 11—14).

[2]) Suidas s. v. *Theon*: Μαθηματικά, 'Αριθμητικά, Περὶ σημείων καὶ σκοπῆς ὄρνεων καὶ τῆς κοράκων φωνῆς, Περὶ τῆς τοῦ κυνὸς ἐπιτολῆς, Περὶ τῆς τοῦ Νείλου ἀναβάσεως, Εἰς τὸν Πτολεμαίου πρόχειρον κανόνα, Εἰς τὸν μικρὸν 'Αστρόλαβον ὑπόμνημα. Zachowane mamy jego scholja do *Elementów* Eukleidesa, komentarz do 11 pierwszych ksiąg *Almagesty* Klaudiosa Ptolemaiosa i niektóre fragmenty.

[3]) R. Hoche *(Hypatia, Philologus* XV 1859) słusznie zaznacza, że temu nie przeczy twierdzenie Joh. Malalasa (*Hist. chron.* II p. 60 ed. Oxon.): κατ'

Dzięki ojcu swemu Hypatia odebrała wyjątkowo staranne wykształcenie. O wpływie matki lub sióstr nic nie słyszymy. O bracie jej, Epiphaniosie, tyle tylko wiemy, że był również matematykiem [1]). Wszyscy poświadczają, że przewyższyła nawet znakomitego ojca [2]). Nie zadowoliła się bowiem matematyką i astronomją, ale zajęła się wogóle filozofją. Nikephoros Kallistos powiada, że przewyższyła nietylko współczesnych sobie filozofów, ale i tych również, co dawno przed nią żyli [3]). Słuchała niezawodnie wykładów członków akademji, gdyż Theon sam był jej członkiem. Studja filozoficzne Hypatia odbyła w szkole Neoplatoników w Aleksandrji, gdzie później sama wykładała [4]), co jest dowodem, że już jako studjująca musiała niezwykle się wyróżnić, w przeciwnym bowiem razie kolegjum uczonych nie dopuściłoby jej do swego grona. Obeznana była zresztą ze wszystkiemi kierunkami filozoficznemi [5]).

Czy była w Atenach, tego nie wiemy. Suidas wyraża się wątpliwie; przypuszczać raczej należy, że nie była, gdyż filozofję mogła gruntownie poznać u siebie, w Aleksandrji, tem bardziej, że Ateny wtedy, kiedy Hypatia mogłaby tam być, zdobyte zostały przez Alaricha (jesienią 395 r.). Bardzo wątpić należy, czy w okresie najazdu Gotów na Helladę wybrałby się ktokolwiek na wyższe studja do Aten, mogąc je zdobyć w mieście rodzinnem. Kiedy zaś w Atenach zdobył sobie sławę neoplatonik Plutarch, Hypatia miała już conajmniej lat 30, nie mogła więc przyjechać do niego jako uczenica wtedy, gdy sama już cieszyła się sławą w Aleksandrji [6]).

Okres sławy Aten właśnie minął. Jakkolwiek Ateny oca-

ἐκεῖνον δὲ τὸν καιρὸν... ἔκαυσαν... Ὑπάτειαν, τὴν περιβόητον φιλόσοφον, περὶ ἧς μεγάλα ἐφέρετο. ἦν δὲ παλαιὰ γυνή. Ὑπάτεια — to fałszywie podane imię; przeważnie występuje Ὑπατία, femin. od Ὑπάτιος (cf. Amm. Marc. XXI 6. XXIX 2).

1) Ob. dedykację do Theona Κανόνες πρόχειροι.

2) Suidas nazywa ją: τὴν φύσιν γενναιοτέρα τοῦ πατρός. Philostorg. Cappad. VIII 9: πολλῷ δὲ κρείττω γενέσθαι τοῦ διδασκάλου καὶ μάλιστά γε περὶ τὴν ἀστροθεάμονα τέχνην.

3) Nicephori Callistii *Hist. eccl.* XIV 16, p. 469, Migne Gr. t. 147: ὡς ὑπερβῆναι μήτοι γε τοὺς κατ' αὐτὴν φιλοσόφους, ἀλλὰ καὶ τοὺς ἐκ πολλοῦ γεγενημένους.

4) Socr. Schol. VII 15.

5) Suidas: ἐξηγεῖτο... ἢ τὰ Πλάτωνος ἢ τοῦ Ἀριστοτέλους ἢ ἄλλου ὁ τ ο υ δ ὴ τῶν φιλοσόφων. Socr. VII 15: ἐπὶ τοσοῦτον προὔβη παιδείας, ὡς... π ά ν τ α τὰ φιλόσοφα μαθήματα τοῖς βουλομένοις ἐκτίθεσθαι.

6) Hoche i Meyer też przyjmują, że Hypatia do Aten nie jeździła (Wolfgang Alex. Meyer, *Hypatia von Alexandria,* Heidelberg 1886).

lały jedynie dzięki temu, że zdołały okupić się od Alaricha znaczną sumą pieniędzy, — nie tak, jak inne miasta Grecji na całej przestrzeni od Eleusis do Olimpji, które obrócone zostały w perzynę, lub nawet Rzym, który czternaście lat później (410 r.) przez tegoż Alaricha gruntownie został obrabowany, to jednak ta chwilowa okupacja Hellady przez barbarzyńskie ludy zamknęła ważną epoką dziejową. Nieodzownie musiały nastąpić skutki ekonomiczne i moralne tego spustoszenia Grecji przez Gotów. Życie handlowe z Peiraieusu przeniosło się do Koryntu, siedziby bizantyńskich namiestników Achaji i port ateński zamarły. Nic przeto dziwnego, że i nauka podupadła i blask intelektualny Aten się przyćmił[1]). W IV wieku Ateny jeszcze konkurowały szlachetnie z Konstantynopolem, Antiochją i Aleksandrją. Ale w V w. fala dziejowa omijała Ateny i gdzieindziej się losy świata rozstrzygały. Miasto zachowało jedynie znaczenie historyczne, powiedziałbym muzealne, i pozostało już miastem prowincjonalnem, pomimo kilku jeszcze sławnych neoplatoników, jak Proklos, Marinos i Isidoros, którzy wysilali się na utrzymanie „złotego łańcucha następców platońskich"; pozatem elita ateńska coraz bardziej wpadała w magję, astrologję i barbarzyński fetyszyzm.

Wszędzie w V wieku chrześcijaństwo zdołało ugruntować swą naukę, ale w Atenach żyła jeszcze wiara w bogów Homera. Stare tradycje żyły pod opieką akademji i pomników przeszłości. Ktokolwiek udawał się do Aten, musiał zwiedzić sophoklesowski Kolonos, grobowce Dipylonu, gaje oliwne nad rzeką Kephisos i platany Akademji. Ale Plutarchos nie mógłby już w V w. powtórzyć, że „pomniki tak się wydają świeże, jak gdyby teraz zostały stworzone, że świeżość, przez czas nietknięta, ożywia widza, jak gdyby posiadały wieczną młodość i niestarzejącą się nigdy duszę"[2]). Synesios bardzo ujemnie już się wyraża o Atenach z początku V wieku. W liście 54 do brata swego Euoptiosa powiada, że ci, którzy wracają z Aten, nie mają podstaw do dumy, „dlatego, że widzieli Akademję i Lykeion i Wzorzystą Stoę Zenona, która już więcej nie jest wzorzystą, albowiem prokonsul usunął stamtąd malowidła i przeszkodził tym ludziom chełpić się

[1]) Zupełnie podzielam pogląd na tę sprawę F. Gregoroviusa (*Athenais. Geschichte einer byzantinischen Kaiserin*, Leipzig 1892, s. 21—22).

[2]) Plut. *Pericles* c. 13: ἀειθαλὲς πνεῦμα καὶ ψυχὴν ἀγήρω.

z tego powodu mądrością“ [1]). Te same prawie słowa Synesios powtarza w liście 136 (też do brata): „Teraźniejsze Ateny prócz sławnych nazw lokalnych nic wspaniałego nie posiadają. I jak z zarżniętego zwierzęcia ofiarnego zostaje tylko skóra jako dowód, że było ono niegdyś żywem stworzeniem, tak, odkąd filozofja opuściła to miasto, pozostaje tylko podróżnikowi podziwiać Akademję, Lykeion i Stoę wzorzystą, od której filozofja Chrysippa otrzymała swoją nazwę. Ale ta Stoa już nie jest więcej „wzorzystą“, gdyż prokonsul usunął malowidła Polygnota z Thasos. W naszych czasach Egipt krzewi nasiona, które otrzymał od Hypatii; co się tyczy Aten, to były one ongiś ogniskiem mądrości, ale teraz tylko handlują miodem. To samo dotyczy obu Plutarchów, którzy ściągają młodzież do sal wykładowych nie sławą swoich słów, lecz dzbanami miodu z gór Hymetu“ [2]).

Z listu tego nie widać żadnego szacunku dla współczesnych Synesiosowi Aten. Był on w Atenach już po najeździe Alaricha [3]).

Hypatia musiała zatem według wszelkiego prawdopodobieństwa całą wiedzę nabyć w Aleksandrji i pogłębić ją o własnych siłach. Wykładając filozofję neoplatońską w najczystszej formie bez teurgji, więcej uprawiała jednak, jak ojciec, studja matematyczne, o czem świadczą cytowane przez Suidasa dzieła: algebraiczne (komentarz do Diophantosa), astronomiczne (*Kanon astrologiczny*) i geometryczne (komentarz do *Przecięć stożkowych* Apolloniosa z Pergi) [4]). Sui-

---

[1]) Synes. *Ep.* 54 (ed. Hercher, *Epistolographi Graeci*, Paris 1873 lub Migne Gr. t. 66, Paris 1864): διότι τεθέανται τὴν Ἀκαδήμειάν τε καὶ τὸ Λύκειον καὶ τὴν ἐν ᾗ Ζήνων ἐφιλοσόφει Ποικίλην, νῦν οὐκέτ' οὖσαν ποικίλην· ὁ γὰρ ἀνθύπατος τὰς σανίδας ἀφείλετο, ἔπειτα ἐκώλυσεν αὐτοὺς ἐπὶ σοφίᾳ μεῖζον φρονεῖν.

[2]) Synes. *Ep.* 136: ὡς οὐδὲν ἔχουσιν αἱ νῦν Ἀθῆναι σεμνὸν, ἀλλ' ἢ τὰ κλεινὰ τῶν χωρίων ὀνόματα. Καὶ καθάπερ ἱερείου διαπεπραγμένου τὸ δέρμα λείπεται γνώρισμα τοῦ πάλαι ποτὲ ζῴου, οὕτως ἐνθένδε φιλοσοφίας ἐξῳκισμένης λείπεται περινοστοῦντα θαυμάζειν τὴν Ἀκαδήμειάν τε καὶ τὸ Λύκειον καὶ νὴ Δία τὴν Ποικίλην στοὰν, τὴν ἐπώνυμον τῆς Χρυσίππου φιλοσοφίας, νῦν οὐκέτ' οὖσαν ποικίλην· ὁ γὰρ ἀνθύπατος τὰς σανίδας ἀφείλετο, αἷς ἐγκατέθετο τὴν τέχνην ὁ ἐκ Θάσου Πολύγνωτος. νῦν μὲν οὖν ἐν τοῖς καθ' ἡμᾶς χρόνους Αἴγυπτος τρέφει τὰς Ὑπατίας γονάς, αἱ δὲ Ἀθῆναι πάλαι μὲν ἦν ἡ πόλις ἑστία σοφῶν, τὸ δὲ νῦν ἔχον σεμνύνουσιν αὐτὰς οἱ μελιπουργοί. ταῦτ' ἄρα καὶ ὁ ξυνωρὶς τῶν σοφιστῶν τῶν Πλουταρχείων, οἵτινες οὐ τῇ φήμῃ τῶν λόγων ἀγείρουσιν ἐν τοῖς θεάτροις τοὺς νέους, ἀλλὰ τοῖς ἐξ Ὑμηττοῦ σταμνίοις.

[3]) Cf. G. F. Hertzberg III s. 490.

[4]) Hesych. III. mówi o jej wiedzy astronomicznej (*De clar. phil.*: ὑπερβάλλουσα σοφία, μάλιστα εἰς τὰ περὶ ἀστρονομίας). Philostrog. Cappad. VIII 9: καὶ μάλιστά γε περὶ τὴν ἀστροθεάμονα τέχνην.

das powiada również, że przywdziała płaszcz ‘filozoficzny’ (τριβών) i wykładała publicznie; nie znaczy to jednak, by wzorem Sokratesa wykładała na ulicznych spacerach. Jest to zupełnie możliwe, bo w starożytności od hasła do praktyki był jeden tylko krok; a zresztą, by zewnętrznie zbyt nie zwracać uwagi na płeć swoją, musiała przecież nosić męski płaszcz filozofa. W swoim czasie nosiła go Hipparchia, żona Kratesa Kynika, o której Theodoros Atheos, parafrazując zdanie z *Bakchantek* Euripidesa (w. 1225), szyderczo powiedział: „Oto ta, co, porzuciwszy warsztat tkacki z łódką, filozoficzny nosi płaszcz“ [1]).

Hypatia była sympatyczna i przystępna, cnotliwa i skromna, piękna i postawna. Jej salon był miejscem zebrań umysłowej elity aleksandryjskiej. Podczas gdy Kyrillos kazać musiał dla gminu i cały wpływ swojej nauki ograniczyć do tłumu, w salonach Hypatii rozprawiano o najwyższych celach życia, preegzystencji dusz, o granicach wiedzy i wolności ducha. Do progów jej mieszkania dobijali się wysocy urzędnicy i wybitni aleksandryjczycy, a ona, jak George Sand, rozprawiała z nimi mądrze i swobodnie. Nie wstydziła się przestawać w towarzystwie męskiem i nie bała się, że jej reputacja może być narażona na szwank [2]). Wysłowienie miała doskonałe, w czynach była rozsądna i subtelna. O powszechnej dla niej czci świadczy epigram aleksandryjskiego poety Palladasa, współczesnego Hypatii:

Gdy widzę cię i słyszę twoją mowę, pełen czci
Na rozjaśniony gwiazdą dom dziewicy patrzę,
Gdyż myśl twa zawsze w niebie szuka i przebywa,
Hypatio zacna i czcigodna, mów ozdobo,
Przeczysta gwiazdo nauki i wszechwiedzy światło! [3])

---

[1]) Suidas s. v. Θεόδωρος:

αὕτη ἐστὶν
ἡ τὰς πρὸς ἱστοὺς ἐκλιποῦσα κερκίδας
καὶ τρίβωνα φοροῦσα.

[2]) Socr. Schol. VII 15: διὰ τὴν προσοῦσαν ἐκ τῆς παιδεύσεως σεμνὴν παῤῥησίαν καὶ τοῖς ἄρχουσι σωφρόνως εἰς πρόσωπον ἤρχετο. καὶ οὐκ ἦν τις αἰσχύνη ἐν μέσῳ ἀνδρῶν παρεῖναι αὐτὴν. πάντες γὰρ δι' ὑπερβάλλουσαν σωφροσύνην πλέον αὐτὴν ᾐδοῦντο καὶ κατεπλήττοντο.

[3]) Anthol. Palat. IX 400:

ὅταν βλέπω σε, προσκυνῶ, καὶ τοὺς λόγους,
τῆς παρθένου τὸν οἶκον ἀστρῷον βλέπων.
εἰς οὐρανὸν γάρ ἐστι σοῦ τὰ πράγματα,
Ὑπατία σεμνή, τῶν λόγων εὐμορφία,
ἄχραντον ἄστρον τῆς σοφῆς παιδεύσεως.

Hypatia nauką swoją chciała powstrzymać toczące się fale życia. Ale walczyła ze zbyt silnym prądem. Oglądając się za żywiołem czysto helleńskim, musiała niezawodnie stwierdzić, że wyższa rasa, rasa heroiczna umysłowego antyku, już była wygasła. Jedyną realną siłą był prąd fatalny rozwijających się pośpiesznie nowych warunków, w których coś do powiedzenia mieli tylko ci, co mieli w ręku ewangelję.

Hypatia pozostała w stanie panieńskim do samej śmierci, jakkolwiek miała dużo wielbicieli. Świadectwo Suidasa, że była żoną Isidora, jest sprzeczne z jego własnem twierdzeniem i powstało wskutek niekrytycznego zbadania kwestji. Chronologicznie biorąc, rzekomy jej narzeczony urodził się dopiero wtedy, kiedy Hypatia już została zamordowana... [1]). Wszyscy jednomyślnie podkreślają, że Hypatia pozostała niezamężną. Przekazany nam przez Suidasa fakt, że Hypatia potrafiła wyleczyć zakochanego w niej słuchacza w sposób, mało licujący z wstydliwością kobiecą, należy raczej uznać za wytwór fantazji Kyników, dla których *naturalia* nigdy nie były *turpia*. Suidas bowiem podaje, że kiedy młodzieniec odkrył Hypatii swój wielki afekt miłosny, ona uleczyła go w ten sposób, że pokazawszy mu bieliznę, noszącą ślady menstruacji, zawołała: „Ty to kochasz, młodzieńcze, wszak to nic pięknego“ [2]). I wyleczyła go odrazu tą drastyczną demonstracją. To już wyraźny cynizm i to nietylko w starożytnem tego słowa pojęciu, bo jedną z cnót sławionych Hypatii była skromność (σωφροσύνη).

Charakterystyczną jest cechą, że Hypatia jest tu tylko biernym przedmiotem miłości, traktującym tę namiętność dosłownie jako cierpienie, którego nie ma w swem życiu dzielić. Byłaby zresztą złą przedstawicielką neoplatonizmu, gdyby oddana wyłącznie Uranii, tak wychwalana, jak widzieliśmy, przez Palladasa, nie stanęła zarazem ponad wszelkie popędy ziemskie. Epizod wspomniany jest poprostu wyraźną aluzją do „nieczystej natury ziemskiej“, aluzją zupełnie neoplatońską. Oczyszczenie duszy od piętna zmysłowości było przecież głównym celem etycznym tego religijnego bardziej, niż filozoficznego systemu.

---

[1]) Isidoros nie mógł się urodzić przed 434 r.

[2]) Suidas: Τούτου μέντοι ἐρᾷς, ὦ νεανίσκε, καλοῦ δὲ οὐδενός.

O pamięci, jaką Hypatia zostawiła po sobie, wnioskować można z tego, że stawiano ją w szeregu najsławniejszych kobiet starożytności. Nikephoros Gregoras, historyk XIV wieku, chwaląc Eudokię, żonę Konstantina Palaiologa za uczoność i swadę, powiada, że była nazwana drugą Theano i Hypatią[1]). A trzeba wiedzieć, że były to najsławniejsze przedstawicielki starożytnych filozofek, których grono było wcale niemałe[2]). Znane nam są imiona 72 kobiet, które, począwszy od czasów historycznych do V wieku po Chr., wyróżniły się w filozofji. Mamy tu 32 zwolenniczki Pythagorasa z żoną jego, Theano, na czele; 4 — Platona, ze sławną Diotimą z Mantinei; 13 — neoplatoniczek z Kleą, której Plutarchos poświęcił dwa traktaty moralne, i naszą Hypatię; 6 adeptek filozofji megarejskiej, z Nikaretą, uczenicą Stilpona; 1 — oddaną filozofji Kyrenaików, a była nią Arete, córka Aristippa; 1 — filozofji Kyników, Hipparchię, żonę Kratesa z Teb; 7 — z ogrodu Epikura, jak Themisto z Lampsaku i sławna Leontion; 3 — ortodoksyjno-chrześcijańskie, jak Priscilla, towarzyszka apostoła Pawła; 5 — oddanych gnostycyzmowi, jak Helena, towarzyszka maga Simona. Wszystkie one, z wyjątkiem zwolenniczek Epikura, należały bezsprzecznie do surowego typu etycznego i celowały obyczajnością. Theano[3]), otwierająca, i Hypatia, prawie zamykająca poczet sławnych filozofek greckich, świecą najczystszym nimbem moralności.

Hypatię chwalą wszyscy bez różnicy i zastrzeżeń. Chwali ją Sokrates Scholastikos, dla którego źródłem jest profesor medycyny — „sofista sztuki lekarskiej“, jak wówczas mówiono[4]), imieniem Adamantios, Żyd, który, wedle relacji samego Sokratesa, z powodu zamieszek w Aleksandrji uciekł do Konstantynopola, tam dla karjery dał się ochrzcić, a następnie do miasta rodzinnego powrócił, aby móc dalej uprawiać swój zawód. Chwali Hypatię Suidas, a właściwie Damaskios, ostatni przedstawiciel szkoły filozoficznej w Atenach, którego ekscer-

[1]) Niceph. Georg. *Hist. rom.* VIII 5.

[2]) Cf. St. Wolf, *Hypatia, die Philosophin von Alexandrien* (Progr. des k. k. Obergymn. in Czernowitz, 1879 s. 11—14).

[3]) Posiadamy siedem listów, przypisywanych Theanie (podrobionych w II w. po Chr.): o wychowaniu dzieci, zazdrości, kierowaniu służbą, o platońskim dialogu *Parmenides* i inne 3 listy treści prywatnej (ob. *Epistol. Gr.* ed. R. Hercher). Lukianos (*Imagines* 18) chwali jej wielkość umysłu, τὸ μεγαλόνουν.

[4]) Socr. VII 13: ἰατρικῶν λόγων σοφιστής czyli ἰατροσοφιστής.

pował Suidas. Chwali ją wreszcie, jak zobaczyny zaraz, biskup Synesios. A więc chrześcijanin, Hellen i Żyd nie mają dość słów pochwały dla Hypatii [1]). I zupełnie słusznie. Uczniowie i słuchacze Hypatii bez różnicy pochodzenia jednakowo byli przez nią traktowani i za zaszczyt uważali sobie jej opiekę. A było ich dużo, gdyż przybywali do niej nietylko z Egiptu, ale i z dalekich krajów [2]). Uwielbienie biskupa z Ptolemaidy, Synesiosa [3]), nie ma poprostu granic. Aczkolwiek chrześcijanin, Synesios pozostał mocno przywiązany do hellenizmu, wyznając neoplatonizm, co widać nawet z jego hymnów. Jego przekonania filozoficzne w wielu punktach nie odpowiadały nauce kościelnej, a do tych różnic sam odnosił niektóre, za herezje podówczas uchodzące poglądy, jak naprzykład naukę o preegzystencji dusz. Ale nic w tem dziwnego. Spekulacje neoplatońskie były zbyt idealistyczne i uznawały, jak religja chrześcijańska, panowanie ducha nad materją. I tu i tam była sprzeczność między materją (ὕλη) i boskim Logosem, i tu i tam była konieczność oczyszczania i doskonalenia duszy, i tu i tam — pogarda dla świata doczesnego, granicząca z marzycielstwem o świecie przyszłym, doskonałym, bożym.

Listy Synesiosa do Hypatii tchną entuzjastycznem przywiązaniem i niemal marzycielską czcią; ponieważ — jak wszelkie listy — są one dokumentem duszy, warto się nad niemi zastanowić [4]), chociaż Synesios nie był uczniem w tym sensie, aby podług jego pism można było dokładnie poznać mistrzynię. „Pozdrów mi, pisze w liście do brata Euoptiosa (*Ep.* 4), umiłowaną przez Boga i wielce szanowną filozofkę i to szczęśliwe grono, które cieszy się z jej boskiego głosu“ [5]).

---

[1]) Tak samo u Ch. Kingsley'a Hypatia podziwiana jest przez Hellenów, Żydów, chrześcijan i ... Gotów.

[2]) Socr. VII 15: διὸ καὶ οἱ πανταχόθεν φιλοσοφεῖν βουλόμενοι κατέτρεχον παρ' αὐτήν. Philostorg. VIII 9: καθηγήσασθαι δὲ πολλῶν ἐν τοῖς μαθήμασιν. Wymienieni uczniowie: Herculianus (*Ep.* Synes. 136), Troilus (*Ep.* 90), Hesychius (*Ep.* 53), Olympius (*Ep.* 132) i Euoptius (brat Synesiosa, *Ep.* 4) jako filozofowie specjalnie nie wyróżnili się.

[3]) Cf. G. R. Sievers, *Studien zur Geschichte der röm. Kaiser, Synesius*, s. 373—418. — R. Volkmann, *Synesius von Cyrene*, Berlin 1869.

[4]) Bezpośrednio do Hypatii skierowane są następujące listy: Synesiosa: *Epp.* 10, 15, 16, 33, 80, 124 i 153 (razem 7).

[5]) ἄσπασαι τὴν θεοφιλεστάτην καὶ σεβασμιωτάτην φιλόσοφον καὶ τὸν εὐδαίμονα χορὸν τὸν ἀπολαύοντα τῆς θεσπεσίας αὐδῆς.

Te słowa są zarazem dowodem, że uczniowie Hypatii nawet po ukończeniu studjów pozostawali w nader przyjacielskich stosunkach ze swoją mistrzynią. Wszystkie listy Synesiosa zatytułowane są: *Do filozofki.* W innym liście (*Ep.* 10) skarży się biskup, że dawno już nie otrzymał żadnych listów. „Teraz widzę, że wszyscy mną gardzicie za to, że nic złego nie robię i jestem bardzo nieszczęśliwy, jak tylko nieszczęśliwym może być człowiek. Gdybym mógł otrzymać list i dowiedzieć się, jak się macie,... tobym był o połowę mniej nieszczęśliwy, szczęśliwym będąc przez was. Uważam to teraz za swoje nieszczęście. Nietylko bowiem jestem pozbawiony swoich dzieci, ale także przyjaciół i życzliwości ogólnej i, co najważniejsza, życzliwości twojej boskiej duszy, która, jak się spodziewałem, jedna jedynie pozostanie wyższa nad krzywdę losu“ [1]). Że Hypatia wspierała radą naukową swych uczniów, widać z listu 15-go. „Jestem w takich tarapatach, pisze Synesios, że potrzebny mi jest hydroskop. Każ go dla mnie zrobić i złożyć“. Poczem następuje dokładny opis instrumentu. Ona pomogła również Synesiosowi wykonać astrolabję [2]).

O wyjątkowem przywiązaniu do Hypatii świadczy list 16-ty, który napisany jest przez obłożnie chorego Synesiosa. Wita ją temi słowy: „Matko, siostro i nauczycielko, najlepiej dla mnie zasłużona przez to wszystko jednocześnie, ty, co jesteś dla mnie wszystkiem, co jest zaszczytne w czynie i słowie“. A kończy ten list w ten sposób: „Bądź zdrowa i pozdrów ode mnie szczęśliwych przyjaciół... Jeżeli troszczysz się o mnie, dobrze, jeżeli nie, nie myślę o tem“ [3]). I ślubuje, że nawet w Hadesie o niej nie zapomni.

Wraz z listem 153 przesyła jej swoje dzieła, które zamierza opublikować. Posyła jej do oceny i zaznacza, że jeżeli będą niegodne uszu greckich, to ich nie wyda i nigdy nie wymieni ich tytułów. Ale podkreśla, że Hypatia pierwsza czyta te dzieła. Posyła jej nawet dzieła teologiczne do oceny —

[1]) ...ἀλλ' εἴπερ εἶχον ἐντυγχάνειν ὑμετέραις ἐπιστολαῖς καὶ μανθάνειν ἐν οἷς διατρίβετε..., ἐξ ἡμισείας ἂν ἔπραττον πονηρῶς ἐν ὑμῖν εὐτυχῶν... ἀπεστέρημαι... καὶ τὸ μέγιστον... τῆς θειοτάτης σοῦ ψυχῆς.

[2]) Synes. *De dono astrolabii ad Paeonium*, s. 310: ...διανοίας μὲν ἔργον ἐμῆς, ὅσα μοι συνευπόρησεν ἡ σεβασμιωτάτη διδάσκαλος.

[3]) μῆτερ καὶ ἀδελφὴ καὶ διδασκάλη καὶ διὰ πάντων τούτων εὐεργετικὴ καὶ πᾶν ὅτι τίμιον καὶ πρᾶγμα καὶ ὄνομα...

...τῶν ἐμῶν εἴ τί σοι μέλει, καλῶς ποιεῖς· καὶ εἰ μὴ μέλει, οὐδὲ ἐμοὶ τούτου μέλει.

on, chrześcijanin i biskup, helleńskiej filozofce, która ma rozstrzygnąć o ich wydaniu...

Hypatia chyba po raz ostatni potrafiła dać znakomity dowód przyjaźni, tak jak ona była pojmowana przez starożytnych. Hołd zaś biskupa dla Hellenki — takie kontrasty są możliwie jedynie w epokach przełomowych.

A tymczasem w salonie Hypatii toczyły się nietylko rozmowy filozoficzne, ale krążyły również o zacięciu epigramatycznem dowcipy, które następnego dnia już podawane były z ust do ust złośliwych i uszczypliwych aleksandryjczyków. Prefekt Orestes był stałym gościem Hypatii i niewątpliwie dawał niejednokrotnie wyraz swemu nieprzyjaznemu stosunkowi do Kyrilla, z którym pojednać się nie mógł, uważając za mniej niebezpieczne mieć w nim otwartego wroga, niż fałszywego druha. Ośmieszany ciągle biskup widział w tych zebraniach kuźnię opozycji. Nie było w tych czasach rzeczą wyjątkową, żeby kobiety czynne były politycznie lub powodowały się innemi wielkiemi ambicjami. W obozowiskach na tronie czy w sali posiedzeń często prym wodziła kobieta. Dość przypomnieć sobie z III w. Zenobię z Palmyry, co nie zadowoliwszy sie tytułem cesarzowej z ramienia Aureliusa, podjęła z nim walkę otwartą, aż życie musiała zakończyć na wygnaniu w majątku tiburskim; albo z V wieku Eudokię, żonę Theodosiusa II, piękną córkę zwykłego greckiego filozofa, która do przyjęcia chrztu nazywała się Athenais; albo Pulcherię, siostrę Theodosiusa II, tak oddaną Kościołowi, że nawet dwór — wedle słów Sokratesa — przeobraziła w klasztor, w której ręku brat był igraszką, aż wreszcie po jego śmierci w r. 450 sama została cesarzową i ocaliła kraj od Hunnów; albo Placidię, siostrę tejże Pulcherii, zazdrosną i podejrzliwą, co przez lat 20 (425—445) faktycznie rządziła zachodnią częścią cesarstwa, podczas gdy syn jej Valentinianus III w istocie tylko się bawił i nominalnie panował; Honorię, córkę Placidji, co nie wahała się oddać Attyli swojej ręki, aby mieć prawo do Rzymu jako posagu króla Hunnów, co zresztą jej się nie powiodło; lub w VI w. Amalasunthę, królowę Ostrogotów, co swe konszachty z Iustinianem przypłaciła śmiercią w łaźni.

Prawdopodobnie Hypatia również nie wyrzekła się swego wpływu na Orestesa, przez co konflikt między obiema wła-

dzami zaostrzyła i przyspieszyła. Sokrates wprost powiada: „Ponieważ z Orestesem utrzymywała bliższe stosunki, lud chrześcijański rzucił na nią potwarz, że stoi na przeszkodzie przyjaźni między Orestesem a Kyrillem“ [1]). Wynik był przesądzony. Chrześcijaństwo było pożarem rozrastającym się i potężniejącym, antyczność — przygasającym już płomieniem. Uosabiające te obozy dwie postaci aleksandryjskie: Kyrillos i Hypatia nie posiadały jednakowych sił do walki. Po jednej stronie był fanatycznie oddany swojej idei wódz tłumu, po drugiej — słaba, prawie samotna niewiasta. Finał był też dla niej tragiczny. Zresztą Kyrillos, by osłabić wpływ Orestesa, chciał pozbawić go przyjaciół i miru aleksandryjczyków: jak ongi wrogowie Periklesa, nie mogąc bezpośrednio ugodzić w ‘Olimpijczyka’, zaczęli prześladować jego najbliższych — Pheidiasa, Anaxagorasa i żonę Aspasię, tak Kyrillos chciał dotknąć Orestesa przez Hypatię.

Wersji Suidasa o śmierci Hypatii przyjąć nie można z tej przyczyny, że jest wysoce naiwna. Opowiada on tak: „Zdarzyło się pewnego razu, że biskup Kyrillos, przechodząc koło domu Hypatii, ujrzał pode drzwiami wielki tłum mężczyzn i kobiet: jedni nadchodzili, drudzy odchodzili, inni znowu czekali. Biskup wtedy zapytał się, co to za tłum i na co czeka, na co mu odpowiedziano, że Hypatia przyjmuje teraz w swoim domu hołd wizytujących. Gdy Kyrillos to usłyszał, zapłonął on taką zawiścią, że natychmiast postanowił ją uśmiercić i to w sposób najhaniebniejszy. Kiedy więc Hypatia wyszła (sic!) ze swego domu, tłum zdziczonych ludzi rzucił się na nią i zamordował“. Bardzo naiwnie brzmi ta opowieść, że Kyrillos rozzłościł się na nią dopiero wtedy, kiedy przypadkiem przechodził koło domu Hypatii, nie wiedząc, że ona w nim mieszka i jakieś dwadzieścia lat tam publicznie wykłada...

Gdzieindziej Suidas powiada, że Hypatia „rozszarpana została przez aleksandryjczyków... z powodu zawiści i jej wybitnej wiedzy w astronomji (!)“. To również jest niemożliwe.

Wiarygodne istotnie świadectwo o jej śmierci daje Sokrates (VII 15), który opowiada, że aleksandryjczycy pod

[1]) Socr. Schol. VII 15: Ἐπεὶ γὰρ συνετύγχανε συχνότερον τῷ Ὀρέστῃ, διαβολὴν τοῦτ᾽ ἐκίνησε κατ᾽ αὐτῆς παρὰ τῷ τῆς Ἐκκλησίας λαῷ, ὡς ἄρα εἴη αὐτὴ ἡ μὴ συγχωροῦσα τὸν Ὀρέστην εἰς φιλίαν τῷ ἐπισκόπῳ συμβῆναι. Cf. Niceph. Call. XIV 16.

przewodem ‘lektora’ Petrosa uknuli zamach na Hypatię. Miasto było zbyt przyzwyczajone do zbiegowisk wszelkiego rodzaju i dlatego Hypatia, która wracała do domu, z filozoficzną pewnie pogardą odniosła się do cisnącego się do niej wrogiego tłumu. Lecz na dany znak, wśród wycia motłochu, ściągnięto ją z siedzenia i wpędzono do kościoła Kaisarionu. Tam wyzuli ją z szat i rozszarpali. A kiedy samosąd się skończył i pastwienie się nad bezbronną i obnażoną niewiastą nasyciło krwiożercze instynkty fanatyków, zanieśli oddzielne części na Kinaron i tam spalili.

Inspirator zamachu pozostał w domu. Do jawnego prowadzenia tłumu i podburzenia go przeciwko kobiecie wystarczał naturalnie zwyczajny diakon, czytujący w niedzielę ustępy z biblji. Tłuszcza, odpowiednio poduszczona, unieszkodliwiła filozofkę bez żadnego powodu, bo tłum nigdy nie dochodzi, lecz działa bezpośrednio. Z sadystycznem barbarzyństwem poszarpano utalentowaną Hellenkę, a spopielone resztki rozwiano na wszystkie strony świata. Tumult mnichów został post factum przez Kyrilla usankcjonowany. Działo się to 15 marca roku 415 [1]).

Ortodoksyjny Sokrates, acz niechętnie, przyznaje fakt, że Kyrillos był winowajcą. Widać to z końcowej części cytowanego ustępu, w którym Sokrates powiada: „Rzecz ta niemałą hańbą okryła Kyrilla i kościół aleksandryjski. Albowiem od nauki Chrystusa dalekie są mordy i walki i tym podobne rzeczy“ [2]).

Z edyktu cesarza Theodosiusa II wiemy ponadto, że mnisi i parabolanie wybitnie się odznaczyli w ekscesach przeciwko Hypatii i że Kyrillos, bez którego wiedzy i zezwolenia oni nic przedsięwziąć nie mogli, nie przeszkodził im w ich zbrodniczym czynie. Theodosius uznać musiał za stosowne ograniczyć jego władzę i kierownictwo nad parabolanami oddać

---

1) Był to najwyraźniejszy lynch. O specjalnej swawoli na tle zmysłowo-seksualnem mowy niema. Przedewszystkiem Suidas nic nam o tem nie mówi, więc koloryzować danych nie mamy prawa. Jeżeli Voltaire ironicznie zaznacza: „quand on met les belles dames toutes nues, ce n'est pas pour les massacrer“, to dlatego, że nie pomija sposobności, aby oczerniać Kyrilla.

2) Socr. Schol.: Τοῦτο οὐ μικρὸν μόνον Κυρίλλῳ καὶ τῇ Ἀλεξανδρέων Ἐκκλησίᾳ εἰργάσατο. Ἀλλότριον γὰρ παντελῶς τῶν φρονούντων τὰ Χριστοῦ, φόνοι καὶ μάχαι καὶ τὰ τούτοις παραπλήσια. Cf. Suidas: ἄγος τοῦτο μέγιστον καὶ ὄνειδος προστριψάμενοι τῇ πατρίδι.

pod kontrolę prefekta, a więc władzy świeckiej. Kyrillos osłabienia swego stanowiska nie zniósł i starał się o zmianę. I rzeczywiście, już w 418 r. udało mu się odzyskać kierownictwo nad parabolanami, których liczba przy tem prawnie powiększona została z 500 na 600 [1]).

O mordzie ohydnym Orestes dał znać niezwłocznie do Konstantynopola. Ale Kyrillos nie dał się uprzedzić i również wysłał delegację do cesarza. Co odpowiedział i jak zareagował na ten czyn Theodosius II, nie wiemy. Suidas krótko i niewyraźnie, jak zwykle, powiada, że cesarz byłby się gniewał, gdyby niejaki Aidesios nie został przekupiony. Jak to zwykle bywa, stosunki osobiste i wpływy zostały odpowiednio wykorzystane dla zatuszowania całego skandalu. Poparciem oficjalnem hellenizm przecież cieszyć się nie mógł. Z faktem dokonanym musiano się pogodzić.

Kyrillos zwyciężył, ale Hypatja po śmierci się zemściła. Kościół aleksandryjski za sprawą Kyrilla odniósł zwycięstwo drogą niemoralną. Zaczęły się rządy teokratyczne, coraz mniej sprawiedliwe i coraz bardziej nieludzkie. Zamiłowanie do dyskusyj akademickich i wszelkie subtelności filozoficzne teolodzy-sofiści przenieśli na teren dogmatów, co nieuchronnie stwarzać musiało herezje. Były to istne zabawki umysłowe o nieobliczalnych wprost skutkach praktycznych [2]), gdyż wytwarzały zwalczające się zaciekle stronnictwa religijne, które nigdy nie stały odosobnione, lecz łączyły się z politycznemi, lub same nabierały zabarwienia politycznego. A ponieważ cesarz, wciągany w wir rozpraw teologicznych, musiał się opowiadać po jednej lub drugiej stronie, przeto zmiany w hierarchji kościelnej były gwałtowne i poważne. I dlatego dok-

---

[1]) *Cod. Theodos*. lib. XVI tit. II lex 43.

[2]) Każda herezja nieraz rozszczepiała się na liczne sekty; tak np. monofizytyzm Eutychesa dał szerokie pole do przeróżnych argumentacyj: umiarkowani podkreślali bardziej naturę boską w Chrystusie, inni naturę ludzką; według jednych ciało Odkupiciela było tylko iluzją, według drugich sam Bóg ukrzyżowany został na górze Kalwarji. Te fantazje godziły w podstawy chrystjanizmu, i stąd rodziła się wciąż potrzeba zwoływania synodów i soborów. Zaledwie nestorjanizm potępiony został na III soborze powszechnym w Efezie (431 r.), a już powstał monofizytyzm Eutychesa, który zwyciężył na tzw. „synodzie rozbójniczym" w tym samym Efezie (w r. 449), po to, aby już w 451 r. na IV soborze chalkedońskim potępionym zostać raz a drugi raz w r. 453 na V soborze konstantynopolitańskim.

tryny teologiczne na Wschodzie ulegały podobnym fluktuacjom, co sam rząd. Kościół aleksandryjski zaczął się rozpadać: wzajemne anatemy i ekskluzje doprowadziły do zupełnego chaosu sekt, prześladujących się wzajemnie pod płaszczykiem twierdzeń metafizycznych — aż do najazdu Omara, który zamknął jego żywot i islam wprowadził do Egiptu.

Mord Hypatii przypomina inny, z czasów mordów wrześniowej Rewolucji Francuskiej, a mianowicie niemniej bestjalskie poszarpanie księżniczki Marji Teresy Luizy de Savoie-Carignan Lamballe, przyjaciółki Marji Antoinetty [1]). Tak sąd ulicy w jednakowy sposób potrafi się załatwić zarówno z filozofką jak i niewinną księżniczką. Motłoch jest zawsze i wszędzie taki sam. I dlatego śmieszna jest tendencja tych, co usiłowali oczyścić Kyrilla dlatego jedynie, że wciągnięcie biskupa w taką nieczystą sprawę niepochlebnie mogłoby świadczyć o dziejach rozwijającego się chrześcijaństwa. Idea nigdy nie jest odpowiedzialna za swych wykonawców, a Kyrillos mógł nie przewidzieć całej ohydy ulicznego postępowania [2]).

Tragedja Hypatii jest epizodyczną przestrogą, że światło może się stać ciemnością, jeżeli fanatyzm złączy się z przemocą i chorobliwą zawiścią.

---

[1]) Postępowanie jej przypomina zachowanie się Hypatii. Kiedy wybuchła rewolucja, przywiązanie księżniczki do pary królewskiej nie osłabło. W jej salonie odbywały się ustawiczne narady z członkami Zgromadzenia w celu pozyskania ich dla monarchji. Delikatna księżniczka w opinji publicznej stała się duszą wszystkich intryg królewskich. Kiedy 3 września 1792 r. zaczęły się mordy więzienne, księżniczce, przeniesionej już do więzienia La Force, kazali przysiąc, że lubi wolność i równość i nienawidzi króla, królowej i władzy królewskiej. Na pierwszą przysięgę zgodziła się, drugiej odmówiła. Wtedy ciosami szpady ją zabito. Michelet opowiada, że ciało jej było strasznie zmasakrowane i zbrukane. Ściętą głowę i serce wdziano na lancę i obnoszono po ulicach Paryża. Głowę zaniesiono w publicznym pochodzie do samych okien Temple, aby pokazać ją królowej, i do Palais Royal, aby pokazać ją księciu Orleańskiemu.

[2]) Jak wielką miał rację Charles Kingsley, dając swojej powieści pt. *Hypatia* podtytuł o znamiennem brzmieniu: *New foes with an old face*, okazało się wkrótce dobitnie. Kiedy książę Albert chciał nadać mu honorowy doktorat praw, duchowni przeciwstawili się, wskazując na 'niemoralną' tendencję książki jego o Hypatji. Postępowi ludzie jednak wdzięczni mu będą za tę książkę.

Do literatury należą jeszcze: Hermann Ligier *De Hypatia philosopha*, thèse Dijon 1879. Guido Bigoni, *Ipazia Alessandrina* (*Atti del R. Instituto Veneto di Scienze, lettere ed arti*, t. V seria 6, 1886/7, s. 397—437, 495—526, 681—710).

STEFAN SREBRNY

ΞΕΝΟΣ — ΙΔΙΩΤΗΣ

(na marginesie broszury dra Edmunda Steina *Judaizm a Hellenizm*)

W roku ubiegłym ukazała się broszura polemiczna Edmunda Steina pt. *Judaizm a Hellenizm*, napisana z powodu książki prof. Tadeusza Zielińskiego *Hellenizm a Judaizm* [1]). Nie będę się tutaj wdawał w charakterystykę metod polemicznych i oburzającego tonu, w jakim autor broszury prowadzi walkę z niemiłym mu autorem książki. Chciałbym oświetlić tylko jeden punkt, tyczący się interpretacji w. 454 nn. *Żab* Aristophanesa, skądinąd zresztą bardzo charakterystyczny dla ogólnego tonu broszury.

Na s. 10—11 pracy E. Steina, w rubryce pt. *Nieścisłość w cytowaniu*, czytamy co następuje: „Dla uzasadnienia swoich teoryj autor nie cofa się przed metodą, uchodzącą w sferach naukowych za niedopuszczalną. Chodzi o nieścisłe tłumaczenie, a nawet o zmianę tekstów. Chór mistów bogini Demetry śpiewa u Aristophanesa o sobie, że jest *bogobojny wobec obcych i ziomków.* Inaczej brzmi to u autora w *Historji kultury antycznej* (I 142). Zmieniając *ziomków (idiotas)* na *maluczkich*, „autor chciał wprowadzić znany motyw chrześcijański do komedji Aristophanesa. Wątpimy, czy to uczynił dla zbudowania czytelnika. Nielepsze jest oddanie tegoż wyrazu greckiego w książce Zielińskiego (tzn. w *Religji Starożytnej Grecji*, s. 91 — przypisek mój) przez *słabych*, co wcale nie osłabia samego faktu nieścisłości naukowej“. Do ustępu tego dodany jest jeszcze odnośnik: „...Grecki wyraz *idiotes* może tu mieć tylko znaczenie ‘ziomek’, jako przeciwstawienie do *ksenos* ‘cudzoziemiec’. Tak Stephanus, *Thesaurus Linguae Graecae* IV 518. Por. *Ateneum Kapłańskie* XXI 1928, 120, 2. Dobrze Butrymowicz: „uczuciu równie przychodnia, jako i z i o m k a“.

Łatwo byłoby wybaczyć autorowi broszury, jako niespecjaliście, że nie rozumie, dlaczego Zieliński tak, a nie inaczej tłumaczy wyżej wzmiankowany wyraz, zwłaszcza, że inna jego interpretacja jest naogół przyjęta. Stein nie może tu mieć, oczywiście, własnego zdania i musi się powoływać na auto-

[1]) Dr. Edmund Stein, docent Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie, *Judaizm a Hellenizm. Z powodu książki prof. Tadeusza Zielińskiego pt. „Hellenizm a Judaizm"*, Kraków-Warszawa 1929.

rytety, jak Stephanus (nie na materjał, podany przez *Thes. Linguae Graecae*, ale na wypowiedziane w nim zdanie w sprawie omawianego miejsca Aristophanesa). Gdyby się lepiej orjentował w odnośnej literaturze, mógłby się jeszcze powołać na inne 'autorytety', choćby na komentatorów *Żab*, np. van Leeuwena lub Radermachera. Niepodobna mu jednak wybaczyć, że, nie mogąc kwestji rozważyć samodzielnie, lekkomyślnie zarzuca Zielińskiemu 'nieścisłość naukową' i dowolną, a celową zmianę *ziomków* na *maluczkich*, względnie *słabych*.

Zieliński, tłumacząc wstęp Aristophanesa tak, a nie inaczej, nie popełnia, oczywiście, żadnej nieścisłości, nic nie 'zmienia', a jedynie interpretuje odnośne wyrażenie poety w sposób inny, niż to jest naogół przyjęte, i przytem w sposób, mojem przynajmniej zdaniem, jedynie słuszny. Zgodnie z charakterem obu prac, zarówno *Historji kultury antycznej*, jak i *Religji starożytnej Grecji*, nie podaje on dokładnego uzasadnienia filologicznego każdego szczegółu; w ten sposób łatwo może być atakowany przez osoby niepowołane, nie mające możności samodzielnego uzupełnienia rusztowań naukowych, które autor zburzył przed napisaniem ostatecznego tekstu książki. W interesującym nas wypadku Zieliński poprawił błąd, bardzo rozpowszechniony, poprawił go jednak mimochodem i bez polemiki z tymi, którzy go popełniają; przy tej sposobności naraził się, jak zresztą nieraz, na ataki ludzi, nie rozumiejących dobrze, o co idzie[1]).

Powiedziałem wyżej, że interpretacja Zielińskiego wydaje mi się słuszną. Istotnie, już samo zastanowienie się nad sensem słów Aristophanesa kazałoby nam bardzo poważnie zakwestjonować możliwość tłumaczenia wyrazu ἰδιώτης przez 'ziomek'. Chór mistów oświadcza, że tylko jemu świeci słońce w krainie zmarłych — za szczególne zasługi: z nich pierwsze — to wtajemniczenie (ὅσοι μεμυήμεθα), druga — wartości moralne (εὐσεβῆ

---

[1]) Że Zieliński 'zmienił' ostatnie słowa ustępu Aristophanesa, twierdzi również ks. Szydelski w *Ateneum Kapłańskiem* XXI 1928, s. 120, na którego, jakeśmy widzieli wyżej, powołuje się także i Stein. Dla ks. Szydelskiego dowodem, że Zieliński tekst 'zmienił', jest tłumaczenie odnośnego miejsca w *Textbuch zur Religionsgeschichte* Lehmanna, s. 329, gdzie περὶ τοὺς ξένους καὶ τοὺς ἰδιώτας oddane jest przez „gegen Fremde und Mitbürger". Poza tem trzeba jednak przyznać, że całość rozprawy ks. Szydelskiego utrzymana jest w tonie znacznie przyzwoitszym, niż rozprawa Steina.

τε διήγομεν βίον [1]) περὶ τοὺς ξένους καὶ τοὺς ἰδιώτας). Rozumiemy dobrze wzmiankę o ξένοι w związku z wartościami moralnemi poszanowanie gościa znajduje się w liczbie tzw. *Przykazań Chirona*, z drugiej zaś strony ξένοι w państwie ateńskiem, dzięki niedostatecznej ochronie prawnej, szczególnie łatwo mogli być krzywdzeni (i padali też najczęściej ofiarą sykofantów — por. Aristophanesa *Ptaki* w. 1410—1468 i Eupolisa *Demoi* fgm. III a i III b Demiańcz.). Oczekiwalibyśmy w połączeniu z ξένοι również jakiejś kategorji ludzi, których łatwiej skrzywdzić, których krzywda zatem stanowić może szczególną pokusę. Takiemi są ἰδιῶται, ludzie prości, nie zajmujący żadnych wybitnych stanowisk, szary tłum, *plebs* 'maluczcy', 'słabi' [2]). Gdyby zaś ἰδιῶται miało się tu równać zwykłemu przeciwstawieniu ξένοι, tj. ἀστοί, to byłoby to zrozumiałe jedynie w sensie zaznaczenia, że wtajemniczeni nie robili żadnej różnicy w traktowaniu pełnoprawnych obywateli i niepełnoprawnych cudzoziemców. Taki też sens wkładają w te słowa obaj polscy tłumacze *Żab* (Cięglewicz: „wszak bliźnich my, obrońcy, obcych czy ziomków zarówno chronim". Butrymowicz: „uczuciu równie przychodnia, jako i ziomka wśród naszych ścian"). Tekst grecki wszelako tej myśli nie zawiera, nie powiedziano w nim, że cudzoziemcy traktowani byli n a r ó w n i z obywatelami, co jedynie tłumaczyłoby wzmiankę o tych ostatnich.

Stein twierdzi jednak, jakeśmy widzieli, kategorycznie, że „grecki wyraz *idiotes* może tu mieć t y l k o (podkreślenie moje) znaczenie: ziomek, jako przeciwstawienie do *ksenos*, cudzoziemiec". Czy istotnie tak? Jeżeli rozejrzymy się w znaczeniach tego wyrazu, spotykanych w literaturze, posiłkując się chociażby tym samym *Thes. Linguae Graecae*, na który Stein się powołuje, to przekonamy się, że przeciwnie, n i g d z i e takie znaczenie nie da się stwierdzić. Wyraz ἰδιώτης najczęściej oznacza 'człowieka prywatnego' w przeciwstawieniu do pełniącego urząd albo do zbiorowego pojęcia πόλις; bywa używany w sensie człowieka z tłumu, plebejusza; oznacza prostego żołnierza w przeciwstawieniu do dowódcy; wreszcie laika, profana, zwykłego człowieka w przeciwstawieniu do specjalisty w jakimkolwiek kierunku, np. do poety

[1]) βίον Blaydes, τρόπον rkpp.

[2]) Εὐσεβὴς περὶ τοὺς ἰδιώτας jest ten, który nie krzywdzi słabych; tak też przetłumaczyłem słowa *Żab*, przekładając *Religję starożytnej Grecji* Zielińskiego.

(Plat. *Phaedr.* 258 d[1]), *Sympos.* 158 b, *Leg.* X 890 a), fletnisty (Plat. *Protag.* 327 c), lekarza (Plat. *Leg.* XI 933 d, Thukyd. II 49) itd. Wszystkie te znaczenia, jak łatwo zauważyć, są warjantami jednego zasadniczego. Znaczenia 'ziomek', które nie miałoby z niem nic wspólnego, nie spotykamy nigdzie. *Thesaurus Linguae Graecae* notuje je jako wyjątkowe tylko dla interesującego nas miejsca Aristophanesa. Wyjątkowość taka już sama przez się mogłaby budzić wątpliwości, cóż dopiero, gdy, jakeśmy się przekonali wyżej, nietylko nie wymaga jej sens ustępu *Żab*, ale przeciwnie, zwykłe, wielekroć poświadczone znaczenie wyrazu ἰδιώτης narzuca się nam przy analizie treści tego ustępu?

Skąd jednak wziąć się mogła fałszywa interpretacja naszego miejsca, którą zresztą podaje nietylko Thesaurus, ale która, jak już wyżej zaznaczyłem, jest naogół przyjęta? Opiera się ona na scholjach do tego miejsca, na które też Thesaurus się powołuje. Istotnie, czytamy tam, że w danym wypadku ἰδιώτας użyte jest ἀντὶ τοῦ τοὺς ἰδίους, τοὺς πολίτας; że wyraz ten ma cztery znaczenia: po pierwsze, oznacza τοὺς ἰδίους ἢ συγγενεῖς ἢ πολίτας, ὡς ἐνταῦθα, po drugie, τὸν ἀμαθῆ, po trzecie używa się w przeciwstawieniu τὰ ἰδιωτικά i τὰ θεῖα, po czwarte wreszcie — w przeciwstawieniu τὰ ἰδιωτικά i τὰ δημοτικά (sprawy prywatne i sprawy publiczne). Nie ulega dla mnie wątpliwości, że interpretacja scholjów, sprzeczna z tak obficie poświadczonym sposobem użycia naszego wyrazu i czyniąca z miejsca Aristophanesa wyjątek[2]), wprowadzająca poza tem do tekstu *Żab* znaczenie, które utrudnia tylko zrozumienie sensu całego ustępu, opiera się na nieporozumieniu, wynikłem z błędnej chęci doszukiwania się koniecznie w zestawieniu ξένους καὶ ἰδιώτας pojęć przeciwstawnych. Sugestji scholjów uległa potomność, zarówno *Thesaurus Linguae Graecae* i słowniki, jak i komentatorzy i tłumacze *Żab.* Z pod sugestji tej wyzwolił się Zieliński, interpretując w. 454 nn. *Żab* w sposób zgodny zarówno z treścią tego ustępu, jak i z zasadniczem i jedynem w literaturze spotykanem znaczeniem wyrazu ἰδιώτης.

---

[1]) Myli się Radermacher (w komentarzu do interesującego nas miejsca *Żab*), twierdząc, że ἰδιώτης oznacza tu prozaika (podobnie słownik grecko-niemiecki Papego): nie prozaika, ale zwykłego człowieka w przeciwstawieniu do poety, podobnie jak bezpośrednio przedtem Platon przeciwstawia πολιτικὸν σύγγραμμα i ἰδιωτικόν.

[2]) Uwaga scholjów καὶ οὕτω πολλάκις εἴρηται jest zupełnie gołosłowna i nie znajduje nigdzie potwierdzenia w dostępnej nam literaturze.

S. LEWIÓWNA

KULT CESARZY RZYMSKICH W ŚWIETLE TALMUDU, MIDRASZU I AGADY

Jeszcze w czasach zamierzchłej starożytności, na kilka tysięcy lat przed Chr., spotykamy się ze zjawiskiem apoteozy panującego w krajach starożytnego Wschodu. Różna jest geneza kultu panującego u rozmaitych ludów. Najwcześniej spotykamy się ze zjawiskiem oddawania czci boskiej władcom w państwie egipskiem. Zjawisko to łączy się ściśle z prymitywnemi wierzeniami religijnemi tego narodu. Od czasów najdawniejszych król uchodził w Egipcie za inkarnację bóstwa. Pogląd ten oparty był na wyobrażeniu, że bóstwo obiera sobie na trwałą czy też chwilową siedzibę jakieś ciało materjalne. Mógł niem być przedmiot martwy, mogły to być zwierzęta, które przez swe cechy złe, czy dobre odpowiadały charakterowi bóstwa. Bóstwo najwyższe, bóstwo opiekuńcze państwa obierało sobie według tych wierzeń siedzibę w osobie króla, jako istoty najdoskonalszej i objawiało się właśnie przez skupienie w jego ręku wszelkiej władzy. Stąd więc wynikało, że królowie egipscy doznawali kultu równego wiecznemu, nieśmiertelnemu bogu państwowemu. Apoteoza panującego znajduje już wtedy wyraz i w tytule władcy. Początkowo król jest nazywany poprostu bogiem, lub Horusem (najwyższy bóg państwowy Egiptu). O kilka wieków później, gdy kult Horusa został usunięty na drugi plan, pozostaje królowi tytuł Horusa, ale już nie jako boga, lecz „syna boga Re“ (bóg Re — teraz główny bóg państwowy). Król jest niejako zastępcą boga na ziemi, wykonawcą jego woli [1]).

Odmiennie przedstawia się ubóstwienie panującego na gruncie babylońskim. Podczas gdy w państwie faraonów było ono niejako naturalną koniecznością, wynikającą z prymitywnego charakteru wyobrażeń religijnych ludów pierwotnych i przetrwało przez cały czas istnienia starożytnego Egiptu — w Babylonji ma ono wyraźnie podłoże polityczne i charakter przejściowy; zmienia się wraz ze zmianą władców i warunków politycznych. Tu król, zdobywszy jakiś kraj, narzuca mu swą

---

[1]) L. Piotrowicz, *Kult panującego w starożytności*, Poznań 1922, s. 4 n.

wolę, zagarnia w swe ręce wszelką władzę, a przez swe czyny bohaterskie i silne rządy wyrasta w oczach ludności podbitej ponad miarę śmiertelnego człowieka. Naród podbity stawia go w jednym rzędzie z bohaterami narodowymi, herosami, i narówni z nimi otacza go czcią boską. Impuls do tego płynie od samego króla, który podaje siebie za boga, czy syna lub wybrańca bożego i wykonawcę boskiej woli, aby w ten sposób nadać pewniejsze uprawnienie uzurpowanej sobie wszechwładzy.

Początkowo król babyloński, obok swego królewskiego, nosi tytuł ‘syna bożego’, przed swem imieniem umieszcza znak, oznaczający boga. Z biegiem czasu zatrzymuje tytuł syna bożego (‘syn boga Sin’, ‘syn boga Dagan’ i i.), jednak czczony już jest tylko, jako ulubieniec boga, ale człowiek.

Idea apoteozy panującego znajduje grunt podatny i w G r e c j i, jakkolwiek znacznie później, bo dopiero w IV wieku prz. Chr. Ze względu na tak wielką odległość czasu trudno jest, a może nawet nie należy, jak sądzi L. Piotrowicz, s. 10, przypuszczać, jakoby cześć boska, oddawana panującemu w Grecji, rozwinęła się pod wpływem prastarych wyobrażeń babylońskich lub prymitywnych wierzeń religijnych egipskich. Zresztą, jak słusznie zauważa tenże autor, można stwierdzić, że w samej Grecji cały szereg okoliczności sprzyjał rozwojowi tej idei. A więc z jednej strony znalazły praktyczne zastosowanie teorje polityczne Aristotelesa, według którego jednostka, górująca nad innemi cnotą i rozumem, powinna kierować państwem podług własnego uznania. Jednostkę taką stawia w jednym rzędzie z bogami: „Człowiek taki bowiem powinienby być jakby bóg pomiędzy ludźmi“. (Piotrowicz s. 15 — Aristot. *Polit.* III 8).

Z drugiej strony sprzyjał rozwojowi apoteozy osoby królewskiej antropomorficzny charakter religji greckiej. Bogów nietylko wyobrażali sobie Grecy jako ludzi, ale uważali ich za istoty, pochodzące z tego samego praźródła, co i ludzie, z ludzkiemi przymiotami i wadami. W wierzeniach greckich poważne miejsce zajmowały też postacie półbogów, synów bożych, herosów, do rzędu których wynosili Grecy swych bohaterów. Za życia był heros pierwszym i najlepszym między ludźmi, wyróżniał się z pośród innych dzielnością i mądrością i dzięki swemu szczególnemu rozumowi urastał do miary nad-

człowieka. Po śmierci uznawanym był za herosa. Stąd już jeden krok do apoteozowania wybitnych jednostek i za życia. L. Piotrowicz (s. 11—12), powołując się na Plutarcha, Diodora i i., podaje, że czci boskiej za życia doznawali: Lysandros w Sparcie, Philippos II, król makedoński i i. Kult ten wyrażał się w budowaniu ołtarzy, stawianiu posągów, koronowaniu, urządzaniu świąt i igrzysk na ich cześć.

W tych teorjach politycznych i wierzeniach religijnych owego czasu znalazł Aleksander Wielki pewne oparcie dla zrealizowania swego planu utworzenia jednej wielkiej monarchji uniwersalnej i ujęcia steru jej rządów w swoje ręce. Po uznaniu przez kapłanów boskiego jego pochodzenia, kult jego osoby otrzymał charakter oficjalny i obowiązujący cały lud, przyczem nieograniczona władza monarchy była usankcjonowana.

Następcy Alexandra W. z rodu Ptelomaiosów i Seleukidów wprowadzili oficjalny kult dynastji panującej, a członkowie tych rodów, dzierżąc władzę, przybierali zwykle przydomki bogów, np. θεοὶ Σωτῆρες, θεὸς Φιλάδελφος itd. Mieli oni swoich kapłanów, kazali sobie stawiać posągi, bić swoje wizerunki na monetach. Na nich wzorowali się późniejsi władcy rzymscy z okresu cesarstwa.

Inaczej niż w Grecji przedstawia się rozwój apoteozy na terenie państwa r z y m s k i e g o. Antropomorficznemu pojmowaniu bogów w Grecji, przeciwstawia się abstrakcyjny, duchowy charakter religji rzymskiej. Rzym nie znał posągów bóstw, ani realnych ich kształtów. Bóstwo dla Rzymianina było czemś istniejącem tylko w pojęciu, w myśli, czemś nierealnem, czemś, co kierowało sprawami świata, stojąc jednak ponad nim. Tem trudniej mogliby sobie Rzymianie wyobrazić ludzi jako bogów lub wynieść do ich rzędu jakiegokolwiek z wielkich mężów.

Zdarzało się, że wodzowie i namiestnicy rzymscy przebywający na wschodzie od II wieku prz. Chr., stawali się przedmiotem czci boskiej ludów wschodnich (w Grecji). Objawiało się to w formie wizerunków, świątyń budowanych na ich cześć lub też urządzaniu igrzysk. Żaden jednak z tych mężów nie przenosił tego kultu na grunt rzymski. W samym Rzymie początek rozwoju apoteozy przybyłej ze Wschodu datuje się dopiero od czasów zaprowadzenia monarchji przez Caesara. I on, jak niegdyś Alexander W. na Wschodzie, obalił faktycznie

dotychczasowy ustrój polityczny rzeczypospolitej rzymskiej. Jak niegdyś Aleksander W. musiał i on znaleźć jakąś sankcję dla swej władzy absolutnej; tę mógł uzyskać tylko przez uznanie go równym bogom, aby wola jego i rozkazy miały moc równą prawom boskim, nie zmieniając przytem dotychczasowego ustroju. I Caesar przeprowadził swoje dążenia. Senat uznał boskość jego pochodzenia i ogłosił wkońcu kult jego osoby (Piotrowicz s. 26 n.). Odtąd i wszyscy następni cesarze otaczali się czcią boską zarówno w Rzymie, jak i na prowincjach, jako „pierwsi obywatele zwierzchniczego państwa". W każdej prowincji, w nowo podbitem państwie ukazywały się świątynie na cześć „cesarza i bogini Romy" *(templum Romae et Augusti)*; urządzano igrzyska, posągi i obrazy cesarskie były rozpowszechnione we wszystkich prowincjach, miastach, a nawet domach prywatnych.

Stosunki cesarzy rzymskich do poddanych na prowincji znalazły odzwierciedlenie i w literaturze ludowej, mianowicie w XII księdze *Oracula Sybillina*. Autorem tej księgi miał być Żyd helleński, który ex post, mieszając nieraz wiadomości prawdziwe z fałszywemi, jednak zupełnie objektywnie przedstawił historję i charakterystykę cesarzy rzymskich od Augusta do Aleksandra Sewera. Księga ta nie może stanowić źródła historycznego, jednak ma wielkie znaczenie ze względu na to, że rzuca jasne światło na nastroje, panujące wśród ludności prowincji w stosunku do rozmaitych cesarzy [1]).

Bardzo obfitem źródłem, dotąd nie wykorzystanem, dla poznania kultu panującego, form, w jakich się objawiał, i wszystkich cech tegoż, a szczególnie, gdy idzie o kult cesarzy rzymskich — stanowi bogata literatura rabiniczna, na którą składa się Talmud, Midrasz i Agada.

„Ze wszystkich cząstek Agady przeziera ku nam życie Greków i Rzymian", mówi I. Ziegler [2]). I istotnie. Rozwój literatury rabinicznej przypada na pierwsze wieki po Chr. Jest to okres rozwoju monarchji rzymskiej, okres podbojów cesarzy rzymskich, wzrostu ich potęgi i znaczenia. Jest to okres, w którym wpływy Rzymian sięgają bardzo daleko i pozo-

---

[1]) J. Geffken, *Römische Kaiser im Volksmunde der Provinz,* Göttingen 1901.

[2]) I. Ziegler, *Königsgleichnisse des Midrasch beleuchtet durch die römische Kaiserzeit,* Breslau 1903, Einl. s. 32.

stawiają swe piętno we wszelkich dziedzinach życia ludów poddanych.

Do narodów, podbitych przez Rzymian i ulegających przemożnym ich wpływom, należał i naród żydowski. Od czasu zburzenia drugiej świątyni miasta Judei zapełniają się ludnością grecką i rzymską i odwrotnie, Żydzi bardzo licznie osiadają w miastach greckich i na prowincjach rzymskich. Klęski polityczne, prześladowania i upokorzenia nie zabijają jednak żywotności narodu żydowskiego. W każdej dziedzinie nauki, sztuki, w każdym kierunku umysłowym Żydzi biorą udział. „Myślenie, mówi Graetz, staje się tak samą cechą charakterystyczną Żydów, jak cierpienie“ [1]). Właśnie w okresie zupełnego upadku politycznego, w okresie diaspory, rozprószenia po ziemiach obcych, kierownicy duchowi narodu żydowskiego, wielcy uczeni, starają się stworzyć nowe centra na miejsce utraconego w Jerozolimie, któreby zjednoczyły rozprószony naród. Tak np. R. Jochanan ben Zakai, jeden z pierwszych Tanaitów (dosł.: nauczycieli narodu), zakłada szkołę w Jabne, gdzie wraz z towarzyszami i licznymi ich słuchaczami oddają się gorliwie studjom i badaniom świętych ksiąg biblijnych, interpretując i komentując każde prawo, zwrot i wyrazy pisane, jak i przekazane im tradycją *(Tora sze b'al-pe)* [2]). W tych to szkołach, lub też innych miejscach zgromadzeń, miały miejsce przez kilka wieków długie i poważne dysputy kilku pokoleń ‘mędrców Talmudu’ — Tanaitów i Amoraitów. Niektórzy z nich pozostają w bliższej styczności z cesarzami rzymskimi, jak np. R. Jehuda ha Nassi z Markiem Aurelim, R. Jehuda ben Chananja z cesarzem Hadrianem i inn. To też nieraz ci władcy świata, ich namiestnicy i poddani znajdują odbicie w rozważaniach uczonych żydowskich. W dysputach i wywodach talmudystów spotykamy bardzo liczne wzmianki o stosunkach na dworze władcy, o rodzinie cesarskiej, stosunkach na prowincjach, o instytucji urzędników, obyczajach narodu rzymskiego itd. Dlatego też to ‘morze

---

[1]) H. Graetz, *Geschichte der Juden*, Leipzig 1866, IV s. 2.

[2]) Pierwsze zaczątki literatury rabinicznej powstały o kilka wieków wcześniej, jeszcze w czasie pierwszej niewoli babylońskiej. Stąd istnienie Talmudu babylońskiego w odróżnieniu od Talmudu palestyńskiego. Lecz do czasu epoki Tanaitów istniał zakaz spisywania tradycyjnego prawa *(Tora sze b'al-pe)*, por. L. Strack, *Einleitung in den Thalmud*, VI Aufl. Leipzig 1894, s. 48 n.

Talmudu' przedstawia może nie zupełny, ale wierny obraz życia Rzymian.

Niemniej znamienne są liczne wzmianki o stosunkach rzymskich, spotykane w rozmaitych Midraszach, tj. egzegezie, tłumaczeniach poszczególnych ksiąg biblijnych przez powyższych uczonych. Podobnie, jak w diatrybach, filozofowie stoiccy, których nauki nie pozostały bez wpływu na uczonych hebrajskich [1]), chętnie posługiwali się ci ostatni w objaśnianiu biblji dla popularyzacji formą przykładów i przypowieści. Śród tych bardzo liczne są przypowieści o cesarzach rzymskich. Nieraz spotykamy wymienione imię cesarza, co daje możność natychmiastowego stwierdzenia prawdy historycznej. Bardzo często jednak, i to w przeważnej ilości wypadków, w przypowieściach mowa jest o królu (cesarzu) bez wyszczególnienia imienia. W tym kierunku wielce pomocne i pouczające jest kapitalne dzieło I. Zieglera: *Königsgleichnisse des Midrasch beleuchtet durch die römische Kaiserzeit*, w którem autor wyjaśnia, do jakich cesarzy należałoby odnieść odpowiednie przypowieści. Z bardzo licznych przypowieści, spotykanych w literaturze rabinicznej, na szczególną uwagę zasługują te, które dotyczą cesarzy z okresu, kiedy kult ich osoby stoi na najwyższym stopniu, kiedy cesarz oficjalnie uznany jest za boga, a wszystko, co pozostaje w jakimkolwiek związku z osobą panującego, uznane jest za święte.

Cześć boska oddawana władcy wyrażała się w licznych formach. „Króla poznać można po jego szacie“, mówi R. Abina bar Kahana [2]). Istotnie, jedną z zewnętrznych odznak godności cesarskiej był płaszcz purpurowy. I ilekroć cesarz obejmował władzę, wdziewał płaszcz purpurowy. *Purpuram sumere* równoznaczne było z *imperium sumere*. Zdarzało się, że na prowincjach wojsko obwoływało swego wodza cesarzem, a na znak tego obrzucało go płaszczem purpurowym. „Wzamian za to uwalniał ich ten nowy władca, niemal jako bóg, z podatków, znosił długi, wyprowadzał swój legjon z prowincji — i odtąd rozpoczynała się jego władza“ [3]). I. Ziegler (s. 3),

---

[1]) Bergmann, *Die stoische Philosophie und die jüdische Frömmigkeit* in *Hermann Cohen. Festschrift*, Berlin 1912.

[2]) I. Ziegler, *Königsgleichnisse* C. I 3. *Jalkut* II § 988.

[3]) I. Ziegler C. I. 5. Bacher, *Agada der paläst. Amoräer*. II 407.

powołując się na Suetoniusa, Marquardta i inn., stwierdza prawdziwość takich przypadków przy obejmowaniu władzy przez Nerona, Hadriana, M. Aurelego.

I sam cesarz otaczał specjalną opieką płaszcz purpurowy, który wdziewał przy obejmowaniu władzy. Wzmiankę o tem znajdujemy w słowach R. Abina, gdy mówi o cesarzu, który, wskazując na jeden ze swoich płaszczów purpurowych, wydaje polecenie niewolnikowi, by specjalną nań zwrócił uwagę, starannie oczyścił i odłożył. Na pytanie chłopca, dlaczego właśnie ten płaszcz, odpowiada cesarz: „Ten płaszcz nosiłem, gdym po raz pierwszy objął władzę“ [1]).

Do insignjów cesarskich należy też korona. L. Piotrowicz (s. 17), cytując Arriana, podaje, że przybywające z Grecji poselstwa do Babylonu wiosną r. 323 były przybrane, jak zwykle poselstwa religijne do bogów (tzw. θεωρίαι), w wieńce na głowach i składały Alexandrowi W. złote wieńce. W Rzymie zaś koronę, a potem wieniec laurowy, składano cesarzowi po odniesionem zwycięstwie [2]). Także i prowincje podbite składały hołd władcy, gdy wracał w triumfie, składając mu korony, przygotowane z najdroższych kamieni i pereł [3]).

O diademie, jako insignium cesarskiem, które wprowadził oficjalnie cesarz Constantinus, nie wspomina Agada wyraźnie. Aluzji do tego dopatruje się jednak I. Ziegler w koronach, wysadzanych drogocennemi kamieniami, które uznane były za święte, jako należące do cesarza. Jako takich, nie wolno ich kłaść na głowę zwykłemu śmiertelnemu człowiekowi.

Im bardziej szerzyła się w Rzymie orjentalna idea apoteozy, tem bardziej rosła ilość świętych przedmiotów. Wszystko, czem posługiwał się cesarz, lub co do niego należało, otaczane było czcią boską. Stwierdza to Midrasz w słowach: „Nie wolno jeździć na koniu cesarskim..., ani usiąść na jego tronie..., nie wolno używać jego berła..., ni wdziewać jego sukni...“ [4]). Nawet pałac cesarski i wszystko, co się w nim znajduje, czczone jest, jak boska świątynia, i można w jego obrębie korzystać z prawa azylu. Ludzie, którzy się chronią

---

1) Ziegler, *Königsgl.* C. I 7 (*Jalkut* I § 376, *J.* II § 315).
2) Ziegler C. I 10 (*Tanch.* 7).
3) Ziegler C. I 12, I, 15 (*Jalkut* I § 376, § 315).
4) Ziegler I 31. Bacher, *Die Agada* III 418.

do pałacu cesarskiego, czują się bezpieczni [1]). Charakterystyczne jest, że nie wolno było usiąść na tronie cesarskim, kto zaś nawet przypadkiem to uczynił, podlegał zarzutowi, że chce zagarnąć władzę w swe ręce (Hadrianus i szwagier jego Servianus). Człowiek zaś, który dopuścił się niebacznie takiego występku, uważał to sobie za wyrocznię przyszłego szczęścia (Severus [2]).

Ubóstwienie panującego znajduje wyraz i w tytule *Augustus*. Kto przybierał imię Augusta, ten nie był pewny swego życia, czekała go za to kara śmierci. Tu należałoby jednak zaznaczyć, że *Augustus* nie było równoznaczne dla Rzymian z *deus*. Wynikało to z charakteru ich religji, według której pojęcia *deus* 'bóg' i *divus* 'boski' nie pokrywały się ze sobą. Rzymianie oddawali cześć boską nie osobie władcy, lecz „geniusowi boskiemu", tkwiącemu niejako w niej [3]). Tytuł Augusta otrzymywał cesarz zwykle po odniesionem zwycięstwie. Do tego czasu był tylko cesarzem. Czytamy o tem w jednej z przypowieści: „...podobnie, jak król, który prowadził wojnę i odniósł zwycięstwo, uczyniono go Augustem, mówiąc: „dopókiś nie zakończył wojny, byłeś cesarzem, teraz uczyniliśmy cię Augustem" [4]). Określenie różnicy tytułów *Caesar* i *Augustus* spotykamy w literaturze rabinicznej w tejże przypowieści, w formie następującej: „Jaka jest różnica między cesarzem a Augustem? Że cesarz stoi na desce, podczas gdy August siedzi" (Ziegler, C. I 19). 'Deska', w oryginale *luach*, jest różnie interpretowana. S. Bacher rozumie to dosłownie. Hebrajskie *luach*, tj. 'tablica, deseczka', a więc równoznaczne z greckiem πίναξ, dalej: obraz. To ostatnie znaczenie stosuje tutaj, tłumacząc w ten sposób, że na obrazach przedstawiają Augusta w pozycji siedzącej, Caesara zaś w stojącej. I. Ziegler (C. I 19, Ex. r. XXIII 1) odnosi to do okresu Diocletiana, kiedy istniała państwowo-prawna różnica między Augustem-Imperatorem a Caesarem. Uważając tłumaczenie Bachera za zbyt odległe, nie zgadza się z nim. Przyznając, że trudno jest przypuszczać, jakoby Agadyści użyli słowa *luach*, gdy rozpowszechnione było słowo *bima* (βῆμα) w znaczeniu wznie-

[1]) Ziegler s. 15.
[2]) Ziegler C. I 25, 26 (*Ex. r.* VIII 1, *B. K.* VI p. 69).
[3]) Ziegler C. I 19.
[4]) Ziegler C. I 28 (*Jalkut* I § 763).

sienia sędziowskiego, jednak to znaczenie przyjmuje. Ma więc to być deska trybuny sędziowskiej, na której podczas rozprawy sądowej Augustus siedział, a w jego obecności nawet Caesar stał. S. Krauss [1]) zgadza się z Zieglerem, uważając *luach=bima*, tj. wzniesienie sędziowskie.

Od czasów Diocletiana zaczęto używać oficjalnie tytułu *Dominus* wobec cesarzy. Osoby prywatne, nawet z otoczenia cesarskiego, obawiały się używać tego tytułu dla siebie. Mówi o tem przypowieść Midraszu: „Gdy Vespasianus przybył i obległ Jerozolimę... powitał go R. Jochanan ben Zakai słowami: *Vive, domine Imperator*. Strach ogarnął wielkiego wodza na myśl o grożącem niebezpieczeństwie z powodu takiego zatytułowania go. R. Jochanan ben Zakai jednak uspokoił go, tłumacząc mu to jako wyrocznię, gdyż według proroctwa Jezajasza świątynia w Jerozolimie miała być zburzona przez króla". (Krauss V 127, *Ab. R. N.* Version II c. VI p. 10 a).

W innem miejscu spotykamy to w odmiennej nieco formie: „Gdy on (Vespasianus) tam (do Jerozolimy) przybył, rzekł R. Jochanan ben Zakai: „Pokój tobie, o królu. Pokój tobie, o królu!" Na to ów: „Winien jesteś podwójnie śmierci, po pierwsze, ponieważ jeszcze królem nie jestem, a po drugie, jeżeli nim jestem, czemuś wcześniej do mnie nie przyszedł?" (Krauss V 128 b, *Gittin* 56 a b).

O upodobnieniu cesarza do bogów świadczy też forma przysięgi w imię cesarza. Kto takiej przysięgi nie spełnił, podlegał surowej karze. Jako świadectwo tego posłużyć może przypowieść Midraszu, którą według I. Zieglera (C I 59, *Jalkut* II § 711) odnieść należy prawdopodobnie do cesarza Tiberiusa: „Człowiek jakiś pożyczył od sąsiada pieniędzy i przysiągł w imię cesarza, że zwróci je w oznaczonym terminie. Nadszedł jednak termin, a człowiek ten pieniędzy nie zwrócił. Udał się więc do cesarza, prosząc go o przebaczenie. Cesarz swoją osobistą obrazę wybaczył, dług jednak kazał mu zapłacić".

Jednym z najbardziej znamiennych objawów kultu boskiego, oddawanego cesarzom, były rzeźby, obrazy i posągi, stawiane na ich cześć. Wszyscy ci władcy posługują się tym środkiem dla swych celów politycznych, dla wzmocnienia i utwierdzenia swej władzy. S. Krauss wskazuje na pouczające w tym względ-

[1]) Krauss, *Monumenta Talmudica* V, Wien-Leipzig 1914, Nr. 111.

dzie słowa rabinów, którzy, jako środek podboju kraju przez tych ‘panów świata’ podają dwie równie ważne rzeczy: *castra* i ἀνδριάντες, a więc z jednej strony wojsko, legjony, twierdze, z drugiej zaś obrazy i posągi [1]). Te ostatnie sporządzali specjalni rzemieślnicy lub nawet artyści jako płaskorzeźby w drzewie, posągi marmurowe lub też malowane portrety. Ustawiano je wszędzie w Rzymie, na prowincjach, a nawet w domach prywatnych, tylko nie w miejscach zanieczyszczonych [2]). W teatrach wyznaczeni byli specjalni urzędnicy płatni, których obowiązkiem było dbać o czystość tych świętych posągów, strzeżenie przed mrozem i upałem [3]). Posągi te otaczano czcią boską, składając im daniny i ofiary narówni z bogami. Gdy na prowincji nie było cesarza, zwracano się do jego posągu z prośbami, jako reprezentującego *genius* Augusta. Legjony i kohorty miały zawieszone u swych sztandarów portrety cesarskie, którym w razie zwycięstwa, jak długo zwyciężały, oddawano cześć i chwałę, jakgdyby samemu cesarzowi [4]). Że nie ślepo oddawano hołd martwym przedmiotom, lecz boskiej osobie władcy, świadczyć może następująca przypowieść: „W pewnej prowincji polecił cesarz wystawić swoją rzeźbę. Oprócz jednak jednej belki w łazience, po której wszyscy stąpali, nie było w całym kraju innego odpowiedniego drzewa. Wówczas rzekł rzeźbiarz do namiestnika: „Jeżeli chcesz, bym zrobił rzeźbę, przynieś tę belkę z łazienki, gdyż niema innego lepszego drzewa“. I belkę tę przyniesiono mistrzowi; ten spełnił polecenie cesarskie i rzeźbę ustawiono w pałacu władcy. Prefekt, jak i wszyscy inni, którzy przychodzili do pałacu cesarskiego, składali pokłony przed figurą cesarską. Gdy ktoś ironicznie zarzucił, że wczoraj nogami deptali po tem drzewie, a dziś biją uniżone pokłony, odpowiedziano: „nie kłaniamy się drzewu, lecz obrazowi cesarza, który jest na niem wyryty“ [5]).

W przeciwieństwie do posągów boskich, posągi cesarskie nie dawały prawa azylu. Chroniącego się pod posąg przemożnego władcy, można było przemocą wyciągnąć, by dokonać na nim egzekucji. Jednakże uważano to za obrazę

---

1) Krauss N 22 (*Dt. Rabba* I 16. *Jalkut* II § 779).
2) Krauss N 187 a, b (*Pesikta R. c.* 21 p. 99 a ed. Friedmann).
3) Krauss N 186 (*Jalkut* II § 947. *Lev.* R. 34. 3).
4) Ziegler C. 1—36 (*Beth-ha-Midrasch* ed. Jellinek).
5) Krauss N 198 (*Ex. R.* 15, 17).

majestatu cesarskiego, jeżeli np. ktoś w pobliżu świętej figury wybił niewolnika. Za dotknięcie lub rozmyślne uszkodzenie figury pociągano winnego do odpowiedzialności [1]).

Takie znaczenie statui cesarskiej wyjaśnia fakt, że nieraz po śmierci surowego i okrutnego władcy lud z radością rzucał się na posągi, łamiąc je i niszcząc. Czasem i za życia cesarza zbuntowany lud dawał wyraz swej złości i nienawiści ku panu ich doli i niedoli, przez obrzucanie kamieniami i burzenie jego posągów. To jednak pociągało za sobą karę śmierci. W jednej z przypowieści Midraszu spotykamy właśnie przykład człowieka, który, by uniknąć kary, a jednak chcąc zniszczyć posąg znienawidzonego cesarza, podkopuje fundamenty, spodziewając się, że w ten sposób runie i posąg [2]).

Wraz ze zmianą panującego, zmieniano posągi. Często zdarzało się, że zdejmowano głowę posągu i wkładano na jej miejsce nową, odpowiadającą nowemu władcy, nie zmieniając przytem całej figury. Cesarz Tiberius sprzeciwiał się temu, uważając to za obrazę godności cesarskiej, inni jednakże nie przykładali do tego większej wagi (Ziegler s. 28). I ten objaw znajduje odzwierciedlenie w przypowieści R. Abahu, który opowiada: „Pewien rzeźbiarz przygotowywał posąg cesarza. Właśnie miał wykończyć twarz, gdy nadeszła wiadomość, że cesarz nie żyje. Ręce opadły mu bezsilnie; zaczął się wahać, nie wiedząc, czy kończyć rzeźbę w postaci zmarłego, czy też nowego cesarza“ [3]).

Jeszcze jednym z symbolów kultu majestatu cesarskiego i ubóstwienia jego osoby były okrzyki i hymny, ku czci jego wygłaszane. Gdziekolwiek cesarz przybywał, witał go lud zebrany okrzykami i pieśniami, wynosząc jego chwałę i potęgę [4]). Wreszcie ostatnim z objawów, w jakich wyrażała się apoteoza panującego, był ceremonjał noszenia świateł i pochodni przed cesarzem. I ten obyczaj nie pozostał bez śladu w literaturze rabinicznej. Agada mówi o tem w sposób następujący: „Gdy król z krwi i kości (dosł.: z ciała i krwi) wychodzi ze swego pałacu, płoną przed nim pochodnie; kiedy wchodzi do

---

[1]) Ziegler C. I 41, 42 n. (*Ex. r.* XV, 17; XXX-16 XXVII n.).

[2]) Ziegler C. I 49 (*Jalkut* II § 1056).

[3]) Ziegler C. I 56 (*Jalkut* I § 705, II 909 i i.).

[4]) Ziegler s. 37. C. I 81, 82. Krauss V N 218 (*Jalkut* II § 165; I § 241 *Tanch. B. Exp.* 60 i i.).

swego pałacu, płoną przed nim pochodnie“ [1]). Lub w innem miejscu: „Gdy król z krwi i kości nocą wychodzi — niosą przed nim jego dostojnicy i słudzy światła i pochodnie, a w dzień tworzą dlań cień przed słońcem, aby ciało jego nie czuło żadnego bólu...“ [2]).

Godne jest uwagi, że w dawniejszych czasach historji państwa rzymskiego, w czasach królewskich, spotykamy wiele z tych objawów w oddawaniu czci władcy. Jest jednak zasadnicza różnica między temi zjawiskami: hołd składany jest przez lud pierwotny w rozmaitych formach swemu p a n u, c z ł o w i e k o w i ś m i e r t e l n e m u, a nie bogu. Król ich i monarcha dzierży wszelką władzę w swem ręku, on decyduje o losie swoich poddanych, jest wszechwładnym panem ich życia i śmierci; on prawnie reprezentuje jedność ludu na ziemi, jak w sferze religijnej bóg najwyższy. Dlatego też strój jego i odznaki zewnętrzne odpowiadają tymże najwyższego z bogów: rydwan w mieście, w którym wszyscy chodzą pieszo, laska z kości słoniowej, złoty wieniec z liści dębowych zdobią zarówno boga jak i króla. Jednak nigdy u Italików w tych wczesnych czasach nie zlało się wyobrażenie króla i boga w jedno, jak u Egipcjan i innych wschodnich ludów. Król w Rzymie nie był bogiem ludu, lecz raczej właścicielem państwa [3]).

Idea apoteozy sprzeczna była z duchem religji rzymskiej. Uczeni hebrajscy jednak nie występowali przeciwko ubóstwianiu panującego, zwykłego człowieka, a to prawdopodobnie ze względu na łagodny stosunek władz rzymskich do wykonywania praktyk religijnych narodu żydowskiego. W tym względzie pozostawiano im wolność, tak że uczeni żydowscy mogli zupełnie swobodnie i objektywnie wyrażać się o wszelkich formach kultu cesarzy, tak jak mówili o legjonach, senatorach, czy namiestnikach cesarskich (Krauss V Einl. F). Wydaje mi się raczej, że często szło tym ‘mędrcom Talmudu’, obok popularyzacji pisma świętego, o wykazanie niemocy i słabości tych ubóstwianych jednostek nadludzkich wobec wszechwładzy i wszechpotęgi ich jedynego Boga, na co wskazuje forma bardzo wielu przypowieści. Z drugiej strony nasuwa się tu jeszcze inne przypuszczenie. Mianowicie, że w tych przy-

---

[1]) Ziegler C. I 63 (*Jalkut* I § 835 i i.).

[2]) Ziegler C. I 64 *Beth ha Midrasch* ed. Jellinek.

[3]) Mommsen, *Römische Geschichte* I.

powieściach anonimowych, tj. tych, w których nie wymieniano imienia cesarskiego, nieraz znajdowali ci uczeni możność wypowiedzenia w sposób niezupełnie wyraźny tego, co otwarcie wyrazić się obawiali.

Inny był stosunek młodego chrześcijaństwa do rozpowszechnionego kultu panującego. Wyznawcy Chrystusa nie mogli uznać boskości osoby ludzkiej, czyto za życia, czyto po śmierci. Usilnie to zwalczając, ściągali na siebie zarzut przestępstwa i nieposłuszeństwa wobec Majestatu cesarskiego — *(crimen sacrilegii et laesae maiestatis*, Krauss jw.).

Reasumując więc wszystko wyżej powiedziane, można stwierdzić, że Talmud, Midrasz i Agada zasługują na szczególną uwagę jako niezmiernie cenne, współczesne źródło historyczne. Zawiera ono liczne wiadomości dotyczące kultury, życia i ustroju państwowego, stosunku Rzymu do innych państw, stosunków społecznych i prywatnych, instytucji urzędników, zarówno Greków jak i Rzymian, z epoki hellenistycznej. O ile idzie o kult cesarzy rzymskich i wiadomości dotyczące tegoż, zawarte w literaturze rabinicznej, to, jeżeli nawet objaśnienia, jakie podaje Ziegler, w odniesieniu do poszczególnych cesarzy, są nieraz hipotezami, to jednak treść podana w licznych przypowieściach, sam fakt danego przypadku, jest zawsze zgodny z prawdą historyczną.

CATULLUS OFIAROWANIE

Komuż książeczkę ofiarować nową,
Szorstkim pumeksem właśnie wygładzoną?
Tobie, Korneli — za twe dobre słowo
Do mnie, gdym chadzał z głową rozmarzoną,
A tyś był pierwszy z włoskiego plemienia,
Co — na Jowisza — w trzy uczone księgi
Wtłoczyłeś wieki ludzkiego istnienia
Odwrotnie, z trudem, ale bez mitręgi.
Więc, co Minervy dostąpi opieki,
Niechaj w tej książce twem będzie — na wieki.

JERZY ROŚCISZEWSKI

JANINA OROSZÓWNA

TECHNIKA RZEŹBIARSKA W STAROŻYTNOŚCI

Wiedza techniczna starożytnych Greków i Rzymian, streszczająca się w zdumiewająco prostych środkach, jakiemi posługiwano się bądźto w zakresie architektury, rzeźby czy malarstwa, budzi w nas podziw dla wyników, których my dziś w niektórych wypadkach przewyższyć nie możemy. Wzmożony w ostatnich czasach ruch na polu dociekań w tej gałęzi wiedzy nie jest wynikiem prostej ciekawości badacza; znajomość postępowania technicznego stała się dziś koniecznością, podwaliną badań nad oryginalną twórczością starożytnych. Zwłaszcza w studjum rzeźby greckiej, która w olbrzymiej większości okazów zachowała się w kopjach i przetworzeniach rzymskich, prace zmierzające do rozróżnienia kopji od oryginału, a precyzujące swój sąd na podstawie artystycznej wartości zabytku, nie zawsze prowadziły do wyników, ściśle te kwestje rozstrzygających (tą metodą posługiwali się Furtwängler, Henryk Brunn, a w części i Lippold). Badania jednak w dziedzinie zagadnień technicznych utrudnia ogromnie ubóstwo i niedokładność zachowanych źródeł literackich; również zabytki z obrazowemi odtworzeniami czynności rękodzielniczych czy artystycznych nastręczają dużo spornych kwestyj w zakresie rzeczowego wyjaśnienia. Pozostają więc jako główny materjał badawczy liczne niedokończone dzieła, porzucone w rozmaitych stadjach opracowania, czyto z powodu niezdatności materjału (chropowatość, rysy w marmurze), czy śmierci rzeźbiarza, opustoszenia warsztatu z powodu wojny (np. na Delos), lub w pewnych partjach niewykończone ostatecznie, na co pozwalało ustawienie rzeźby.

Jako najważniejsze prace w zakresie omawianego przedmiotu należy wymienić rozprawy O. Jahna[1]), Blümnera[2]), oparte głównie na filologicznych dociekaniach, z uwzględnieniem jednak obrazowych przykładów, Altmanna[3]), Roberta

---

[1]) *Darstellungen antiker Reliefs* (*Berichte der phil.-hist. Klasse d. Königl. sächs. Gesellschaft der Wissenschaften* 1861, 291—374 i 1867, 75—113.

[2]) *Technologie und Terminologie der Gewerbe und Künste*, 69 n., 187 n.

[3]) *Die römischen Grabaltäre der Kaiserzeit*, Berlin 1905.

Galla[1]) i Gummerusa[2]), mające na celu systematyczne uporządkowanie okazów, przedstawiających roboty rzeźbiarza starożytnego, Gardnera[3]), Treua[4]), Blümela[5]) próby rekonstrukcji robót technicznych na podstawie niedokończonych zabytków, pozwalających na wyjaśnienie ewolucji, jaką przechodziło wykonanie dzieła w marmurze. Wszystkie wyżej wymienione usiłowania nie rozwiązują jednakże wyczerpująco powyższego zagadnienia. W niniejszym artykule będziemy się starali na podstawie stanu dzisiejszej wiedzy dać czytelnikowi w ogólnym zarysie obraz pracy w kamieniu starożytnego rzeźbiarza i zapoznać go z najważniejszemi kwestjami, z tym przedmiotem związanemi.

W starożytności granice między rzemiosłem a sztuką były bardzo nieokreślone. Artysta-twórca wychodził z warsztatu zwykłego rzemieślnika, poddając się dyscyplinie panującego tam kierunku. W literaturze starożytnej znajdziemy jedną wspólną nazwę τέκτων (por. Blümner j. w. II s. 165) zarówno dla rzemieślnika jak i dla artysty-rzeźbiarza, zróżnicowanie zaś roboty rzeźbiarskiej według gatunku materjału podpadało pod nazwy λιθουργός, λιθοξόος, *lapidarius*, *lapicida*, *marmorarius* — bez względu na to, czy chodziło w danym wypadku o jednostkę twórczą, czy zwykłego robotnika. Dzięki tej jednolitej rzemieślniczej tradycji możemy dziś spostrzeżenia nasze, zaobserwowane na jednem dziele, stosować do całego zespołu zabytków. Że jednak współczesne metody roboty rzeźbiarskiej tylko w części pokrywają się z postępowaniem technicznem w starożytności, starał się to wykazać Blümel w cytowanej pracy; uczony ten pierwszy stanął do walki z rozpowszechnionem dziś w nauce dążeniem do rekonstruowania wiadomości o systemach pracy rzeźbiarza starożytnego na podstawie modernistycznych praktyk. Jedynie tylko narzędzia dziś używane do prac w marmurze dadzą się

---

[1]) *Reliefs, die sich auf den Stand u. die Beschäftigung der Verstorbenen beziehen*, Programm des Florisdorfer Gymnasiums zu Wien 1906/07.

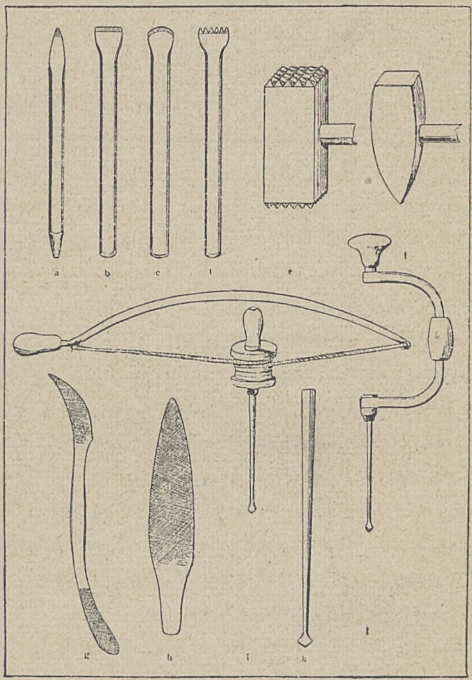
[2]) *Darstellungen aus dem Handwerk auf römischen Grab- und Votivsteinen (Arch. Jahrbuch* 1913, 93 n.).

[3]) *Journal of Hell. Studies* 1890, 129 n.

[4]) *Arch. Jahrbuch* 1895.

[5]) *Griechische Bildhauerarbeit* Berlin 1927, *Arch. Jahrbuch* (Ergänzungsheft).

zupełnie zidentyfikować z utensyliami starożytnemi, te ostatnie jednak były stosowane w znacznie skromniejszej liczbie. Załączona rycina według publikacji Blümela daje nam przegląd instrumentów rzeźbiarskich, zredukowanych do ich zasadniczych form (*ryc.* 1). A więc rylce i dłuta rozmaitych typów: o śpiczastem, szerokiem, półokrągłem, zębatem zakończeniu *(a—d)*, młot, którego czworokątna powierzchnia z obu stron zaopatrzona w występy pozwalała na usuwanie powierzchni tylko bardzo małemi warstwami *(e)*, młot o ostrem z jednej strony zakończeniu *(f)*, pilniki *(g—h)*, świder biegnący (sznur na metalowym łuku) *(i)*, świder w formie dłuta ostro ściętego, poruszanego między dłońmi *(k)*, świder podobny do dzisiejszego stolarskiego, umocowany do oprawy w kształcie łuku, zaopatrzonego w środku ruchomym guzem, u końca rączką, którą przytrzymując piersią, obracano świder ręką. Nieco większą odmianę form zestawił Clarac, *Musée de sculpture* pl. I n. 7—22 (zob. także Blümner III s. 194 i 220, Gardner j. w., s. 138). Rzecz zrozumiała, że materjał, jakim się przy robocie rzeźbiarskiej posługiwano, warunkował użycie tego lub owego typu narzędzi. Wyżej podane służyły do obróbki marmuru, materjału wszechwładnie panującego w starożytności, począwszy od VI w. przez całą sztukę grecką, hellenistyczną i rzymską.



1. Narzędzia rzeźbiarskie (Blümel, Griechische Bildhauerarbeit t. I).

W najstarszych jednak czasach, gdzie wyłącznie drzewo i miękkie kamienie, jak poros lub wapień, miały zastosowanie, używano narzędzi ostro tnących, a więc siekiery o szerokiem

i cienkiem żelazie z jednej — w szpic ściętem z drugiej strony (*dolabra*) i dłuta o szerokiem, śpiczastem lub wyżłobionem zakończeniu (por. Daremberg-Saglio, *Dictionnaire des Antiqu.* s. 1137). Materjał miękki, łatwo dający się krajać, opracowywano przez zwykłe wciskanie dłuta, bez pomocy młota. Zachowane rzeźby porosowe, pochodzące z Akropoli ateńskiej, pozwalają nam na studjowanie techniki wapienia (zob. Lechat, *Au musée*, s. 3—146, *Sculpture att.*, 21—163). Z pewnem prawdopodobieństwem więc możemy przyjąć następujące dane: ogólny kontur ustalano dłutem wyżłobionem, usuwając następnie coraz delikatniejszem żelazem zanieczyszczenia powstałe na brózdach, wkońcu żelazem bardzo ostrem znaczono delikatne szczegóły, jak kontur oczu, brody, kąty warg itp. (por. Daremberg-Saglio, s. 1136 n.).

Z chwilą ewolucji myśli estetycznej artysty, kamień miękki okazał się niewystarczającym. Twórca zrozumiał, że tylko w marmurze można oddać pełnię życia i ciepło karnacji ludzkiej. Najbardziej ulubionym w Grecji był biały marmur (λίϑος λευκός), który znajdował się w całej Helladzie w lepszych lub gorszych gatunkach. W Atenach dostarczały materjału przez długi czas złomy z Pentelikonu (marmur drobnoziarnisty z żółtawym odcieniem), bardziej zaś ceniony od tegoż z wyspy Paros już wcześnie eksportowano w okolice w marmur ubogie. Olśniewająco biały, czysty, o niezbyt drobnych ziarnach, uchodził bezsprzecznie za najlepszy materjał i od wieku IV był w Grecji powszechnie używany. Dość pokaźna ilość zabytków dochowała się w marmurze z Hymetu o karnacji nieczysto-białej (szare i żółte pasy) — materjał używany zresztą do robót podlejszych. Duże wzięcie miały gatunki marmuru z Naxos, Tenos, Andros, Thasos, Prokonnesos, poza tem cały szereg lokalnych złomów dostarczał materjału do twórczości rodzimej. Pod koniec republiki rzymskiej i w czasie cesarstwa najbardziej ceniony i dziś uważany za najszlachetniejszy ze wszystkich gatunków, to marmur etruski z Luny (karraryjski) o przepięknej bieli i bardzo delikatnych ziarnach [1]). Barwnych gatunków marmuru rzeźbiarz grecki epoki archaicznej i klasycznej nie opracowywał — ulubione były w rzymskich czasach, gdzie jedną rzeźbę składano nieraz z kilku różnych kamieni [2]).

[1]) O rozmaitych gatunkach marmuru karraryjskiego zob. *Clarac* I s. 173 n.

[2]) Szczegóły dotyczące gatunków marmuru zob. Blümner III 8—68.

Przy opracowywaniu twardego materjału jak porfir, bazalt, granit, którego używali Rzymianie do swych przedstawień egipskich bóstw, posługiwano się prawdopodobnie narzędziami bardzo odpornemi, zrobionemi z twardych szlachetnych kamieni. Niewątpliwie przyjęto je od Egipcjan, którzy w robotach w twardym kamieniu doszli do szczytu precyzji. Również nie ulega wątpliwości, że Grecy mieli swych pierwszych nauczycieli w Egipcie, Babylonji i Assyrji, a przyjąwszy od nich sposób pracy w twardym kamieniu, przez całe stulecia potem mocą tradycji przenieśli i stosowali je w bardziej miękkim marmurze [1]. Metoda ta okazała się świetną. Dziś zadziwia nas nadzwyczajna okrągłość, miękkość i jednolitość form, jakie obserwujemy na rzeźbach archaicznych i klasycznych greckich, wydobytych punkt po punkcie z kamienia przeważnie rylcem śpiczastym. Zwłaszcza na niedokończonych rzeźbach z VI w., które wpadają w oczy jednakowem opracowaniem, bez względu na to, czy zostały porzucone we wczesnem czy zaawansowanem stadjum roboty, możemy obserwować powierzchnie pokryte licznemi mniejszemi lub większemi otworami, pochodzącemi od rylca lub młota śpiczastego [2].



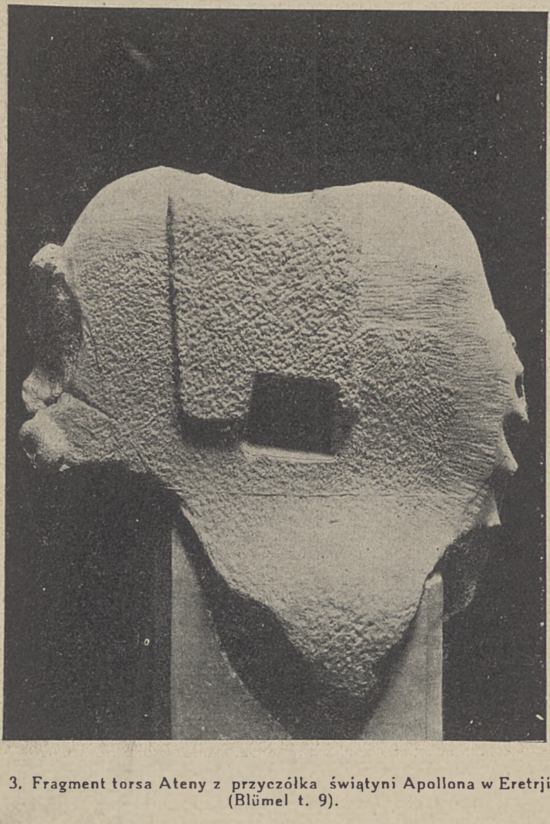
2. Postać męska w Muz. Nar. w Atenach (według Gardnera J. H. S. 1890, 130, ryc. 1).

Naturalnie robotę w marmurze zaczynano od obciosania zgrubsza w wielkich płaszczyznach złomu kamiennego przy pomocy świdra. Jak Blümel przypuszcza, świder biegnący w VI w. nie był znany. Pracę tę wykonywał na miejscu zwykły rzemieślnik,

[1]) Por. Karo, *Orient und Hellas in arch. Zeit* (*Ath. Mitt.* 1920, s. 106 n.); Paulsen, *Der Orient und die frühgriech. Kunst*, Berlin 1912.

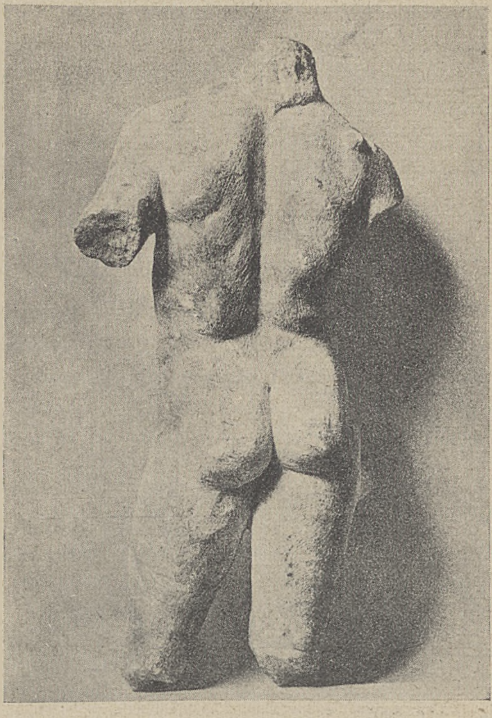
[2]) Zebrane: Gardner j. w.; Cavvadias, *Catal.* nr. 380 (por. Milchhöfer, *Ath. Mitt.* 1879, s. 64 n.); Blümel, j. w.

znacząc następnie, przed przeniesieniem bloku do pracowni artysty, kontur statui, widzianej frontalnie i z boku, żelazem klinowato zakończonem, wprowadzonem w ruch uderzeniami młota (na załączonej *ryc.* 1 *f*). Ślady tego postępowania nieraz trudno jest odróżnić od intensywnych uderzeń rylca śpiczastego, który można było w rozmaity sposób stosować. Im bardziej prostopadle ustawiano żelazo do powierzchni marmuru, tem twardsze i silniejsze były uderzenia, a tem samem większe płaszczyzny usuniętego kamienia. Lecz tylko w bardzo wczesnem stadjum roboty mógł rzeźbiarz tego rodzaju uderzeniami operować. Właściwa praca polegała na ostrożnem usuwaniu cienkich warstw marmuru, i to z całej powierzchni idącej pod opracowanie, by następnie delikatniejszem żelazem przystąpić do zdjęcia drugiej warstwy i następnych, zawsze ze wszystkich ścian bloku, tak dalece, że nie zdarza się, by część kamienia była opracowana, a reszta tkwiła w marmurze. Tego rodzaju postępowanie świadczy o silnem poczuciu niepodzielności organizmu, czego już w epoce hellenistycznej, a tem bardziej rzymskiej, gdzie marmur opracowywano częściami, śledzić nie możemy. Jak mozolną była praca archaicznego rzeźbiarza, świadczy fakt, że tylko rzadko na nieskończonych posągach tego okresu spotyka się długie brózdy, które dowo-



3. Fragment torsa Ateny z przyczółka świątyni Apollona w Eretrji (Blümel t. 9).

dzą, że artysta ustawiał rylec ukośnie i nie odrywając od powierzchni, wielu po sobie następującemi uderzeniami posuwał go naprzód. Najczęściej bowiem widzimy powierzchnię pokrytą niezliczoną ilością większych lub mniejszych otworów (zależnie od stadjum opracowania, a więc wielkości rylca śpiczastego), pochodzących od mozolnego posuwania i odrywania narzędzia śpiczastego (*ryc.* 2). Ostrożności w usuwaniu warstw wymagała właściwość marmuru, którego kryształ przy silniejszem uderzeniu, gdzie dłuto wchodzi na 2—3 cm głęboko, przybiera wygląd biało mączny, tracąc możność przepuszczania światła. Nawet po skończeniu statui takie miejsca pozostają białe i nie dają się usunąć.



4. Tors męski, Berlin, Muz. nr. 31 (Blümel l. 356).

Dłuto o szerokiem żelazie miało zastosowanie w archaicznej epoce przy wykonywaniu delikatnych pasem włosów, fałdów szat, ornamentalnie traktowanych; okrągłe fałdy archaicznych chitonów wykonywano dłutem o półokrągłem zakończeniu, narzędziem nigdy do partyj ciała nie używanem. Obok wyżej wymienionych instrumentów na rzeźbach VI w. stwierdzić można ślady dłuta zębatego, którego używano do krótkich, ukośnych pchnięć, tam gdzie chodziło o oddzielenie poszczególnych pól, jednakowo opracowanych, np. włosów od skóry, sukni od nagiego ciała, lub tego rodzaju robotę stosowano na powierzchni obrobionej dłutem śpiczastem w celu jej wyrównania. Na fragmencie torsa Ateny z przyczółka świątyni Apollona z Eretrji (*ryc.* 3) mamy przykład pracy na-

przód rylcem śpiczastym, następnie dłutem zębatem i ostateczne gładzenie powierzchni. Często również wyrównywano marmur szerokim pilnikiem, jak to obserwujemy na męskim torsie z berlińskiego muzeum (*ryc.* 4). Użycie świdra można już skonstatować na frontonach egineckich i olympijskich, mimo że Pausanias wymienia Kallimachosa (V w. przed Chr.), który poraz pierwszy miał się posługiwać świdrem (Paus. I 26, 7 — por. Brunn, *Geschichte der griech. Künstler*[2] 177). Jak Treu (s. 3 n.) wykazał, do opracowania szczegółów na postaciach z przyczółków olympijskich użyto świdrów przynajmniej pięciu wielkości, choć nigdzie śladów biegnącego świdra nie da się skonstatować. Otwory, pochodzące od opracowania świdrem, widzimy w zagłębieniu uszu, nosa, ust, a zwłaszcza na włosach i brodach (*ryc.* 5). Gładzenie miękkim kamieniem kończyło tę długotrwałą i mozolną pracę rzeźbiarza archaicznego i czasów klasycznych (Plin. *N. H.* XXXVI, 53: *rursus Thebaica (harena) polituris accommodatur et quae fit e poro lapide aut e pumice*). Tu należy dodać, że w poszczególnych wypadkach polerowanie następowało wprost po robocie rylcem śpiczastym, jak to obserwujemy na statui Giganta ze starej świątyni na Akropoli ateńskiej. Na tem miejscu możemy stwierdzić, jak metoda pracy antycznego rzeźbiarza jaskrawo odbiegała od praktyk dzisiejszego postępowania technicznego, identycznego zresztą z sposobem późno-rzymskiej obróbki marmuru. Dziś przed ostatecznem polerowaniem, opracowuje się silnie marmur dłutem o szerokiem zakończeniu, którem kraje się materjał ukośnemi uderzeniami, zabierając powierzchnię stosownie do szerokości dłuta. Forma w ten sposób powstała jest pewna, zaokrąglona i bez kantów, ale zato kamień jako taki pozbawiony tego życia i aksamitnej miękkości, jaką umiał wyczarować starożytny artysta.

Wczesno-klasyczna epoka nie przyniosła żadnych zmian w zakresie posługiwania się wyżej wymienionemi narzędziami. Błędne stanowisko Treua (s. 4), który przypuszcza użycie dłuta szerokiego do gładzenia powierzchni na statuach z przyczółków olympijskich, trafnie sprecyzował Blümel. Jedynie ostre, równe żłoby fałdów szat archaicznych i wczesnoklasycznych dzieł były opracowywane dłutem szerokiem lub także przy pomocy siekierki, której wyglądu nie znamy. Blümel przypuszcza, że był to rodzaj zakrzywionego pilnika (na *ryc.* 1 *g*), który

zdaje się w połowie V w. zastąpiono biegnącym świdrem (Blümel, s. 9).

Z chwilą, gdy rzeźba wyzwoliła się od zależności czworokątnego bloku marmuru, gdy tzw. prawo frontalności stra-



5. Metopa z świątyni w Olympji (Treu, Olympia).

ciło swą moc obowiązującą na rzecz nowego ujęcia formy, opartego na wielopłaszczyznowości, zmieniły się również metody technicznej pracy. Podczas gdy archaiczny artysta operował „płasko“ dużemi powierzchniami, koniec VI i początek V w.

w miejsce sumy pojedyńczych form wysunęły zwartą kubiczną masę, gdzie szczegóły zlewają się w okrągło już przemyślanej kompozycji. Stąd każde uderzenie dłuta nabrało ważności celowego posunięcia w ogólnej strukturze. Wydobycie okrągłej formy plastycznej musiało pociągnąć za sobą udoskonalenie roboty rylcem śpiczastym. Nadzwyczajna precyzja postępowania technicznego, warunkowana uwagą na całość wszystkich możliwych pól widzenia, wymagała bardzo starannej i długotrwałej pracy. Gdy przypatrzymy się dzisiejszej robocie rzeźbiarza, który do wykończenia używa dłuta szerokiego, szybko krającego powierzchnię, to musimy się pozbyć utartego mniemania, że artysta starożytny pracował szybciej niż dzisiejszy. Poznawszy założenia pracy technicznej w Grecji, tem bardziej fantastyczne muszą nam się wydać dowodzenia niektórych uczonych (zob. Wolters w Springera *Handbuch*[12] s. 274, Schrader, *Phidias*), iż ozdoby Parthenonu (92 metop, fryz 160 m długi i modele dla rzeźb szczytowych) wykonano w przeciągu zaledwie 5 lat! Zachowany rachunek za roboty około Erechtheionu najlepiej określi nam czas pracy starożytnego rzeźbiarza. Oto za postać chłopca piszącego i postać stojącą zapłacono 120 drachm, a najwyżej jedną drachmę dziennie pobierał rzemieślnik czy artysta grecki (por. Jahn i Michaelis, *Arx Athenarum*, s. 100).

Obserwując zmianę ujęcia formy w sztuce greckiej z końcem VI w., musi nas zastanowić na tem miejscu kwestja modela, szeroko dziś w literaturze naukowej interpretowana. Archaiczny artysta, wychodząc w rzeźbie okrągłej z czterech pól widzenia, mógł rysunkowo wprost na kamieniu wykreślić zarysy kompozycji, idącej pod zrealizowanie plastyczne. Wzór więc, czy to pod postacią szkicu czy modela w glinie, nie był konieczny. Uważam, że kwestję tę można już definitywnie w sposób powyższy dla prymitywnej sztuki VII i VI w. ustalić. Dość bowiem popatrzeć na zwartą kompozycję pierwszych prób rzeźbiarskich, gdzie uderza nas jasność i świeżość struktury ciała, by stwierdzić, że twórca przy początkowo minimalnej wiedzy anatomicznej ucieleśniał bezpośrednio w surowym materjale swe idee, tak jak mu na to jego τέχνη pozwalała, bez prób i doświadczeń, do jakich nadawał się i służył potem podatny materjał gliny jako model.

„Los sztuki — jak zauważa Buschor przy omawianiu rysunków wazowych — jest podobny do losu dziecka. Z dniem

każdym traci coraz więcej z tajemniczej prasiły, zyskując natomiast część po części ze świata doświadczeń“ (*Ath. Mitt.* 1922, s. 53). Stąd też nasuwa się pytanie, czy wielopłaszczyznowość dzieł końca VI i początku V w. nie wymagała już stałego projektu, którym artysta mógłby się kierować w czasie pracy, zważywszy, że na bloku marmuru trudno byłoby zarysy skomplikowanej kompozycji oznaczyć, a tem bardziej podczas wykonania utrzymać. Kwestja ta, jak i pytanie, jakiego rodzaju modelem (ze względu na wielkość) mógł się artysta posługiwać, jest wciąż w nauce aktualna, a z powodu braku stałych punktów zaczepnych, przedmiotem żywej polemiki i najsprzeczniejszych zapatrywań. Źródła literackie bardzo skąpo nas informują i niejednokrotnie dają pole do różnej interpretacji. Plinius (*N. H.* XXXV 156) podnosi jako dodatnią stronę prac Pasitelesa (I w. przed Chr.) posługiwanie się modelem do każdego dzieła, jak również mówi o cenach za modele gipsowe Arkesilasa (*N. H.* XXXV 155). W inskrypcji z Epidauru (pocz. IV w.) czytamy o τύποι, za które zapłacono Timotheosowi 900 drachm; nazwa ta znalazła różną interpretację (Τιμόθεος ἕλετο τύπος ἐργάσα[σ]θαι καὶ παρέχεν) [1]). Plinius zaś (*N. H.* XXXV 153)

[1]) Jedni uczeni tłumaczą to jako reljefy, Baunack (*Aus Epidauros* s. 51), Svoronos (*Das Athener Nationalmuseum* s. 152), Vallois (*Bull. de Corr. Hell.* 1912, 229) widzą metopy, Foucart (*Bull. de Corr. Hell.* 1890) stara się wyjaśnić jako szkice lub modele, Schrader (*Phidias* s. 148), natomiast Curtius (*Gnomon* 1925) przyjmuje jako reljefy w przeciwstawieniu do modeli dla których mamy nazwę w literaturze starożytnej παράδειγμα. Trafne dopiero rozwiązanie znalazł Lippold (do tekstu Br. Br. 664/65 s. I uw. 2 i *Arch. Jahrbuch* 1925, 206 n.). Z wywodów jego wynika, że nazwy τύπος już od Herodota (III 88 i II 138 i 136) chętnie używano na określenie kompozycji reljefowej, nigdy jednak słowo to nie było terminem specjalnym dla tego sposobu przedstawienia w odróżnieniu od innej formy plastycznej. Platon i Aristoteles posługują się tą nazwą w sensie: szkice, plany, a jak ostatnio Neugebauer zestawia (*Arch. Jahrb.* 1926, 83) także Demokritos to samo znaczenie stosuje: οὕτω δὲ καὶ οὗτοι ἣν ἁμάρτωσι τοῦ ἰατρικοῦ τύπου τοῦ ἐπιμελέος καὶ φειδωλοῦ φιλέουσι διαφθείρεσθαι (por. Diels, *Vorsokratiker* [3] II 106 nr. 228). Jak z Platona wynika (*Leg.* 9, 876 d), τύπος jako model rzadko był określany w czasach klasycznych, raczej posługiwano się wyrazem παράδειγμα. We wspomnianej inskrypcji z Epidauros παράδειγμα, przyjmując trafną interpretację Lippolda (s. 209), jest oznaczeniem serji przedmiotów tego samego rodzaju, projektowanych przez artystę, które robotnicy ze ścisłą dokładnością wykonywali (mogły to być ornamenty), w odróżnieniu więc od dzieł rzeźbiarskich, gdzie rzeźbiarz według sposobu pracy w Grecji miał dużo samodzielności (por. także Foucart, *Bull. de Corr. Hell.* XIV 590) — τύποι zaś stworzone przez Timotheosa dla świątyni w Epidaurze według wywodów Lippolda i po analizie i porównaniu napisów i rachunków dotyczących prac wokół Erechtheionu. dokonanych przez Neugebauera (s. 83), uważać należy jako modele.

wspomina o wynalezionych przez Lysistratosa z Sykionu, brata Lysippa, odlewach gipsowych z 'natury' (*hominis autem imaginem gypso e facie ipsa primus omnium expressit*). Są to jednak wiadomości odnoszące się do sztuki, począwszy od IV w. Do niedawna śladów modelu w plastyce dopatrywano się dopiero w epoce hellenistycznej (por. 'Εφημ. 'Αρχ. 1888 pl. I, Gardner, *Journ. of Hell. Stud.* 1890, 142 n. Dugas w Daremberg i Saglio, *Dict. des Ant.* 1139, uw. 10); zaś Kekule (*Die Gruppe des Künstlers Menelaos*, s. 19), Furtwängler (*Über Statuenkopien im Altertum*, s. 333) przyjmują, że Pasiteles pierwszy sporządził model, który mógł być przeniesiony w marmur. Dopiero nowe światło na tę kwestję rzucił Blümel, stwierdziwszy użycie wahadła przy opracowaniu klęczącego Lapity z zachodniego przyczółka świątyni w Olympji, o czem świadczy gładka nieopracowana powierzchnia na czole między lokami włosów (*ryc.* 6). Ślad użycia wahadła w tym wypadku świadczyłby o przenoszeniu miary z modeli, a więc jesteśmy dziś w możności stwierdzić istnienie takowych już w połowie V w.



6. Głowa Lapity z zach. przycz. świątyni w Olympji (Treu, Olympia III 83, ryc. 136).

By zrozumieć, na czem polegała procedura przenoszenia modelu glinianego w marmur, należy zapoznać się z systemem technicznego postępowania rzeźbiarza starożytnego, a dla odróżnienia od dzisiejszych praktyk także i z modernistyczną metodą. Dzisiejszy rzeźbiarz posługuje się cyrklem o trzech

odnogach; na obranych trzech punktach w modelu i odpowiadających im w kamieniu (przy postaci stojącej zazwyczaj jeden punkt na głowie, dwa zaś na lewym i prawym końcu przedniej strony plinty) kładzie trzy ostrza cyrkla, z których następnie można każdy dowolny punkt wykreślić, uważając dwa znane za podstawę trójkąta. W ten sam sposób mierzy się boki i odwrocie. Ze sztuką tego rodzaju robota nie ma nic wspólnego. Nieraz na jedną głowę portretową kładzie się 300—400 punktów, oddalonych od siebie o niewiele milimetrów. Jeśli artysta przygotował mały model jako plan pomnika, to, aby przenieść go w odpowiedni wielki, robi dla nowego modelu żelazne rusztowanie i powleka je gliną, powiększając do żądanych rozmiarów. Przy głębiej położonych partjach posługuje się wahadłem, które na występujących miejscach obu modeli ustawia, mierząc oddalenie punktu poziomu na małym, potem na wielkim modelu i zestawia stosunek długości. Ten sposób mierzenia znał starożytny rzeźbiarz, co potwierdzają gemmy (por. Gardner j. w., *ryc.* 7). Możemy nawet z całem prawdopodobieństwem przyjąć, że archaiczny artysta, który pracował bez pomocy modelu glinianego, posługiwał się tą miarą w celu sprawdzenia silnie symetrycznej budowy swej pracy. Identyfikowanie jednak systemu modernistycznego, polegającego na zasadzie posługiwania się trzema cyrklami, z antycznym jest zupełnie błędne. Wprawdzie na statuach starożytnych spotykamy punkty miernicze, ale pochodzą one z posługiwania się wahadłem. Czy w pewnych wypadkach mogą one świadczyć o użyciu cyrkla według metod dzisiejszych, tak jak za Blümnerem (III s. 192) powszechnie się przyjmuje, trudno jeszcze dziś definitywnie kwestję tę rozświetlić. Tak jak ta rzecz się przedstawia według najnowszych badań, raczej należałoby podać wiadomość tę w wątpliwość. Blümel stwierdza, że posługiwano się (w czasach późniejszych — kiedy, dokładnie trudno oznaczyć) mierzeniem według stałych punktów. Oto nad modelem i osobno kamieniem, z którego miała powstać rzeźba, umieszczano ramę czworokątną z podziałką od 1—11. W środku ramy w miejscu wydrążonem umocowywano wahadło. Prostopadła do



7. Gemma z Muzeum Metropol. w Nowym Jorku (według Richtera, Catalogue of engraved gems 72, t. 29).

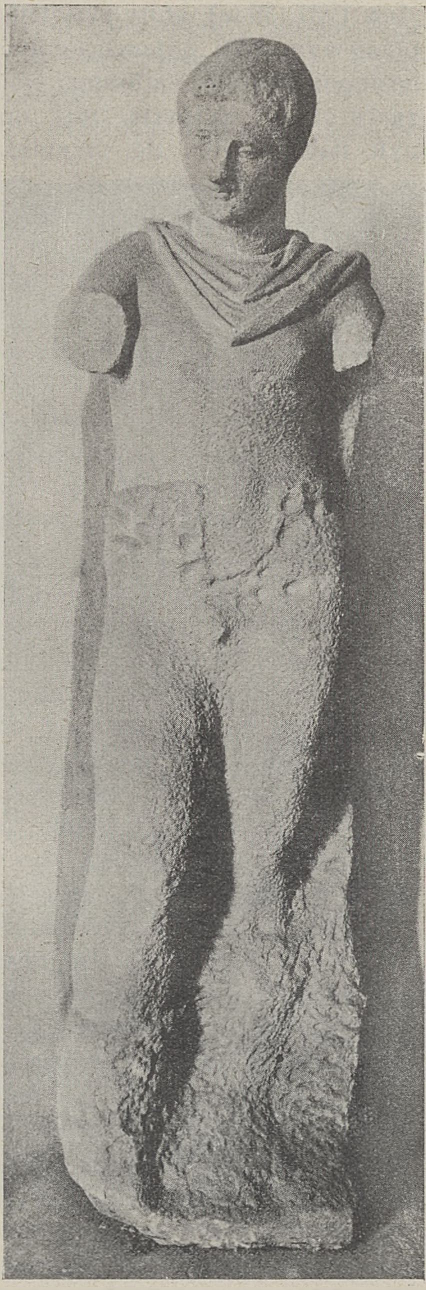
sznura znaczyła punkty (*ryc* 8). Ślady tego rodzaju postępowania mierniczego znajdują się na statuach, pochodzących z okresu hellenistycznego i rzymskiego cesarstwa, o czem świadczą pozostałości punktacji na licznych nawet skończonych statuach (por. Clarac, *Musée de sculpt.* I 144). Na statui z Rheneia, pochodzącej z okresu hellenistycznego, obserwujemy mierzenie przy pomocy trzech sznurów, które już nie zwisały wolno jak w archaicznych czasach, ale były umocowane, o czem świadczą otwory na głowie i w dolnej partji. Na brzuchu widzimy 16 wgłębień, wydobytych okrągłem dłutem, którem rzeźbiarz znaczył horyzontalnie każdorazowo zmierzoną głębokość, by wiedzieć, ile jeszcze marmuru ma usunąć (*ryc.* 9). Rzeźba ta jest przykładem, jak w hellenistycznych czasach, mimo jeszcze subtelnego opracowania prawie wyłącznie rylcem śpiczastym i dłutem zębatem, nie wydobywano już postaci okrągło warstwa po warstwie, ale opracowywano kamień częściami.



8. Według Blümela s. 31, ryc. 8.

Naturalnie, że wahadło tak w archaicznych czasach jak klasycznych, a w niektórych wypadkach i w rzymskich, służyło tylko za konieczny probierz w utrzymaniu proporcji, nie hamowało jednak, tak jak w systemie modernistycznej pracy, indywidualnego twórczego procesu artysty, gdzie każde uderzenie dłuta było nietylko technicznym, ale i duchowym wysiłkiem. Że zaś wielkie prace przyczółkowe, gdzie dziesiątki uczniów obok projektodawcy było zatrudnionych, wykazują jednolitość stylu, tłumaczy się to dyscypliną wyszkolenia rzemieślniczego, zręcznością nabytą w atelier w opracowywaniu marmuru. By jednak rzemieślnicy pracowali przy większych kompozycjach bez posługiwania się modelem w glinie tak, jak to ostatnio chcieli Schrader (*Phidias*) i Curtius (*Gnomon* 1926, 26—28) dla przyczółków parthenońskich ustalić, na to trudno się nam zgodzić. Uczeni ci motywują swój sąd twierdzeniem, iż przenoszenie modelu glinianego w marmur równałoby się mechanicznemu kopjowaniu, na co nie wskazują np. przyczółki

olympijskie i parthenońskie, gdzie wolną pracę w odchyleniach, jakie zachodzą między wykonaniem głów a draperją, można stwierdzić. Czy jednak twórca mógł wyrzeźbić pełne ruchu postacie z przyczółków parthenońskich bez przedstawienia sobie formy jasno we wszystkich szczegółach, zwłaszcza że marmur nie pozwala na poprawki i zmiany? Gdybyśmy się zgodzili na abstrahowanie od modelu, nie pozostałoby nam nic innego jak przyjąć, że projektodawca sam od początku do końca pracę wykonywał. Michał Anioł wprawdzie próbował robić bez modelu, ale jak ryzykowne były tego rodzaju doświadczenia, to świadczy o tem choćby statua niewolnika w Louvre, dla której ramion i barków brakło marmuru. To też Michał Anioł, jak nas informuje Benvenuto Cellini (*Trattato della scultura* cap. IV), wrócił do zwykłego postępowania; że zaś do prac przy grobowcu Medyceuszów posługiwał się wielkiemi modelami z gliny, wynika ze wzmianki Denisa (*I Marmi* 1552, III 24). Podkreślić więc musimy na tem miejscu słuszne stanowisko Johansena (*Arch. Anzeiger* 1923/4, 142 n., por. również tenże *Arch.*



9. Postać młodzieńca z Rheneia w Muz. Nar. w Atenach (według Gardnera J. H. S. 1890, 136 ryc. 2).

Anz. 1927, 50 n.), który przyjmuje dla robót w kamieniu naprzód plany w rysunku, potem małe modele (*bozzetto*) z gliny lub wosku, następnie modele naturalnej wielkości w gipsie, gdzie postawa, zarys ciała i draperja były opracowane. Model taki można było dać uczniom do przeniesienia w marmur, zaś różnice w opracowaniu tłumaczą się tem, że nie posługiwano się mechaniczną punktacją, ale każdy z wykonawców miał w granicach możliwości wolną rękę i pole do twórczej pracy.

Wracając do dalszych zaobserwowań, dotyczących opracowania marmuru, z końcem V w. i przez IV w. wobec braku większej ilości materjału sąd nasz nie może być tak precyzyjny, jak w stosunku do techniki dzieł archaicznych i wczesno-klasycznych. Nowe znaleziska dzieł niewykończonych ostatecznie niewątpliwie kiedyś lukę tę wypełnią. Stwierdzić jednak możemy, że z końcem V w. wchodzi w użycie biegnący świder, którym wykonywano wszystkie skomplikowane wgłębienia, przedewszystkiem fałdy szat, jak to ma miejsce na fryzie i przyczółkach parthenońskich. Zczasem zaczęto świdrem pogłębiać powieki, modelować włosy lub posługiwano się nim jak sztyftem przy wykonywaniu zarysu rysunkowego. Głównem narzędziem jednak w Grecji klasycznej zostaje rylec śpiczasty i dłuto zębate, w sporadycznych tylko wypadkach, jak przy wykonywaniu włosów i fałdów szat, zauważyć można użycie dłuta szerokiego. Natomiast już w IV w. technika gładzenia powierzchni dłutem szerokiem i pilnikiem zakrzywionym (*ryc.* 1 *g*) zaczyna się coraz bardziej rozpowszechniać. Była to robota bezwątpienia o wiele szybsza, ale pozbawiająca marmur tej subtelnej przejrzystości i wrażenia doskonałej organicznej całości archaicznych i klasycznych dzieł. Stara jednak technika mocą tradycji w pewnych kołach zachowała się głęboko w czasy rzymskie, a to subtelne traktowanie marmuru z zastosowaniem dłuta szerokiego jedynie do oddania włosów i fałdów szat, śledzić możemy na rzeźbach z Tegei, mausoleum pergameńskiego, na Aphrodicie z Melos, dziewczynce z Antium i inn. Powyżej podana technika nie zmienia się zupełnie w czasach hellenistycznych. Prawa metod technicznych, stosowanych w rzeźbie okrągłej, zachowano w zupełności nawet w stosunku do reljefów, mimo że wymagały one głębokiego cięcia dłutem szerokiem. W archaicznych i klasycznych czasach przy typie jedno-

planowym posługiwano się rylcem śpiczastym i dłutem zębatem, tylko tam, gdzie robiono w kilku płaszczyznach, stwierdzić można użycie różnych narzędzi.

Za rzymskiego cesarstwa wprawdzie posługiwano się rylcem śpiczastym, ale w pospiesznej robocie wgłębiano się dużemi odłamami, stąd brak precyzji w wykonaniu (*ryc.* 10). Świder odgrywa coraz większą rolę, pod koniec zaś państwa rzymskiego zastępuje prawie zupełnie dłuto, zwłaszcza w reljefach, wnosząc niepokój i rozbicie formy (por. Blümner s. 196; *ryc.* 11). Kopista posługiwał się wyłącznie dłutem szerokiem, które umożliwiało szybką robotę, obrabiano zaś marmur częściami, rozkładając cały organizm i według potrzeby opracowywano pewne części staranniej, inne powierzchownie lub niewidoczne zostawiano w stanie zupełnie surowym. Silna politura, która błyszczała jak porcelana (por. Blümner III 199), odbierała marmurowi cały jego charakter (np. biust Commodusa w Rzymie w Pałacu Konserwatorów).

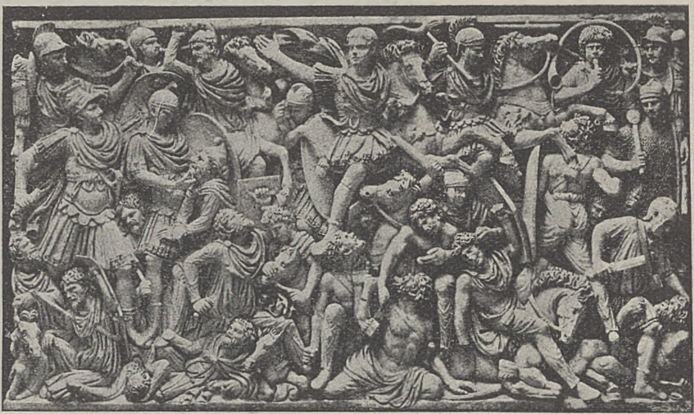


10. Postać kobieca, Ateny, Muzeum (Blümel, tabl. 40 b).

Na tem miejscu podnieść należy, że zarówno rzymski jak i grecki rzeźbiarz nie wahał się składać swej rzeźby z kilku nieraz części marmuru. Dodawano więc ramiona, loki włosów, partje ubrania,

umocowywano je zaś przy pomocy czopów metalowych, lub przez zwyczajne klejenie w sposób jednak tak zręczny, że fugi z trudnością można rozpoznać (por. Furtwängler, *Meisterwerke der griech. Plastik* 482 n., 647 n.; Mayence et Leroux, *Bull. de Corr. Hell.* 1907, 390).

Nie mielibyśmy kompletnego obrazu roboty wokół tworu rzeźbiarskiego, gdybyśmy nie wspomnieli o tonowaniu i malowaniu marmuru. By złagodzić białość materjału i nadać mu wygląd zbliżony do karnacji ludzkiej, nagie partje ciała nasycano płynem, którego składników dziś dokładnie nie znamy.

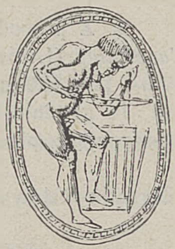


11. Relief z Sarkofagu, Rzym, Muzeum Termów (Rodenwaldt, Die Kunst der Antike, s. 616).

Według Vitruviusa (por. Blümner III 201, uw. 2) miało to być enkaustyczne postępowanie (wosk zmieszany z oliwą), γάνωσις. Nieliczne zachowane ślady nie pozwalają na dokładne zapoznanie się z tą procedurą. Wiemy tylko, że było to postępowanie czysto mechaniczne, wykonywane przez zwykłego robotnika, w odróżnieniu od malowania statui, która to praca wymagała wprawnej ręki i oka. Przecudne działanie światła i barwy było wykorzystywane przez artystów od najdawniejszych czasów. Że pracę tę powierzano znanym i sławnym malarzom, poucza nas źródło Pliniusa: „hic est Nicias de quo dicebat Praxiteles interrogatus quae maxime opera sua probaret in marmoribus: quibus Nicias manum admovisset; tantum circumlationi eius tribuebat“ (*N. H.* XXXV 133). Najczęściej malowano brzegi sukni, sandały, przepaski we włosach, oczy,

włosy, brodawki piersiowe, także i policzki (szczegóły u Blümnera III 200 n.; Bullego, *Klingers Beethoven und die farbige Plastik der Griechen*, München 1903). Efekty kolorystyczne osiągano również przez dołączanie atrybutów metalowych (sprzętów, części broni, wieńców, pereł, cugli itp.) i inkrustowanie oczodołów przez wstawianie barwnych szlachetnych kamieni [1]). Rzymianie szli tak daleko w szukaniu kontrastów barwnych, że składali statuę z szeregu różnych kamieni lub łączyli bronz z marmurem, przy pomocy którego oddawali nagie partje ciała.

Jak ogromne znaczenie ma dla archeologa znajomość postępowania technicznego starożytnych, świadczy fakt, że w wielu wypadkach tam, gdzie na podstawie badań stylistycznych dochodzi się do rozbieżnych ocen, analiza oparta na technicznych danych może w dużej mierze kwestję rozświetlić. Wskażę tylko na głośny w nauce problem, dotyczący trzech postaci kobiecych z pentelickiego marmuru w kątach zachodniego przyczółka w Olympji, uważanych za późne kopje z jednej strony (Treu, *Olympia* III, 94), z drugiej za oryginalną pracę Alkamenesa (Schrader, *Phidias* [2]). Rozpatrzywszy rzecz z punktu widzenia założeń technicznych, musimy wspomniane rzeźby wykluczyć z szeregu dzieł V wieku. Ślady bowiem postępowania technicznego odbiegają daleko od metod, praktykowanych w tym czasie. Czy jednakże można je sklasyfikować jako kopje rzymskie według dowodzeń Blümela? Uważam, że wobec braku dostatecznego materjału z IV w. sąd ten jest przedwczesny.



12. Biegnący świder na gemmie w Londynie (Wolters, Catal. of engraved gems in the Brit. Mus. 79, t. II).

Również analiza techniczna grupy Hermesa z Dionysosem na ręku w Olympji, dzieła Praxitelesa (Treu, *Olympia* III 203, ryc. 233 i 229), postawiła nas wobec zagadnienia: oryginał czy kopja? A ileż jeszcze niespodzianek mogą nam przynieść dalsze badania w tym kierunku?

---

[1]) Zob. Conze, *Über Darstellung des menschlichen Auges in der antiken Skulptur* (*Sitzungsberichte der Berl. Akad. der Wiss.* 1892, I s. 47); Reinach, *Gaz. d. Beaux-arts* 1902, II s. 453; Pottier, *Catal. des vases du Louvre* III s. 637.

[2]) Zob. również prace: Curtius, *Gnomon* I 1925, 10; Hekler, *Ph. W.* XLV 1925, 1171; Bieber, *Z. f. bild. K.* LIX 199; Studniczka *N. Jb.* 1926, 396; Matz, *Z. f. Aesthet.* XX 338; Pfuhl, *Jb. I.* XLI 1926, 15; Rodenwaldt, *Jb. I.* XLI, 1926, 223; Buschor, *A. M.* 1926, 166: Rumpf, *Gnomon* V 1929, 16.

BIBLJOGRAFJA

SINKO CONTRA AUERBACH

1. Z powodu wydania przez prof. dr. Marjana Auerbacha *Gramatyki łacińskiej* (Lwów, nakładem Ossolineum 1929, por. omówienia w *Kwart. Klas.* IV 1930, s. 220, 429 oraz *Muzeum* 1930), Koło Krakowskie przesłało dn. 14 grudnia 1929 (L. 164/29) do Zarządu Głównego PTF we Lwowie następujące pismo:

Do
Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filologicznego
we Lwowie

Krakowskie Koło P. T. F. przesyła poniższą rezolucję z prośbą ogłoszenia jej w Kwartalniku Klasycznym (w dziale „Kronika") jako organie P. T. F.

Krakowskie Koło P. T. F. o niektórych nowych podręcznikach szkolnych. Krakowskie Koło P. T. F., wysłuchawszy referatów prof. Hammera i Dra Schnaydra o stosunku nowej gramatyki łacińskiej Dra Auerbacha do gramatyki łacińskiej prof. T. Sinki widziało się zmuszone stwierdzić, że gramatyka dra Auerbacha zbyt „wiernie" kopjuje typ, wprowadzony przez prof. Sinkę, na którym głównie w pewnych partjach się opiera, i oświadczyć, że mnożenie podręczników tego samego typu, nie tylko nie lepszych od poprzednich, ale z rozmaitych względów gorszych, uważa za niepożądane.

Sekretarz: Dr. K. Kumaniecki Prezes: Leon Sternbach

2. Pismo to stanowiło przedmiot obrad Wydziału PTF, gdzie zauważono: 1. że Koła PTF mogą rozpatrywać i krytykować wydawnictwa, ale — jako Koła — ani polecać ani potępiać drogą rezolucyj; 2. że opublikowanie rezolucji i referatów nie leży w interesie PTF; 3. że należy stawiane zarzuty zakomunikować atakowanemu prof. Auerbachowi celem wypowiedzenia się; 4. ze względu na to, że zarzuty dotykają honorowości członka Koła Lwowskiego PTF, sprawę tę należy przekazać Zarządowi Koła Lwowskiego. Odpowiednie pisma do Zarządów Kół wystosowano.

3. Zarząd Główny otrzymał od Zarządu Koła Lwowskiego pod datą dn. 23 maja 1930 (L. 62/30) następującej treści pismo, które bezzwłocznie zakomunikowano zainteresowanym:

Lwów, dnia 23 maja 1930

Do

Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filologicznego

we Lwowie

W odpowiedzi na pismo z dnia 18 maja 1930 L. 54/30 Zarząd Koła Lwowskiego PTF oświadcza, że na podstawie szczegółowego referatu prof. dra Ryszarda Ganszyńca i obszernej dyskusji, która po referacie się rozwinęła, doszedł jednomyślnie do przekonania, iż zarzut Koła Krakowskiego PTF, uczyniony gramatyce dra Auerbacha, jakoby zbyt „wiernie" kopjowała typ Gramatyki prof. Sinki, jest niesłuszny.

Za Polskie Towarzystwo Filologiczne, Koło Lwowskie

M. Szczerbański mp. W. Śmiałek mp.

za sekretarza prezes

Powyższy odpis posyła się JWPanu Profesorowi z prośbą o przyjęcie do wiadomości

Lwów, dnia 31 maja 1930.

Za Zarząd Główny P. T. F.

St. Pilch (pieczęć) Dr. Fr. Smolka

sekretarz wiceprezes

4. W odpowiedzi na to Koło Krakowskie nadesłało dn. 4. czerwca 1930 do Zarządu Głównego PTF pismo tej treści:

Kraków, dn. 4 czerwca 1930

Do

Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Filologicznego

we Lwowie

Koło Krakowskie P. T. F. odnośnie do pisma Zarządu Głównego P. T. F. L. 59/30 uważa, że przez przesłanie referatów prof. Hammera i Schnaydra w sprawie gramatyki prof. Sinki i Dr. M. Auerbacha zajęło już zdecydowane stanowisko w tej sprawie i domaga się ogłoszenia swej rezolucji wraz z wyżej wymienionemi referatami.

Dr. Kazimierz Kumaniecki

sekretarz

5. Wobec tego Zarząd Główny polecił redaktorowi *Kwartalnika Klasycznego* wydrukowanie tzw. referatów:

I. REFERAT DR. SCHNAYDRA

Streszczenie referatu przedłożonego na posiedzeniu Krakowskiego Koła PTF dnia 6 grudnia 1929. Na jednem z ostatnich posiedzeń Koła prof. U. J. Seweryn Hammer w specjalnym referacie zwrócił uwagę na zależność gramatyki P. M. Auerbacha od znanej gramatyki prof. T. Sinki. W ciągu dyskusji doc. Dr. Skimina, który jako referent ministerjalny podręczników szkolnych już dwukrotnie zetknął się ze wspomnianą gramatyką lwowskiego filologa, określając stopień i rodzaj zależności p. Auerbacha od prof. Sinki, nie zawahał się przed wyrażeniem — plagjat. Referat niniejszy nie wdaje się w rozpatrywanie tych już raz podniesionych zarzutów. Chodzi raczej o podzielenie się pewnemi, może luźnemi spostrzeżeniami, które jednak pozwoliły referentowi wyrobić sobie pewien sąd o użyteczności tego nowego podręcznika dla nauki szkolnej. Uwagi te wypłynęły z porównania gramatyki Auerbacha z gramatyką Sinki, które nasuwa się czytelnikowi

mimowoli, jeżeli się zważy, że przecież tu chodzi o dwie analogiczne prace lat ostatnich. Naukę j. łacińskiego zaczynamy zwykle od zwrócenia uczniom uwagi na żywotność łaciny dzisiaj — na zapożyczenia językowe łacińskie w naszym języku, na przeniknięcie kultury naszej i kultury europejskiej przez rzymskie tradycje. Wiemy z doświadczenia, z jakiem zainteresowaniem słuchają tych wstępnych wywodów przyszli czytelnicy Caesara i Ovidiusa — jak ten język, dotąd tak egzotyczny lub conajmniej nieciekawy, staje się dla młodych umysłów nieomal bliskim, a w każdym razie godnym poznania. Tę konieczność nawiązania jakiegoś ideowego, na podłożu kultury zrodzonego kontaktu między uczącymi się a łaciną odczuł dobrze prof. Sinko i odpowiedział temu, ze względów pedagogicznych tak bardzo wskazanemu postulatowi, umieszczając zaraz na wstępie dwa jędrne i ciekawe ustępy, zatytułowane: *Wyrazy łacińskie w językach nowożytnych* oraz *Na co się uczymy łaciny?* — Zupełnie inaczej u p. Auerbacha. Podobnie jak w innych naszych gramatykach języków starożytnych, rzecz rozpoczyna się od krótkiej i suchej wzmianki o przynależności łaciny do j. indo-europejskich. Jeżeli po przeczytaniu całości odbieramy wrażenie, że gramatyce p. Auerbacha stanowczo brak tego temperamentu, który zwykle cechuje pióro prof. Sinki, to już sam wstęp wyraźnie zdaje się na to wskazywać. Ta sama pomysłowość krakowskiego hellenisty sprawiła, że w ostatnim rozdziale jego gramatyki, traktującym o stylistyce, znalazł się nadzwyczaj ciekawy ustęp, z wiadomościami z zakresu historji kultury: *Charakterystyka Rzymian w świetle ich własnego języka* — podczas gdy p. A. w daleko skromniejszych tzw. *Uwagach stylistycznych* ograniczył się do dosyć suchego, à la Samolewicz — Sołtysik, omówienia figur, tropów.

Można powiedzieć, że objaśnienia językoznawcze i historyczne, ujmowanie zjawisk językowych, nieznane dawniejszym dogmatycznym podręcznikom, zdobyły sobie prawo obywatelstwa w polskiej szkole, w znaczniejszej mierze dopiero od pojawienia się gramatyki T. Sinki. Wiadomo, jak uczniów interesuje przytaczanie form rekonstruowanych lub powoływanie się na dawniejsze formy językowe, z jakiem zajęciem śledzą na tablicy różne zmiany fonetyczne, które w końcu doprowadzą do formy kanonicznej. P. Auerbach naogół utrzymał tę chwalebną tradycję. Czemuż jednak nie poświęcił osobnego ustępu elementom wyrazów odmiennych, nie wyjaśnił, co to jest rdzeń, temat, przyrostki czy formaty, choć temi pojęciami operuje później w swej pracy, dla szkół przeznaczonej? Prof. Sinko w osobnym, dłuższym paragrafie objaśnia budowę form gramatycznych.

Przy nauce deklinacji bardzo ważną rolę odgrywa należyte podawanie właściwych końcówek. I na tym punkcie gramatyka prof. Sinki okazuje się w kilku wypadkach praktyczniejszą. I tak w obszernej uwadze, umieszczonej bezpośrednio pod wzorem *-a* w deklinacji, wypowiada się Sinko o nominatywie całkiem jasno: jest to nom. bez końcówki. U Auerbacha wygłos tematu — oddany tłustym drukiem a jego bezkońcówkowość, zdaniem mojem niepraktycznie, porusza p. Auerbach dopiero po omówieniu wszystkich deklinacyj, w osobnym paragrafie, poświęconym ryczałtowemu przeglądowi końcówek. Wprawdzie autor wyraźnie tu akcen-

tuje konieczność odróżnienia końcówek od zakończenia — nie spełnia jednak tego obowiązku znów w samym paradygmacie *-o* deklinacji, czego nie uważam za praktyczne.

Na s. 17 drukuje Auerbach tłustym drukiem zakończenia — *us*, — *um*. O istotnych końcówkach tych przypadków nie dowie się uczeń nawet z uwag, bezpośrednio pod słowami umieszczonych. Te końcówki nie są tam zupełnie traktowane. Prof. Sinko (s. 34) już w samym wzorze wyraźnie odcina samą końcówkę *-s* i *-m*, co uważam za bardzo właściwe w podręczniku szkolnym. Prócz tego w uwagach pod wzorem prof. S. wyraźnie oznacza końcówki. Stwierdzenie takie, podkreślając doraźnie stan faktyczny, podany już w paradygmacie, o tyle wydaje mi się wprost konieczne, że właśnie w tej dziedzinie panuje nieraz dziwne i wprost niepokojące pomieszanie pojęć, którego nie ustrzegł się niedawno autor artykułu o nauczaniu gram. łacińskiej, głosząc w jednym z ostatnich zeszytów *Kwartalnika klas.*, że *genus* niema żadnej końcówki (na co zgoda) zaś w *hortus* końcówką jest... — *us*. Uwaga o istotnej końcówce tego nominatywu ginie u Auerbacha z powodu innych i łatwo może być niezauważona.

Także i przy III deklinacji widać u prof. Sinki wyraźną dążność do podkreślenia typograficznemi środkami końcówek deklinacyjnych już w samym wzorze. Auerbach oddaje tłustym drukiem promiscue zakończenia i końcówki, zostawiając sobie na poźniej rozróżnienie tych elementów, które na razie łatwo mieszać się mogą w pojęciu ucznia, skoro je widzi we wzorach traktowane bez żadnej wyraźnej różnicy. Z tego samego powodu w tradycyjnych, obramionych tabelkach czasowników u p. Auerbacha — zakończenia form w porównaniu z gramatyką prof. Sinki wypadają znów nieco zamazane.

Przy nauce o czasowniku zauważyłem, że na wstępie p. Auerbach mając na myśli zapewne ucznia, ogranicza się do suchego wyliczenia różnych form konjugacyjnych, podczas gdy prof. Sinko objaśnia tu stosunek imienia do słowa, rodzaje czynności, tematy czasownika.

W nauce o liczebnikach (s. 41), w przeciwieństwie do prof. Sinki, pomija p. Auerbach zupełnie historyczne objaśnienie tak ważnych i podstawowych liczebników jak 1—10, a przecież materjał historyczny można potem z pożytkiem wyzyskać przy nauce o liczebnikach greckich.

Jak p. Auerbach traktuje przysłówki nie mogłem się dowiedzieć ze skorowidza, który ma widocznie pewne usterki, gdyż pod cytowanym tamże § 151 znalazłem ... composita słowa *ire*.

Ze szczegółów dodaję jeszcze: należałoby odróżnić wymowę *ae* od *oe* (s. 4). Przedstawienie ablat. absol. u prof. Sinki więcej mi przemawia do przekonania jako bardziej jasne i zawierające konieczne stwierdzenie różnicy między podmiotem zdania głównego a pobocznego, zastąpionego tu przez ablat. absolutus.

Opowiadam się też za bardziej pomysłowem objaśnieniem accus. c. inf. jaki składni podwójnego accusativu.

Błędów rzeczowych w gramatyce prof. Auerbacha niema. Jego zależność od gramatyki prof. Sinki, stwierdzona przez prof. Hammera i Skiminę, uprzedza do tej nowej książki, a ponieważ usterek przezemnie podniesionych brak w krakowskiej gramatyce, przeto nie widzę powodu, dla

któregoby sfery nauczycielskie miały sięgać po ten podręcznik, który stoi na poziomie nieco niższym i niczego nowego nie przynosi. Gdyby był przeznaczony dla uczniów, to powiem, że społeczeństwo już i tak ugina się pod hyperprodukcją ciągle zmieniających się podręczników.

II. REFERAT PROF. HAMMERA

Ogłaszając w r. 1924 swą *Gramatykę łacińską*, wymienił prof. Sinko we Wstępie książki zasady, stanowiące główną podstawę jego opracowania, a pracę swą porównał z postępowaniem owego malarza greckiego, co to mając malować postać pięknej Heleny, sprowadził grono najpiękniejszych niewiast i z każdej wybrał jakiś szczegół, zdaniem jego najpiękniejszy. Za swą zasługę ogłosił więc tylko wybranie z najlepszych podręczników tego, co uważał za potrzebne dla naszych szkół, i ułożenie tak wybranego materjału według własnego planu, opartego na gramatyce polskiej. Owocem takiego postępowania był nowy typ gramatyki szkolnej, powitany z radością przez krytyków, jak prof. Przychocki, Sajdak, Chodaczek, Rapaport i. i., typ, różniący się nietylko od polskiego Samolewicza — Sołtysika, ale i od podręczników zagranicznych. O oryginalności typu stanowił nie sam wyłącznie zakres rzeczy wciągniętych do gramatyki, ale i przydzielenie im odpowiedniego miejsca, jak również wymiar, wyznaczony dla poszczególnych kwestyj.

Gramatyka prof. Sinki ukazała się w r. 1925 w wydaniu drugiem, a po jego wyczerpaniu drukuje się od końca r. 1929 po raz trzeci. W jesieni r. 1929 ukazała się nakładem Ossolineum *Gramatyka łacińska* Dra Marjana Auerbacha. Porównywując ją z *Gram. łac.* prof. Sinki, łatwo spostrzeżemy, że przedstawia ona ten sam typ podręcznika szkolnego, zawiera te same części (niektóre stanowiące nowość w gramatykach szkolnych) i to samo dozowanie materjału. Sam materjał jest w podręcznikach szkolnych res communis, obaj autorowie mogli go więc czerpać ze wspólnych źródeł. Ale byłoby cudem, gdyby p. Auerbach ze wszystkich źródeł, wskazanych przez prof. Sinkę, wybrał tylko to samo, co prof. Sinko, i w tej samej dozie umieścił to, w tem samem miejscu. Ponieważ zaś nie przyjmuje się pojęcia cudu, gdzie istnieje objaśnienie naturalne, wolimy przypuścić, że nietylko wzorem, ale i źródłem *Gram. łac.* Dr. Auerbacha, tj. źródłem głównem, była *Gram. łac.* prof. Sinki.

Wykażemy to na kilku przykładach.

(1) Prof. Sinko poprzedza *Litery i dźwięki* wiadomościami wstępnemi, w których, określiwszy rolę łaciny w językach europejskich, zwłaszcza romańskich, przedstawia także stanowisko łaciny wśród języków indoeuropejskich i italskich. Dr. Auerbach obejmuje tytułem *wiadomości wstępnych* naukę o literach, dźwiękach i fonologji, a z *wiadomości wstępnych* prof. Sinki zatrzymuje petitowy § 1 o przynależności łaciny do grupy języków indo-europ., paragraf w swej zwięzłości dla ucznia niedostępny, w swej formie odbiegający od całego toku *Gram.* dr. Auerbacha. Istnienie jego jest tu czysto rudymentarne. (2) Prof. Sinko wprowadza (§ 9) po raz pierwszy do gram. szkolnej racjonalne objaśnienie terminu *positione longa,* co za nim powtarza dr. Auerbach w formie zbyt zwięzłej (§ 9). (3) Tamże ilustruje prof. Sinko prawo: *vocalis ante vocalem corripitur*

(choćby ją poprzedzało h) przykładami: *aŭdĭit* (z *audĭit)* i *dĕorsum* z *dēorsum)*. Dr. Auerbach cytuje *audĭit,* a (brakujący u prof. Sinki) przykład na samogłoskę poprzedzoną *h* widzi błędnie w *pérveho;* wszak *e* w *veho* jest z natury krótkie. Trzeba tu było zacytować np. *prehendo* (z *prae-hendo)*. — (4) Tamże prof. Sinko podaje praktyczną regułę: Iloczas samogłosek w rdzeniach wyrazów podaje słownik, iloczas w końcówkach nauka o iloczasie; por. Auerb.: Słownik podaje iloczas zgłosek tematowych, gramatyka iloczas końcówek. Jeżeli do tych koincydencyj analogicznych paragrafów (§ 9) w gramatykach obu autorów dodamy, że — (5) Dr. Auerbach rzekomo poprawia uwagę prof. Sinki (§ 9 początek): dzisiejsze polskie samogłoski brzmią j e d n a k o w o k r ó t k o — na j e n a k o w o d ł u g o — trudno będzie nam oprzeć się wrażeniu, że, pisząc swój podręcznik miał stale książkę prof. Sinki przed oczyma. — (6) Stąd też pochodzi fakt, że czasem nawet polskie przykłady w gram. dr. Auerbacha czerpane lub wzorowane są na analogicznych przykładach u prof. Sinki; por. Auerb. § 21 *(prośba, jakby, słabszy)* i Sinki § 22 *(grubszy, prośba, jak dzisiaj);* — (7) A. § 73, 3 i S. § 130. — (8) Mówiąc o rodzaju rzeczowników (§ 38) podał prof. Sinko (zdaje się według cytowanej w przedmowie rozprawy J. Handla o rodzaju gramatycznym) objaśnienie o wpływie *mensis, ventus*, *fluvius*, *arbor, terra* itp. na rodzaj pewnych rzeczowników. Tę samą uwagę czytamy u dr. Auerbacha w § 34. — (9) Prof. Sinko daje podział deklinacyj według tematów (§ 45), zaznaczając, że najczyściej występują one w gen. p l u r a l i s, skąd je wydobywamy, odłączywszy końcówkę *rum* w dekl. 1, 2 i 5, końcówkę *um* w 3 i 4-tej. Dr. Auerbach trzyma się (§ 38) starotypowego podziału według zakończenia gen. sing., a jednak przy dekl. 3-ciej (§ 45) zamieszcza uwagę: temat znajdziemy odrzuciwszy końcówkę gen. plur. *um.* — (10) Za wzór konjugacji I obrał prof. Sinko zamiast tradycyjnego *amo — laudo,* zamiast tradycyjnego *moneo — deleo*, by mieć prawidłowe pf. na *vi* (por. przedm. str. IX). Oba te wzory przejął dr. Auerbach, zastosowując tylko dla konj. IV tradycyjne *audio,* mimo pf. *audii* obok *audivi.* — (11) § 299 w gram. prof. Sinki brzmi w swem ujęciu identycznie w gram. dr. Auerbacha § 153. — (12) Podobnież uwaga prof. Sinki (§ 300) o zastępowaniu rzadkich part. *volens, nolens* przez *cupiens invitus* znajduje swój odpowiednik u dr. Auerbacha (§ 148 uwaga końcowa). — (13) Przy budowie form czasownikowych wprowadził prof. Sinko za A. Meilletem pojęcie aspektu (§ 205). We formie rudymentu spotykamy je u dr. Auerbacha (§ 320, 2) przy użyciu czasów. — (14) Słowotwórstwo i semazjologję, traktowane przez prof. Sinkę osobno po fleksji, a przed składnią, umieścił dr. Auerbach w tem samem miejscu, łącząc obie materje pt. *Semantyka (Słowotwórstwa)*. — (15) W składni włączył prof. Sinko naukę o przypadkach w naukę o zdaniu rozwiniętem, przyczem następstwo przypadków (gen. + *interest, refert;* dat., acc.) wynikło z uzupełnienia podmiotu i orzeczenia. Tej samej zasady trzyma się dr. Auerbach z tą różnicą, że zaczyna od acc. i dat., a kończy na gen. i abl., nie zapominając o *interest* i *refert,* które prof. Sinko objaśnił według Krolla *(Wiss. Syntax)*. [por. S. § 361 uw. I i II z Au. § 252]. — (16) Objaśnienie naukowe tj. psychologiczne składni acc. c. inf.,

abl. absol., infin. hist. znajdujemy w tej samej formie u obu autorów. — (17) Przy abl. po verba jak *abundo* etc. zauważył prof. Sinko (§ 374 b, że czasowniki rzymskie miały treść faktycznie zgodną z narzędziem, podczas gdy polskie opierają się na innych obrazach. Echo tego u dr. Auerbacha w § 266 petit.

Pojmując stylistykę jako naukę o latynizmach, w których odzwierciedla się charakter narodu, przytoczył prof. Sinko przy obrazowości wyrażenia Tropy i figury; u dr. Auerbacha wiszą one w powietrzu (§ 385) jako ostatni ustęp „najważniejszych właściwości stylistycznych w używaniu części mowy". Ileż więcej skorzysta uczeń z *Stylistyki* prof. Sinki, niż z uwag stylistycznych dr. Auerbacha! Tu wszystko skrócone, przykrojone, zmechanizowane, tam żywe, świeże, interesujące. Charakter narodu z języka można poznać dokładnie z przedstawienia prof. Sinki, w bardzo słabej mierze z uwag dr. Auerbacha. Czytając jego gramatykę, widzi się wyraźną dążność do pogodzenia tradycji Samolewiczów-Sołtysików z postępem nowszych badań, uprzystępnionych przez prof. Sinkę. Niestety strona postępowo-naukowa jest tu podana w formie ekstraktu z ciągłem przestrzeganiem paragrafowej systematyczności i często mechanicznego grupowania pewnych zjawisk językowych. Czyż celem dr. Auerbacha byłoby 'upraktycznienie' gramatyki prof. Sinki? W każdym razie pewne motywy (rudymentarne), które mają pełne znaczenie w planie prof. Sinki, który je wprowadził z monografij lub z własnego pomysłu, a u dr. Auerbacha wegetuje tylko jako echo wywodów prof. Sinki, utwierdzają mnie w przekonaniu, że zbieżności w planie, dozowaniu materjału i pewnych charakterystycznych szczegółach, nie tłumaczą się oparciem obu autorów o te same źródła, ale pochodzą stąd, że dr. Auerbach wziął sobie za wzór i główne źródło gramatykę prof. Sinki. Wymienienie go w jakiejś przedmowie nie byłoby załatwieniem tej zależności. Idzie tu bowiem o podręcznik szkolny, który autor, korzystając z typu, stworzonego (i doskonalonego nadal) przez prof. Sinkę, skopjował w układzie i dozowaniu materjału w celach widocznie konkurencyjnych. Jeżeli taki cel ma się na oku, trzeba przedewszystkiem unikać najskrupulatniej wszystkich pozorów korzystania z pracy poprzednika! Ustawa o „nieuczciwem współzawodnictwie", która stwierdza, że autor „ma wyłączne prawo do wyzyskania całej ekonomicznej wartości, jaką przedstawia dzieło przez niego stworzone", nie da się tu niestety zastosować, bo dr. Auerbach nie przepisał ani jednego zdania „dosłownie" z podręcznika prof. Sinki. Niemniej, by nie zniechęcać pracowników, zatroskanych o postęp nauczania w naszych szkołach, przez milczące wydanie ich na łup sprytnych naśladowców, czuję się spowodowanym do wytoczenia tej sprawy przed trybunał moralny, jakim w tym razie jest naukowe koło filologiczne i przedstawiam do dyskusji i uchwalenia załączoną rezolucję.

III. WYJAŚNIENIE DR. AUERBACHA

Rezolucja Koła Krakowskiego PTF, powzięta na podstawie referatu p. Hammera i Schnaydra, jest syntezą zarzutów, wytoczonych przez obu referentów, i strzeszcza się w twierdzeniu, że mój podręcznik jest plagjatem gramatyki Sinki, choć przyznać trzeba, wyrazu plagjat H. nie używa. Zarzut byłby więcej niż poważny, gdyby nie był ... śmieszny. Źródłem

jego jest liczenie na naiwność nauczycieli gimnazjalnych, podyktowane chęcią usunięcia podręcznika ‘konkurencyjnego’ — konkurencyjnego w imaginacji panów referentów.

Podręcznik mój nie wyszedł ani nakładem autora ani jakiejś firmy nakładowej nieznanej. Książkę wydał Zakład Narodowy imienia Ossolińskich. Ossolineum też dało rkp. do oceny dwom fachowcom; widocznie ocena była dodatnia, skoro Ossolineum przesłało rkp. do oceny Ministerstwu WR i OP. Dwu recenzentów ministerjalnych oceniało gramatykę w rkp. z znowu recenzenci ministerjalni w żadnej formie nie podnosili zarzutu zależności od podręcznika Sinki. Po wydrukowaniu książki ukazały się recenzje w *Muzeum* i *Kwartalniku Klas.* Żadnemu recenzentowi nie przyszło nawet na myśl, że książka moja jest zależną od podręcznika S. Aż p. Hammer zrobił odkrycie.

Prof. Hammer wyraża przekonanie, że gramatyka moja jest plagjatem podręcznika Sinki, a do tego przekonania doszedł, rozumując, że niemożliwem było, bym „ze źródeł wskazanych przez prof. Sinkę“ wybrał tylko to, co Sinko, umieścił tam, gdzie Sinko, i w takie samej dozie, jak Sinko. Stara się to wykazać na kilku przykładach; widocznie mógłby ich dać więcej, ale poprzestał na najbardziej bijących w oczy i mających największą moc dowodową. Jeżeli więc pokaże się, że te mocne dowody bardzo łatwo dają się zbić, to reszty nie będziemy ciekawi w myśl przykazania filologicznego: *Du sollst nicht glauben, dass zehn schlechte Gründe besser sind als ein guter.* Zaczynam od tych dowodów, bo nie chcę rozwodzić się nad oczywistą nieprawdą, jakoby dopiero gramatyka Sinki wskazała mi źródła, które każdemu są i były dostępne tak samo jak Since, nie chcę powiedzieć, jak Hammerowi, który chce, by jego słowa budziły wrażenie, że on dowiedział się o tych źródłach dopiero z książki Sinki. Ambicja, jak na profesora uniwersytetu dosyć dziwna; jeśli to prawda, to prawdomówność ta chwalebna; ale ja nie wierzę w taki brak wiedzy u profesora uniwersytetu, raczej w brak dobrej woli. *Ego tecum ... non pugnabo, quominus utrum velis, eligas.*

Jako nauczyciel szkoły średniej znałem oczywiście źródła, które p. Hammerowi tak imponują, i starałem się uczyć, jak najlepiejbym mógł, i przed wyjściem gramatyki Sinki i dobierałem materjał i dozowałem. I gdyby prawdą było, że w mojej książce jest to samo, co u Sinki, to świadczy tylko o wysokiej zdolności Sinki — zresztą znanej i uznanej — który potrafił, nie pracując dziesiątki lat w szkole średniej, tak wczuć się w potrzeby szkoły i tak rozumieć jej poziom. Nigdy jednak nie wynika stąd dowód plagjatu.

Przejdźmy argumenty pokolei.

1. Sinko omawia kolejno w § 1. *Co to jest łacina?* § 2. *Wyrazy łacińskie w językach nowożytnych,* § 3. *Na co się uczy łaciny?* § 4. *Stanowisko łaciny wśród języków indoeuroejskich i italskich,* § 5. *Źródła łaciny,* § 6. *Alfabet łaciński.* U mnie jest w § 1 mowa o przynależności łaciny do języków indoeuropejskich, § 2 ma napis *Litery.* H. twierdzi że ja z wiadomości wstępnych Sinki (§ § 1—5) zatrzymuję petitowy § 1. Nie idzie przytem naturalnie o to, czy to, co w tym § powiedziałem i jak to powiedziałem, jest zrobione dobrze, czy źle. Zarzut opiewa, że wziąłem

pomysł z Sinki. Jeśli już ktoś chce koniecznie udowodnić, że na pomysł powiedzenia uczniom, iż łacina i polskie są językami pokrewnemi, nie może nauczyciel gimnazjalny wpaść, lecz że musi mieć do tego wzór, czyż nie było prościej sformułować ten zarzut tak: § 1 gramatyki Auerbacha jest wzięty z H. Wernera *Lateinische Grammatik* (wyd. 2. Lipsk 1912) p. 1 § 1, w której jest ten sam pomysł i ten sam porządek: § 1 bez tytułu (jak u mnie), tej samej treści, co u mnie, a po nim zaraz w § 2 (znowu jak u mnie) pod tytułem *Lautbestand* jest mowa o alfabecie? Że p. H. nie rozumie, jaki cel ma w mojej gramatyce § 1, objaśniający związek między językami indoeuropejskiemi, nie wina podręcznika, który wyraźnie mówi: *Dlatego też zauważymy nieraz zjawiska wspólne językowi łacińskiemu i polskiemu; zjawiska te nie polegają na przypadku, ale są wynikiem wspólnego pochodzenia.*

2. Objaśnienie terminu ‘positione longa’, za które prof. Hammer powinien być wdzięczny Since, wprowadziłem do szkoły oddawna. Może i p. Hammer uwierzy mi, skoro przeczyta w *Przeglądzie Humanist.* z r. 1922 (więc przed okazaniem się gramatyki Sinki) w artykule moim *Iloczas języków klasycznych w nauce szkolnej* na s. 356 w. 13 nn. „Wszyscy wiemy, że *positione longa,* długa przez następstwo, jest fałszywem tłumaczeniem — nie jednem zresztą — terminu greckiego θέσει μακρά, co znaczy ‘długa na podstawie umowy‘. Nie uwierzyłby, gdybym powiedział, że znam i mam Niedermanna *Historische Lautlehre des Lateinischen,* i że tam w § 96 jest dokładnie objaśnione to zagadnienie. I niektóre gramatyki szkolne zagraniczne objaśniają *positione longa,* jak Sinko czy ja. Nawet tak konserwatywny autor jak August Scheindler przyjął to objaśnienie (*Lat. Schulgramatik* r. 1914 p. 6 § 5 uw. 1).

3. Pan H. twierdzi, że z przykładów Sinki na *vocalis ante vocalem corripitur* wziąłem przykład *audiit,* a opuściłem *deorsum.* A może to ukradłem u siebie samego? Napisałem mianowicie w § 17 b: *Samogłoska długa skraca się:* a) *przed samogłoską: fīnĭo ale fīnīs, flĕo, ale flēs, audĭit ale audīvit, rĕi ale rēs.* Wziąłem więc *audĭit* u siebie samego, a dla zatarcia śladów opuściłem, *fleo, finio, rei.*

4. Leżą między mojemi papierami pożółkłe kartki bruljonu, z którego w r. 1917 miałem odczyt *O metryce w szkole.* Tam czytam: „... I tu chłopcy muszą zrozumieć, że naprawdę dobrze — a zarazem łatwo — skandować może ten, kto — jak ongiś uczeń rzymski — wymawiał długie długo, a krótkie krótko. My wymawiamy ‘po polsku’, więc musimy słuch zastąpić czemś innem. I tu uczeń musi wpaść na to, że do poznania prozodji pomoże mu słownik (o ile chodzi o tematy) i gramatyka (o ile chodzi o końcówki)“.

5. „Jednakowo długo“ nie jest wcale poprawką Sinki. Każdy, kto odwołuje się przy nauce łaciny do języka polskiego, musi taką uwagę zrobić. Dobór słów jest tu dość obojętny. Przeczytanie odnośnych miejsc w obu podręcznikach pokazuje, że oba paragrafy nie są wcale do siebie podobne.

6. Proszę porównać: Sinko ma *grubszy, młodszy, prośba, tak gorąco, jak dzisiaj.* Ja: *prośba, jakby, słabszy.* Stein-Zawiliński, *Gram. języka polskiego* z r. 1907 p. 300 ma: *prośba, jakby;* Szober, *Gram. języka*

polskiego z r. 1923 p. 28... *prośba, także... jakże;* Spławiński-Kubiński, *Gram. języka polskiego* p. 25: *prośba... jakże.* Objaśnienie zbyteczne.

7. A. § 73, 3=S. § 130. I Sinko i ja objaśniamy tu łacińskie i polskie dziesiątki. *O sancta simplicitas!* Więc ja powinienem był opuścić tak proste i tak jasne objaśnienie, które zawsze uczniom podawałem, bo ma je Sinko! Paralele między językiem polskim a łacińskim są u mnie stale uwzględniane. Niema u mnie prawie paragrafu, w którymbym nie potrącił o język polski. Por. § § 4 początek, 5 początek, 5 koniec, 9, 10 początek i uwaga, 11, 13, 14, 14 uw., 21, 26, 31, 32 35 40 41 itd. itd.

8. Ani Sinko ani ja nie potrzebowaliśmy rozprawy Handla o rodzaju gramatycznym do naszej uwagi. Zresztą rozprawa była mi dostępna i po polsku przynajmniej mogę czytać niekoniecznie za panią matką. W książce, którą zna każdy nauczyciel gimnazjalny, filologji klas. uczący, mianowicie A. Waldecka, *Praktische Anleitung zum Unterricht in der lat. Grammatik* wyd. 3 z r. 1911 na s. 101, czytamy: „Hieran schliesst sich dann die Bemerkung, dass die Römer, die an viele Götter glaubten und auch viele Dienge in der Natur sich als persönliche Wesen vorstellten, in dem dahinbrausenden Winde nur männliche Gottheiten sehen konnten, ebenso jedem Flusse eine männliche, jedem Baume dagegen eine weibliche Gottheit (Nymphe) innewohnend dachten, demnach auch Winde und Flüsse selbst als masc., Bäume als fem., betrachteten ... Die Monatsnamen aber gar als masc. lernen zu lassen ist doch ganz absurd, da sie später erfahren, dass das gar keine Substantiva sind, sondern Adjektiva". Kto nadto przeczyta uważnie oba ustępy, zobaczy, że i objaśnienia moje i Sinki nie kryją się bez reszty.

9. Miejsce odnośne w podręczniku Sinki brzmi: „W połączeniu z końcówkami przypadków tematy ulegają różnym zmianom. Najczyściej występują w genetywie pluralis i stąd je wydobywamy, odłączywszy końcówkę *rum* w deklinacji 1, 2 i 5, końcówkę *um* w 3 i 4-tej". Cały § 38 w moim podręczniku brzmi: „Podział deklinacji. Język łaciński ma 5 deklinacyj. Zakończenie genet. sing. wskazuje, do której deklinacji rzeczownik należy: I-*ae*, II-*i*, III-*is*, IV-*us*, V-*ei*". § 45 u mnie zaczyna się tak: „Deklinacja III. Do deklinacji III należą rzeczowniki, których temat kończy się: 1. na spółgłoskę",
2. na samogłoskę *i*.
Uwaga. Temat znajdziemy, odrzuciwszy końcówkę gen. plur. *um*. Przyznaję, że nie mogę się domyśleć, jakiem rozumowaniem można z tych miejsc wysnuć wniosek na jakąkolwiek zależność mojej gramatyki od gramatyki Sinki. W § 38 jest podany elementarny sposób odróżnienia deklinacji, jedynie racjonalny w pierwszem stadjum nauki. Równie elementarne jest ujęcie cytowanego miejsca z § 45 mego podręcznika. Uwagi o temacie, końcówkach i zakończeniach są i u mnie, ale w innych miejscach przy objaśnieniach, które idą po elementarnem opanowaniu materjału. Por. § 41, 44, 45, 47, 48, 49, 55, 59.

10. Sinko ma jako wzory konjugacyjne:
laudo, deleo, lego, finio
ja mam „ „ „ *audio*
Wniosek: Ja przejąłem z gramatyki Sinki wzory, zostawiwszy tradycyjne

audio. Czy nie byłoby prościej twierdzić, że wziąłem wzory od Wernera, Scheindlera, lub Sommera, z których każdy ma *laudo, deleo, lego, audio,* więc jota w jotę tak samo, jak ja?

11. § 299 Sinki=§ 153 Auerb. I Sinko i ja wyliczamy w identyczny sposób, które formy od *queo* i *nequeo* są używane. Ciekawych, skąd pochodzi ta identyczność, odsyłam do *Lateinische Formenlehre* von Paul Harre z r. 1917 s. 118. *Sapienti sat.*

12. Co do *nolens* i *volens* proszę porównać np. K. Schmidta *Lat. Schulgrammatik* z r. 1910 p. 66 lub Ellend-Seyffert wyd. 53 z r. 1909 p. 92: „Das Part. praes. von *volo* wird durch *cupiens,* das Part. praes. von *nolo* durch *invitus* ersetzt". Ja napisałem: „Zamiast rzadziej używanego *volens* używa się *cupiens* (pragnąc), a zamiast *nolens invitus* (niechętny)". Sinko ma: „Partic. praes. *volens, nolens,* nie używane w klasycznej łacinie, zastępuje się przez *cupiens, invitus.*"

13. Jaką podstawę ma zarzut 13, widać z porównania § 205 S. i 320, 2 A. W rachubę wchodzi nie cały § 205, lecz jego ustęp końcowy. Na początku mówi S. o różnicy między *verbum* a *nomen,* potem o trybach, dalej o stronach słowa, wreszcie pisze na s. 91:

Wreszcie w każdym czasowniku trzeba wyróżnić jakość czynności, to jest czy ona jest niedokonana, czy dokonana. Gramatycy nazywają tę jakość aspektem (niby wyglądem lub rodzajem czynności), ale my nazywać ją będziemy postacią i mówić o czynności niedokonanej (infectum) i dokonanej (perfectum). W języku polskim mają te czynności wyraźną formę: umierać (infectum), umrzeć (perfectum); padać, paść i t. d.; w łacinie różnią sią one mniej wyraźnie sposobem tworzenia tematów, od których urabia się czasy.

§ 320 A. w całości brzmi: Forma czasownikowa wyraża:

1. stopień czasu:
   - a) bezwzględny: 1. czas teraźniejszy, 2. „ przyszły, 3. „ przeszły — w stosunku do chwili mówiącego
   - b) względny: 1. czynność równoczesną, 2. „ uprzednią, 3. „ późniejszą — w stosunku do czynności zdania nadrzędnego
2. rodzaj czynności (aspekt):
   - a) czynność dokonaną
   - b) „ niedokonaną.

Nie o to idzie, kto z nas jaśniej ujął rzecz, lecz o to, że wedle H. ustęp mój jest wzięty z S. Kto tu w jakąkolwiek zależność uwierzy?

14. Recenzent czyni mi zarzut, że semantykę umieściłem w tem samem miejscu, co Sinko. Oczywiście, że mam te same partje, co Sinko, i w tym samym porządku, co S. (Wiadomości wstępne, fonologja, fleksja, semantyka, stylistyka). Czy p. H. jest tak naiwny, że myśli, iż S. te partje i ten ordo rerum wymyślił? Złą przysługę oddaje Since, który ma tyle rzeczywistych zasług w nauce, że z pewnością nie życzy sobie, by jemu przypisywano zasługę odkrycia tych partyj i tego porządku. Najwięcej gniewa się p. H. za to, że mam, tak jak Sinko, ustęp, wprowadzający w powstawanie, rozwój i znaczenie wyrazów. Naturalnie, wedle H., wziąłem ten pomysł z Sinki, bo w żadnej łac. gramatyce szkolnej, napisanej po polsku, takiej partji niema. Żaden filolog polski nie ma dostępu do podręczników zagranicznych prócz profesora S.? Tak kiedykolwiek prof. S. uczył swoich studentów?

Zarzut, że semantykę umieściłem w tem samem miejscu, co Sinko, tzn. między fleksją a składnią, jest dziecinny. Czy miałem wbrew metodologji i zwyczajowi umieścić semantykę gdzieindziej? Konia z rzędem temu, kto pokaże podręcznik, który ma słowotwórstwo gdzieindziej.

15. Porządek przypadków w składni mam taki, jaki jest w podręcznikach naukowych i gramatykach szkolnych (por. np. Brugmanna gram. grecką lub pierwszą lepszą gramatykę szkolną). Trudno dogodzić panu H. Jeśli tak, jak u S., to odpisane, jeśli inaczej, to także odpisane! Najoryginalniej byłoby wcale nie pisać. Co do *interest* i *refert*, to przypominam panu H., że w *Eos* r. 1924, 174 nn. napisałem recenzję Krolla *Wissenchaftliche Syntax*. Więc chyba uwierzy, że Krolla znam. Tamże p. 176 przekona się p. H., że omawiam *refert* i *interest* tak, jak potem objaśniłem w swej gramatyce. Tamże przekona się, że ja częściej korzystam z Krolla. Np. § 269 nn. objaśniam zgodnie z Krollem, dlaczego *opus est* rządzi ablatywem. Sinko tego objaśnienia niema (§ 365, 1 uw. Sinko). Przy con. potentialis (§ 311) dałem uw.: „Con. potentialis jest kategorją rzadko używaną" (takiej uwagi Sinko niema), która jest echem Krolla (por. moją recenzję p. 177) itd. itd. Trzeba jednakowoż pamiętać, że Kroll tych wyjaśnień nie wymyślił; on tylko żąda, by te objaśnienia wprowadzono do szkoły. Objaśnienia hitoryczne do *refert* i *interest* słyszałem na wykładach p. Bronisława Kruczkiewicza jako jego słuchacz. Nie mam obowiązku zapominać, czego mnie nauczono. Wypisałbym chętnie oba odnośne ustępy z gramatyki Sinki i mojej, by czytelnik zobaczył, jakie jest między niemi podobieństwo. Niestety są za długie.

16. Jeśli pewne objaśnienia naukowe są ewidentnie słuszne, nie będę ich zmieniał dla tego tylko, by mnie nie posądzono o okradzenie Sinki. Przy tem wszystkiem, kto sobie zada trudu i przeczyta odnośne ustępy o acc. c. inf., o abl. absol. i inf. histor. u S. i u mnie, przekona się, że o żadnem, a żadnem podobieństwie niema mowy, prócz tego, które wynika z tytułów ustępów. I tad np. § o inf. histor. (§ 408 S.) obejmuje więcej niż stronę petitu, u mnie (§ 324 uw. 1) wypełnia $^1/_3$ strony. Przykłady są różne.

W *Eosie* r. 1925 s. 202 nn. umieściłem recenzję Wackernagla, *Vorlesungen über Syntax*. r. 1920. Na str. 208 streściłem poglądy Wackernagla na infin. histor. Może więc pan H. uwierzy, że nie w gramatyce S. nauczyłem się objaśnić genezę infin. histor.

Więcej niż ćwierć wieku wpajamy uczniom w pamięć, że *utor* znaczy ‘posługuję się’, *fungor* ‘załatwiam się’ itp. Sinki ustęp w przekładach jest bardzo ładny — prawda — nie przeczę, ale metoda poczytywania miejsc ładniejszych za źródło, a mniej ładnych za naśladownictwo, już dawno zbankrutowała. Może się pan H. dowiedzieć o tem u autora *Homera zmartwychwstałego*. — To samo odnosi się i do stylistyki itd. Co prawda, pierwotnie nie miałem zamiaru tego umieścić w gramatyce. Zrobiłem to na żądanie recenzentów ministerjalnych. Słowem p. H. — zdaje się — uważa nauczycieli gimnazjalnych za idjotów. Widocznie nie zna powiedzenia pewnego docenta uniwersytetu — zresztą nie podzielam go: *Ein Universitätsprofessor muss wenig, aber gründlich wissen, ein Gymnasialprofessor muss viel, aber ... gründlich wissen.*

Zarzut o jednakowem dozowaniu mógłbym pominąć milczeniem, gdyż nie był poparty żadnym dowodem. By jednak obraz był pełny, omówię i ten zarzut. Dla kontroli, czy zarzut o tem samem dozowaniu materjału jest słuszny, należy porównać, czy partje o tej samej treści obejmują tę samą proporcjonalnie ilość stron. Oto tabela:

Wiadomości przed alfabetem obejmują u S. s. 5, u A. $^1/_5$ s., więc 2500: 100; Litery, wymowa, itd. do fonologji u S. 8 s., u A. $3^1/_2$ s., więc 123: 100; morfologja do I dekl. 233: 100, I dekl. 400: 100; II dekl. 200: 100; III dekl. 166: 100; itd. itd. itd. Przyimki u S. (w rachubę wchodzą dla porównania § 152, 153, 157, gdyż §§ 154, 155, 156, 158 nie mają u A. w partji o przyimkach § 279 — 287 odpowiedników) obejmują 1 s., u A. 3 s., więc 33: 100; zdania warunkowe u S. $6^1/_2$ s., u A. $3^1/_2$ s., więc 171: 100; zdania czasowe u S. $4^1/_2$ s., u A. 4 s., więc 112: 100. Z tego zestawienia widać, że na moich 100 s. przypada u S. 2500, 229, 123, 233, 400, 200, 166 33, 171 112; zamiast tej samej liczby mamy rozpiętość między 33 a 2500. Na dowód, że porządek jest u S. i A. ten sam, porównajmy np. fonologję, w której najłatwiej było popaść w zależność od S., gdyż w tej partji tradycja szkolna nie wyrobiła uświęconego latami porządku.

§ 14 Wpływ akcentów na zmianę samogłosek
§ 15 Synkopa
§ 16 Zmiana samogłosek w środku wyrazów
17 Niektóre inne zmiany samogłosek
18 Zmiana dwugłosek
19 Ściąganie samogłosek
20 Zanik v, m, h
21 Assymilacja
§ 22 O spółgłoskach dźwięcznych i bezdźwięcznych
§ 23 Assymilacja rs, ls
§ 24 Assymilacja między spółgłoskami chwilowemi
25 Assymilacja nosowych do chwilowych
26 Assymilacja m do n
27 Assymilacja gu qu przed spółgłoskami
28 Grupa sr
29 Dyssymilacja
30 Wsuwanie spółgłosek pasorzytniczych
31 Upraszczanie grup spółgłoskowych
32 Upraszczanie podwójnych sylab
33 Odpowiedniki niektórych spółgłosek łac. w języku polskim
§ 34 Prawa głosowe

§ 11—12 Prawa językowe
13 Analogja
14 Wymiana samogłosek (apofonja)
16—16 Rodzaje zmian samogłosek na gruncie języka łacińskiego
17 Zmiany ilościowe
18 Zmiany jakościowe
19 Zmiany dwugłosek
20 Ściąganie samogłosek
21 Istoty i rodzaje asymilacji
22 Asymilacja zupełna
23 Asymilacja niezupełna
24 Dysymilacja
25 Zanik spółgłoski
26 Wytworzenie się głoski między dwiema spółgłoskami
27 Uproszczenie grup spółgłoskowych
28 Prawo rotacyzmu
29 Pozorne wyjątki skutkiem działania analogji

Co do uwag p. Schnaydra wstrzymuję się od merytorycznej odpowiedzi; jestem mu tylko wdzięczny za jego swoistą logikę: wszystko jest u mnie inaczej jak u Sinki i gorzej wszystko, a więc rację mają ci, którzy użyli słowa 'plagjat'. Panu Hammerowi trudno mi być wdzięcznym, choć odkrył w mej książce jeden błąd *(perveho)*, którego sam nie byłbym wyłapał. Skorzystam z tego, ale nie dziękuję, gdyż οὐ ταύτῃ τῇ διανοίᾳ . . . κατηγόρει, ἀλλ' οἰόμενος βλάπτειν· τοῦτο αὐτῷ ἄξιον μέμφεσθαι. Jeśliby ktoś użył metody porównywania i wykrywania podobieństw, którą p. H. w swym referacie zastosował, mógłby bez trudu wykazać zależność gramatyki Sinki nawet od takich podręczników, których S. nigdy na oczy nie widział.

KRONIKA

PROTOKÓŁ
Z XXXV WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO T-WA FILOLOGICZNEGO

odbytego dnia 7 czerwca 1930 r. w Katowicach,
w sali Instytutu Pedagogicznego ul. Wojewódzka 45.

W zastępstwie nieobecnego prezesa Twa, prof. Dr. Ćwiklińskiego przewodniczył wiceprezes Twa, doc. dr. Fr. Smolka, protokołował w zastępstwie nieobecnego sekretarza prof. W. Janiczak.

Porządek obrad:

1. Zagajenie.
2. Odczytanie sprawozdania z rocznej działalności Twa.
3. Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej,
4. Dyskusja.
5. Wnioski Zarządu Głównego i Kół.
6. Odczyt doc. dr. Smolki, *Czterdziestolecie papyrologji.*
7. Wybory.
8. Oznaczenie miejsca przyszłego Walnego Zgromadzenia.
9. Wnioski i interpelacje.

Otwierając XXXV Walne Zgromadzenie PTF, przewodniczący dodał powody, dla których za miejsce tegorocznych obrad obrano Katowice: 1. by dać dowód wdzięczności za czynne popieranie filologji klasycznej, 2. by uczcić 10-lecie bohaterskiego powstania ludu górnośląskiego, 3. by umożliwić jak największej liczbie członków udział w tem dorocznem zebraniu. Następnie powitał obecnych na sali przedstawicieli Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, Kurji Biskupiej, TNSW oraz delegatów poszczególnych Kół. Zkolei zdał sprawozdanie z działalności Twa, kreśląc obraz tej działalności na zewnątrz i wewnątrz. Wspomniał o jubileuszach, przypadających na rok obecny: 40-lecie pracy naukowej prof. Witkowskiego i 50-lecie doktoratu prof. Zielińskiego, 100-lecie niepodległości Grecji i 2000-lecie urodzin poety Vergiliusa. Zaznaczył, że właśnie rok temu odbył się wspaniały Zjazd filologów słowiańskich w Poznaniu, który pozostawił niezatarte wspomnienie w sercach uczestników. Świetna organizacja tego Zjazdu była dziełem Komitetu miejscowego z prezesem Twa, prof. dr. Ćwiklińskim, na czele. Zjazd ten przekazał szereg uchwał, do których wykonania Wydział przystąpił zaraz po ferjach. Podniósł z uznaniem, że w społeczeństwie polskiem stę-

piało ostrze walki przeciw filologji klasycznej; także czynniki miarodajne nie występują wrogo. Zkolei przewodniczący podziękował gorąco odpowiednim czynnikom za subwencje, bez których działalność Twa byłaby nie do pomyślenia. Specjalne podziękowanie za bezinteresowną pracę dla dobra Twa wyraził przewodniczący prof. dr. Ganszyńcowi, redaktorowi naczelnemu wydawnictw PTF, synowi ziemi śląskiej, oraz długoletnim pracownikom Twa, sekretarzowi dr. Pilchowi i skarbnikowi prof. M. Goliasowi. W przemówieniu swem nie zapomniał także i o zmarłych w ostatnim roku członkach Twa, śp. prof. Hassnym i dyr. M. Sołtysie, których pamięć uczcili zebrani przez powstanie.

Nastąpiły przemówienia przedstawicieli poszczególnych władz. I tak w imieniu Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego przemawiał wiz. W. Ogrodziński, usprawiedliwiając nieobecność Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego, dr. L. Ręgorowicza, oraz zapewniając o dalszych subwencjach ze strony Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego. Zkolei przemawiał reprezentant Kurji Biskupiej, ks. prefekt Josiński, wyrażając solidaryzację Kurji z akcją Twa, zmierzającą do utrzymania nauki języków klasycznych i ośmioletniego gimnazjum. Imieniem TNSW przemawiał inż. Rożnowski, życząc zebranym pomyślnych i owocnych obrad. Z kolei miało nastąpić odczytanie sprawozdania z rocznej działalności Twa, atoli na wniosek kol. Nagórzańskiego zwolniono sekretarza od tego obowiązku. Wysłuchano tylko sprawozdania przedstawiciela Komisji Rewizyjnej, który stwierdził zgodność rachunków kasy Twa z jej stanem rzeczywistym. Poczem przewodniczący otworzył dyskusję nad sprawozdaniem. Gdy jednak nikt głosu nie zabrał, radca Winkowski przedstawił wniosek o przyjęcie sprawozdania do wiadomości i udzielenie Zarządowi absolutorjum. Wniosek przeszedł jednomyślnie.

Przystąpiono do punktu 5 porządku obrad, tj. do przedstawienia wniosków Zarządu Głównego i Kół. W pierwszym rzędzie prof. Golias odczytał pismo Koła Stanisławowskiego, które wobec ujawniających się tendencyj rozszerzenia typu humanistycznego kosztem oddziałów klasycznych domaga się silniejszej samoobrony ze strony filologów klasycznych. Potrzebą obecnej chwili jest podjęcie energicznej propagandy filologji klasycznej, a to propagandy takiej, której koszta ponosićby musieli sami filologowie, a nie ci, wśród których się filologję propaguje. Należałoby więc: 1. urządzać wykłady publiczne bezpłatne po większyhc miastach Polski na temat wartości szkoły klasycznej; 2. wydać rozprawkę Coolidge'a *Studja klasyczne a Ameryka* oraz Baldwina *Klasycy a zwykły człowiek* (bodaj II i III część) w zwiększonym nakładzie i rozdzielać ją w sferach rodziców uczniów bezpłatnie; 3. zwrócić się do jednego z koryfeuszów polskiej filologji z prośbą o napisanie popularnej rozprawki na temat wartości studjów klasycznych i propagować tę rozprawkę w tych samych sferach i w taki sam sposób.

Celem osiągnięcia funduszów na powyższe cele występuje Koło Stanisławowskie z wnioskiem stworzenia Funduszu propagandy gimnazjum klasycznego. Członkowie Koła Stanisławowskiego jako wnioskodawcy zdeklarowali składki na ten fundusz po 30—50 zł

i wyrażają nadzieję, że każdy filolog polski zdeklaruje pewną kwotę dla obrony gimnazjum klasycznego.

Prócz tego Koło Stanisławowskie stawia wniosek, by powołać do życia zorganizowane przed trzema laty Komitety obrony 8-klasowego gimnazjum i nadać im charakter Towarzystw przyjaciół gimnazjum klasycznego.

Wynikiem dyskusji nad pismem Koła Stanisławowskiego były dwa wnioski. I tak przewodniczący, wychodząc z założenia, że rezolucja Koła Stanisławowskiego sięga daleko, stawia wniosek formalny, by oddać ją do rozpatrzenia Zarządowi Głównemu. Drugi wnioskodawca, wiz. Ogrodziński, domaga się, by Zarząd główny rozesłał wspomniane pismo do poszczególnych Kół, a te na najbliższych zebraniach rozpatrzą je i powezmą odpowiednią decyzję. Wniosek wiz. Ogrodzińskiego przechodzi jednogłośnie. W dalszym ciągu przedstawia skarbnik Twa dwa wnioski Zarządu Głównego. Brzmią one jak następuje: 1. Zarząd Główny prosi o upoważnienie, by skarbnik mógł z funduszów Twa przybrać sobie pracownika płatnego jako administratora wszystkich wydawnictw PTF; 2. Zarząd prosi o uchwalenie, by doroczne Walne Zgromadzenie PTF odbywało się, o ile możności, w czasie feryj Wielkanocnych. Postawiona w tej sprawie propozycja wiz. Ogrodzińskiego, by sprawę zaangażowania administratora powierzyć Zarządowi Głównemu, a związane z tem wydatki pokryć z rachunków wydawnictw *Eosu*, *Eus Supplementa* i *Kwartalnika Klasycznego*, przechodzi z poprawką prof. dr. Ganszyńca, wyłączającą *Kwartalnik Klasyczny*, jako wydawnictwo, które samo się nie opłaca. Uchwalono przekazać Zarządowi Głównemu do rozpatrzenia i drugi wniosek tej treści, aby na przyszłość ustalić termin Walnego Zgromadzenia, by jednak ten termin nie przekraczał okresu Świąt Wielkanocnych, późniejszy bowiem termin utrudnia wyjazd delegatów na Zgromadzenia, ze względu na ich zajęcia zawodowe.

Zkolei reprezentant Koła Poznańskiego, prof. dr. Sajdak, zainterpelował Prezydjum w sprawie Komitetu Redakcyjnego, który należałoby powołać do życia, jak tego wymagają paragrafy *Statutu*, domagając się w tej sprawie uchwały Walnego Zgromadzenia. W odpowiedzi wyjaśnia przewodniczący, że uchwała jest zbyteczna, bo w myśl *Statutu* jest to obowiązek Zarządu, jednak starania Zarządu w tym względzie rozbiły się o bierność sześciu Kół. Inne, również sprawy Komitetu Redakcyjnego dotyczące wnioski Kół Krakowskiego i Lwowskiego przedkłada prof. dr. Ganszyniec. Wniosek Koła Krakowskiego domagał się bliższego określenia obowiązków Komitetu Redakcyjnego w tym kierunku, żeby 1. Redaktor naczelny był obowiązany zasięgać u członków Komitetu Redakcyjnego opinji w sprawie prac, leżących poza jego specjalnością i żeby opinja ta była dla niego wiążąca; 2. członkowie Komitetu Redakcyjnego mogli przyjmować zgłoszone prace i przesyłać je do druku. W dyskusji zabrali głos delegaci Koła Krakowskiego p. radca Winkowski, oraz prof. Kowalikowski. Pierwszy wyjaśniał stanowisko Koła Krakowskiego. Drugi przypomina, że była ona już wentylowana w Poznaniu, że zatem odesłanie jej do Komitetu Redakcyjnego byłoby odwleczeniem sprawy jeszcze na jeden rok; stawia więc wniosek, by

celem zapobieżenia traktowaniu tej samej sprawy po kilka razy na przyszłość odczytywać protokół z poprzedniego Walnego Zgromadzenia. Przychylając się do wniosku, zaznacza przewodniczący, że protokół zawsze był odczytywany, wyjątkowo w tym roku przy układaniu porządku obrad Waln. Zgromadzenia, przypadkiem punkt ten pominięto. W sprawie Komitetu Redakcyjnego przyjęto wniosek wiz. Ogrodzińskiego, by zwrócić się do Zarządu Głównego lub Wydziału, by najdalej do 31 października b. r. zwołał Komitet Redakcyjny, poczem prof. Dr. Ganszyniec postawił jeszcze wniosek, dotyczący powiększenia liczby członków Komitetu Redakcyjnego, uzasadniając swój wniosek konieczną potrzebą ludzi, którzyby pomagali przy korekcie. Przyznając wnioskodawcy zupełną rację, prof. dr. Sajdak a za nim wiz. Ogrodziński zwrócili jednak uwagę, że sprawy tej, jako uregulowanej *Statutem*, Walne Zgromadzenie bez równoczesnej zmiany *Statutu* załatwić nie może.

Wobec tego, że wypadający zkolei odczyt przewodniczącego, doc. dr. Fr. Smolki przełożono poprzednio na wniosek prof. Kowalikowskiego na koniec programu, przystąpiono do wyborów. Wezwana przez przewodniczącego Komisja Matka wypisuje nazwiska kandydatów, oświadczając, że z dwu istniejących wniosków Zarządu Głównego: większości za przyjęciem rezygnacji dotychczasowego prezesa Twa prof. dr. Ćwiklińskiego, oraz mniejszości za nieprzyjęciem tejże, przychyla się do wniosku mniejszości. Skład zatem przyszłych władz Twa, według wniosku Komisji Matki, przedstawia się następująco:

Prezes: prof. Uniw. dr. L. Ćwikliński.

Wiceprezesi: doc. dr. Fr. Smolka, wiz. W. Ogrodziński, prof. dr. L. Sternbach, prof. dr. J. Sajdak, prof. dr. T. Zieliński,

Członkowie Zarządu Głównego: dyr. dr. A. Bednarowski, prof. dr. Wł. Chodaczek, prof. dr. R. Ganszyniec, prof. M. Golias, prof. Grużewski, wiz. Jus, dr. St. Pilch, dr. W. Śmiałek, prof. Szczepański, dyr. J. Grzybowski, prof. dr. W. Klinger, prof. dr. G. Przychocki, doc. dr. Skimina.

Zastępcy: doc. dr. K. Jarecki, dr. A. Rapaport, dr. M. Auerbach, dyr. Szmyt i doc. dr. K. Michałowski.

Komisja Rewizyjna: prof. Cygan, Mudrak, Szczerbański, Ostrowski, Dubas. Przewodniczący powołuje członków Komisji Skrutacyjnej w osobach dyr. Skarbińskiego, prof. Goliasa, dyr. Kciuka, informując zebranych o uchwałach odbytego zebrania Zarządu, oraz podając motywy, które spowodowały większość Zarządu do przyjęcia rezygnacji prof. dr. Ćwiklińskiego i postawienia kandydatury prof. dr. Bulandy. Szerzej podał te motywy w swem przemówieniu prof. dr. Ganszyniec. Z drugiej strony prof. dr. Sajdak uzasadnia tezę miejszości. Mówca, złożywszy protokolarne oświadczenie, że prof. dr. Ćwikliński ustnie cofnął rezygnację, określa jej powody jako błahe. To też powołując się na ustne oświadczenie i zapewnienie prof. dr. Ćwiklińskiego, jakie od niego otrzymał (a mianowicie, iż w razie, gdy Walne

Zgromadzenie opowie się za nim, to wybór przyjmie), radzi rezygnacji nie przyjmować. W tym samym duchu szły kolejno następujące przemówienia: wiz. Ogrodzińskiego, prof. Kowalikowskiego, prof. Nagórzańskiego, radcy Winkowskiego, prof. Heliasza. Przystąpiono wreszcie do głosowania nad wnioskami Komisji Matki, jako decydującemi według *Statutu*. Głosowanie odbyło się przy pomocy kartek, a wynik ogłosił imieniem Komiji Skrutacyjnej dyr. Skarbiński.

Wynik: oddano kartek 32, jedna czysta, 22 za nieprzyjęciem rezygnacji, 9 za przyjęciem. Co do reszty kandydatów przewodniczący zaproponował ewentualne przejęcie wniosku Komisji Matki w całości. Wniosek przechodzi przez aklamację. Gdy następnie przewodniczący w myśl § 20 Statutu zapytał zebranych, gdzie życzą sobie odbyć następne W. Zgr., żadne Koło nie złożyło oświadczenia. Wobec tego następne Walne Zgromadzenie postanowiono odbyć w siedzibie Zarządu Głównego. W ostatnim punkcie programu zajęto się sprawą podziękowania prof. dr. Bulandzie za okazaną przez niego gotowość przyjęcia kandydatury prezesa. Z wniosków, wysuniętych w tej sprawie przez dyr. Skarbińskiego oraz wiz. Ogrodzińskiego przyjęto drugi, by Zarząd lub Wydział ustnie lub piśmiennie złożył prof. dr. Bulandzie oświadczenie tej treści: „Wobec tego, że sprawa rezygnacji dotychczasowego prezesa prof. dr. Ćwiklińskiego na Walnem Zgromadzeniu wskutek cofnięcia jej stała się nieaktualną, Zarząd wyraża prof. Bulandzie swe podziękowanie za okazaną gotowość przyjęcia kandydatury prezesa.“ Na tem zebranie zamknięto, gdyż przewodniczący zrezygnował na wniosek wiz. Ogrodzińskiego z wygłoszenia odczytu.

JUBILEUSZ TADEUSZA ZIELIŃSKIEGO

W maju b. r. odbyły się w Warszawie uroczystości jubileuszowe dla upamiętnienia 50-lecia pracy naukowej Tadeusza Zielińskiego, filologa i humanisty światowej sławy. Opis uroczystości, które ze względu na osobę Jubilata i świetność obchodu odbiły się głośnem echem w świecie naukowym obu półkul, poprzedzimy przypomnieniem kilku danych biograficznych.

Tadeusz Zieliński urodził się dn. 14 września 1859 r. Studja uniwersyteckie odbywał w Lipsku w latach 1876 — 1880, doktorat filozofji uzyskał w Lipsku w 1880 r. Lata 1880—1882 spędził w Grecji i Włoszech. W roku 1884 został docentem filologji klasycznej w Petersburgu, wkrótce potem profesorem tegoż uniwersytetu. W r. 1920 powrócił do kraju i objął katedrę na Uniwersytecie Warszawskim, którą obecnie piastuje. Oto tytuły najważniejszych prac Zielińskiego: *Die letzten Jahre des zweiten punischen Krieges* (rozprawa doktorska, 1880), *Die Märchenkomödie in Athen* (1882), *Die Gliederung der altattischen Komödie* (1885), *Cicero im Wandel der Jahrhunderte* (1 1897. 4 1928), *Das Clauselgesetz in Ciceros Reden* (1904) oraz *Der constructive Rhythmus in Cicero Reden* (1914), *Świat antyczny a my, Ze świata idej, Tragodumenon libri tres* (1925), *Hellenizm a judaizm* (1927—1928), *Sofokles i jego twórczość tragiczna* (1928), *Historja kultury antycznej, Literatura starożytnej Grecji, Religje świata starożytnego, Starożytność*

bajeczna (1930) i setki prac i przyczynków, z których rzeczy ważniejsze i wyczerpane ukazują się w zbiorze *Iresione (Eus supplementa* 2. 8. 9.). Niezwykle płodna i niezmordowana praca naukowa przyniosła Zielińskiemu następujące stopnie i godności naukowe: doktór filozofji Uniw. w Lipsku, magister Uniw. w Petersburgu, doktór Uniw. w Tartu (Dorpat), doktór *honoris causa* uniwersytetów: w Atenach, Groningen, Oxfordzie, Wilnie, Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Brnie Morawskiem, Paryżu, Wolnego Uniw. w Brukseli, członek honorowy Uniw. w Moskwie, członek czynny Polskiej Akademji Umiejętności, członek Akademji Rosyjskiej, Bawarskiej, Brytyjskiej, Czeskiej, towarzystw naukowych w Warszawie, Lwowie, Getyndze, członek honorowy Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, członek Niemieckiego Instytutu Archeologicznego, Szkoły Studjów Słowiańskich w Londynie, członek honorowy Polskiego Towarzystwa Filologicznego, Jednoty Czeskich Filologów, Maticy Serbskiej (w Nowym Sadzie SHS.).

Uroczystości, wyznaczone na dzień 25 maja, ropoczęły się już w przededniu. Młodzież akademicka zebrała się gromadnie dn. 24 V, przed wieczorem, przed mieszkaniem Jubilata, urządzając mu owację. W Seminarjum Filologji Klasycznej Uniw. Warsz. studenci w sposób wzruszający dali wyraz swym uczuciom dla Prof. Zielińskiego. Stud. p. J. Siwecki deklamował *Exegi monumentum aere perennius,* stud. p. M. Rosińska wypowiedziała własny wiersz *Do Tadeusza Zielińskiego,* prezes Koła Klasyków Stud. Un. Warsz. ks. S. Tenderenda wręczył jubilatowi adres gratulacyjny, po łacinie wypisany na pergaminie. Prezes Koła Klasyków Stud. Uniw. Poznańskiego, skąd przybyło na jubileusz 20 osób młodzieży filologicznej, przemówił do jubilata. Prof. Zieliński odpowiadał, dziękując młodzieży i podkreślając szczytność zawodu nauczycielskiego, do którego przeważna część młodzieży zmierza. Następnie odbyło się w Seminarjum zebranie towarzyskie studentów filologji klasycznej, urządzone ku czci Jubilata przez Koło Klasyków S. U. W.

W niedzielę, dn. 25 maja, w południe odbyła się w auli Uniwersytetu uroczysta akademja jubileuszowa, urządzona przez Uniwersytet Warszawski i PTF. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego reprezentował dyr. dep. p. W. Suchodolski, z ramienia Ministerstwa Spr. Zagr. obecny był wicemin. dr. A. Wysocki. Z przedstawicieli państw obcych obecni byli Poseł Czechosłowacji i Poseł Estonji. Polską Akademję Umiejętności reprezentował prof. dr. L. Ćwikliński. Z Uniwersytetu Jagiellońskiego przybyła delegacja w osobach prof. dr. L. Sternbacha, prof. dr. S. Hammera i prof. dr. W. Lednickiego. Prof. S. Srebrny reprezentował Uniw. Stefana Batorego w Wilnie; dziekan prof. K. Chyliński i prof. dr. R. Ganszyniec — Uniw. Jana Kazimierza we Lwowie; prof. W. Klinger — Uniw. Poznański. Jako delegat Uniwersytetu Masaryka w Brnie przybył prof. dr. Franciszek Novotny; jako delegat Czeskiej Akademji nauk i umiejętności w Pradze — prof. dr. Anton Beer z Brna; jako delegat Uniw. w Rydze — prof. dr. Eryk Diehl; jako delegat Uniw. w Tartu doc. P. Haliste. Akademję zagaił J. M. Rektor Uniw. Warszawskiego prof. dr. Tadeusz Brzeski. W imieniu Wydziału Humanistycznego Uniw. Warsz. przemówił dziekan prof. dr. Tadeusz Kotarbiński w następujących słowach:

„Czcigodny Panie Profesorze! Zaszczytem jest i chlubą dla nas, którym wolno jest nazywać się Twoimi kolegami, że liczymy Ciebie pośród swoich senjorów. Osobliwie zaś nasza facultas, najściślej z Tobą zespolona, nietylko Twem uczestnictwem się szczyci, lecz wiele z niego dóbr czerpie. Powagę swych lat i dzieł kładziesz na szalę spraw spornych i rozstrzygnięciom należny mir zapewniasz. Posłujesz od nas do licznych miast i narodów, uczony w mowie ich i obyczaju, a posłujesz tak świetnie, iż nasza rzeczpospolita akademicka przez Ciebie w sławę rośnie po szerokim świecie. Udzielasz uczniom wiedzy swej olbrzymiej, wytrawnej, niezwykle cennej. Jest ona jak wino z gron szlachetnych, urobione w tajemnych przemianach lat wielu, wieku długiego dzieło niezastąpione. Jesteś, rzec można, żywą pamięcią dziejów, dziejów ducha twórczego w dobie świetności rzadkiej. I oto w otoczeniu Twojem budzi się myśl nazbyt dumna, grzeszna w swej pysze, lecz natarczywie powrotna, myśl, że o tych dziejach Ty wiesz wszystko. Dziś przyszła chwila obrachunku planów, i oto jak znawcy wyróżnili snopy co najświetniejsze. Wedle ich sądu w wielkiej dziedzinie filologji klasycznej Tobie swoiście przypada w udziale, iżeś, przy prawdzie stojąc, Cycerona wobec zelżywych sądów skutecznie wziął w obronę, przeniknąwszy do głębi jego dzieła i okazawszy wpływ ich w ciągu wieków; iżeś wyśledził rytmy prozy rzymskiej, ucząc rozumieć jej piękno swoiste; iżeś pierwszy dociekł rdzenia komedji greckiej, a w tragedji składowe wyróżnił wątki; iżeś religje świata starożytnego uczenie zbadał. Podziwu pełni są znawcy, żeś tak znakomicie świat starożytny w całości duchem objął i to, czem on jest dla nas, świetnie uwydatnił, nie ustając w wydobywaniu zeń dzieł i wzoru prawdziwego człowieczeństwa. W obliczu tych zasług Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Warszawskiego postanowił ofiarować Ci Czcigodny Panie, tytuł doktora filologji honoris causa. Pozwól, byśmy uroczyście i wedle prawa oznajmili tę wieść Tobie i wszystkim wobec“.

Po przemówieniu dziekan prof. dr. Kotarbiński uroczyście promował Jubilata na doktora honorowego Uniw. Warszawskiego i następnie odczytał dyplom Uniwersytetu Lipskiego, którym tamtejszy wydział filozoficzny w uznaniu zasług naukowych prof. Zielińskiego — według zwyczaju — odnowił swemu sławnemu uczniowi doktorat, rite nadany przed 50 laty. W imieniu Ministra WR i OP dyrektor departamentu nauki i szkół wyższych p. Witold Suchodolski odczytał pismo gratulacyjne Ministra. Dziekan prof. dr. F. Novotny przemówił w imieniu Uniwersytetu Masaryka w Brnie i Jednoty Czeskich Filologów, której członkiem honorowym jest prof. Zieliński, i promował Jubilata na doktora honorowego Uniw. Masaryka. Z ramienia Uniwersytetu Jagiellońskiego przemówił po łacinie prof. dr. Leon Sternbach i dokonał promocji jubilata na dra *h. c.* Uniw. Jagiellońskiego. Prof. Stefan Srebrny po przemówieniu promował jubilata na dra *h. c.* Uniw. Stef. Bat. we Wilnie. Dziekan prof. Konstanty Chyliński przemówił w imieniu Uniw. J. K. we Lwowie, ogłaszając nadanie prof. Zielińskiemu doktoratu honorowego przez Uniw. Lwowski i zapraszając Jubilata do Lwowa na uroczystą promocję. Prof. Witold Klinger po przemówieniu promował Jubilata na dra *h. c.* Uniw. Poznańskiego. Prof. dr. Ludwik Ćwikliński, prezes PTF, przemawiał w imieniu

Polskiej Akademji Umiętności, Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu i PTF i wręczył Jubilatowi, do jego rozporządzenia, dar honorowy jego imienia w kwocie Zł. 5500, zebrany staraniem organizatorów obchodu ze składek: w ten sposób zgórą 300 osób uczciło Jubilata. Prof. Zieliński „wiedząc z własnego doświadczenia, że jedną z głównych przeszkód, hamujących owocną pracę naukową naszej młodzieży akademickiej w dziedzinie filologji klasycznej jest brak potrzebnych książek w bibljotece odpowiedniego seminarjum, przekazał ten Dar Uniwersytetowi Warszawskiemu z tem, żeby dochody z tego funduszu były zużytkowane na kupno książek dla bibljoteki Seminarjum Filologji Klas. Uniw. Warsz". Dalej przemawiał prezes Koła Klasyków Stud. Uniw. Warsz. ks. Stan. Tenderenda. Prorektor Uniw. Warsz. prof. dr. Gustaw Przychocki, który organizował obchód jubileuszowy z ramienia PTF i przy pomocy Warsz. Koła PTF, wygłosił w imieniu Tow. Naukowego Warszawskiego i Tow. Naukowego we Lwowie następujące przemówienie:

„Magnificencjo, Dostojny Jubilacie, Szanowni Państwo! Grecka starożytność baśniowa — której prof. Zieliński poświęcił najnowsze swe dzieło, nie dawniej jak wczoraj wydane — opowiada nam, jak to Herakles nie mógł zwyciężyć syna Ziemi, Giganta, bo ten, powalony, ilekroć matki Ziemi się dotknął, tyle razy wstawał znów odrodzony, pełen swych sił. Historja cywilizacji wskazuje nam wyraźnie, że jak ten Gigant odradza się zawsze kultura europejska, ilekroć do matki swej, do kultury klasycznej po nowe siły wraca. Tak było w tym najpiękniejszym okresie potężnego wzmożenia się sił kulturalnych świata, w epoce Odrodzenia i to samo powtarza się w życiu poszczególnych narodów europejskich. Dziwnie symptomatyczne jest bowiem zjawisko, że obniżenie ogólnej kultury danego społeczeństwa, pewne chamstwo duchowe, szło zawsze w parze z zanikiem zamiłowania do studjów klasycznych. W rozwoju dziejów różne narody przynosiły odrodzenie zamiłowań do kultury klasycznej i zarazem odrodzenie kultury ogólnej świata cywilizowanego. Być może, że dziś przychodzi kolej w tej roli na ludy słowiańskie, a wśród nich na Polskę, związaną najbliżej z kulturą Zachodu i z kulturą klasyczną, a na początku tej nowej fazy dziejowej, na początku tej nowej linji rozwoju stoi, jakby słup ognisty, potężna i promienna postać Tadeusza Zielińskiego, którego imię ze czcią wymawiają uczeni całego świata. I nie jest to bez znaczenia, że nasz dostojny Jubilat, jakgdyby ręką Boga postawiony na najwięcej zagrożony szaniec, za miejsce swego pobytu obrał Warszawę, z której tyle niestety w ostatnich czasach wychodziło haseł nieopatrznych za zerwaniem z kulturą klasyczną. A przecież Warszawa chlubić się może najpiękniejszemi nazwiskami w historji studjów klasycznych. By już pominąć najmłodszych, dość wspomnieć Węclewskiego i Wolframa, tak wybitnych profesorów filologji klasycznej w Szkole Głównej, dość wymienić Franciszka Ksawerego Dmochowskiego, organizatora Królewskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, znakomitego tłumacza Iliady, lub ks. jezuitę Jana Albertrandego, pierwszego prezesa Towarzystwa Przyjaciół Nauk, który tyle zasług położył w gromadzeniu rękopisów klasycznych dla bibljoteki króla Stanisława Augusta. To też Tow. Naukowe Warszawskie, które objęło chlubne tradycje Król. Towarzystwa Przyjaciół Nauk i z wiel-

kim wysiłkiem popiera klasyczną twórczość naukową, składa dziś przez moje usta Dostojnemu Jubilatowi, a swemu Członkowi serdeczne wyrazy czci i hołdu. Lecz i to nie jest bez znaczenia, i nie jest dziełem przypadku, że nasz wielki uczony ujrzał światło dzienne w dworze polskim na Ukrainie. Przecież polskie ziemie kresowe dawnej Rzeczypospolitej zawsze były i są nieraz i dzisiaj bodajże więcej polskie, niż ziemie centralne naszego Państwa, a dwory polskie w tych stronach były najdalej na wschód wysuniętemi placówkami kultury Zachodu, spełniającemi w najszczytniejszy sposób propagandę kultury rdzennie polskiej, ściśle opierającej się na kulturze klasycznej. Przecież tam, na tych ziemiach, mieszkali już w XVI w. wielcy entuzjaści kultury klasycznej, którzy jak np. Jeremjasz Wojnowski, podstarości trembowelski, zasłynęli jako zbieracze rękopisów klasycznych, wybitni znawcy literatury klasycznej, zapuszczając się czasem — w dziwnie ujmującej naiwności — aż hen w stepy czarnomorskie w poszukiwaniu... grobu Ovidiusa, 'sarmackiego poety'. Wieleby o tych rzeczach mogła nam powiedzieć historja naszych Grodów Czerwieńskich; to też i ta najdroższa nam stannica kresowa, to serce serc polskich, bohaterski Lwów z czcią gorącą przyłącza się dziś do hołdów dla naszego Jubilata i przez swe Tow. Naukowe, które mam zaszczyt również reprezentować, składa Mu najserdeczniejsze życzenia dalszych, coraz wspanialszych sukcesów naukowych".

Następnie prof. S. Srebrny mówił w imieniu Tow. Przyjaciół Nauk we Wilnie; doc. P. Haliste w imieniu Uniw. w Tartu odczytał adres gratulacyjny; doc. dr. A. Divéky przemawiał w imieniu Uniw. w Budapeszcie i Węgierskiego Tow. Filologów Klasycznych; prof. E. Diehl, dawny uczeń — w imieniu Uniw. w Rydze; prof. dr. A. Beer — w imieniu Czeskiej Akademji Nauk i Umiejętności w Pradze; prof. dr. Ryszard Ganszyniec — w imieniu Lwowskiego Koła PTF; dr. Stefan Seliga — w imieniu warszawskiego Koła PTF. Z kraju i zagranicy nadeszła olbrzymia ilość gratulacyj w postaci adresów, listów i depesz. Gratulowały akademje, uniwersytety, towarzystwa naukowe, instytucje kulturalne i oświatowe, osoby prywatne — 300 pozycyj wymieniono pod koniec akademji — ze wszystkich części świata. Na zakończenie akademji Jubilat ze wzruszeniem dziękował w dłuższej mowie, wygłoszonej poczęści po polsku, poczęści po łacinie. Podamy brzmienie przemówienia łacińskiego prof. Zielińskiego:

Hoc solemni vitae scientificae lustri claudendi die cui potiori debitas gratias persolvam, quam huic Universitati Varsoviensi, quae me ante hos decem annos quasi naufragum paene desperatis diuturni laboris fructibus amanter excepit, exceptum hucusque indefessa benignitate fovet et, si deus vota mea secundaverit, etiam per hoc quod restat retentura est? qua de re quominus dubitarem, summo quo poterat doctoratus honorarii dono in me conferendo etiam arctioribus me secum vinculis astrinxit. Ut igitur ei sum gratissimus, ita ceteris quoque Poloniae Universitatibus, Cracoviensem dico et Leopolitanam, Vilnensem et Posnaniensem, quae eundem benevolentiae cursum secutae eadem dignitate academica mihi oblata socium me sibi cooptaverunt. Proxime eis adjungendos censeo innumeros cives meos et praesentes et futuros, qui hunc diem praeterire

non sunt passi, quin salute hoc vel illo modo mittenda suum mei amorem testificarentur; futuros dico, neque enim invitus inter universam gratulationem etiam „parvulorum“, ut se ipsi appellabant, voculas distinxi. Qui si quandoque, cum adoleverit aetas, aliquam mei memoriam servaverint, vixisse non frustra videbor.

Sed enim ipsa fata benigne tulerunt, ut mihi etiam illis haud sane paucis gratia esset referenda, quos in terris sive vicinis sive adeo longinquis hujusce diei fortuna mei admonuit. Quodsi fas est homini bene nato vel inter conjunctissimos summo tamen honore prosequi fratres, licebit homini Polono etiam hac data occasione potiore loco eos ponere, quos communi sanguinis Slavici natura sibi cognatos arbitratur. Quo laetiore animo inter hospites nostros populi Bohemoslovenici legatos vidi; qui me adeo Universitatis Brunensis nutu doctoratu honorario auxerunt et in oratione quam habuerunt honorificentissima id comprobaverunt, quod ego semper professus sum, debere nos Slavos mundo tertium „renascimentum“. Cui non dubito quin se adjunctura sit etiam orientalis nostra vicina, simulatque ei post nubila Phoebus illuxerit: licet enim paucissimae me inde voces attigerint, tamen ne prorsus memoriam mei evanuisse credam inter eos, quibus quadraginta annorum operam navavi, numerosissimae filiorum ejus testificationes efficiunt, quae ex aerumnosa eorum dispersione ad me sunt perlatae. Neque fas mihi est populum Ucrainensem praeterire, cujus suavissimae olim cantilenae incunabula mea foverunt. Jam quid de populo Jugoslavico deque Bulgaro dicam, quorum fraterno hospitio nuper fructus sum, nunc hospitii illius memoria ipsorum consalutatione redintegrata perfruor? Ad quos populos mere Slavos proxime accedit Lettonicus, cujus legatum eo libentius inter hospites nostros video, quod eum etiam disciplinae communis foedere mecum conjunctum esse scio. Quam vellem hoc loco nominare possem eum populum, qui illum et stirpis et linguae cognatione attingit! Video tamen patienter et, quoad ejus fieri poterit, amanter expectandum esse, donec error veritati odiumque amori cedat. Eidem familiae adnumerare licet duos populos locorum communitate illis, linguarum inter se conjunctos, Estonicum dico et Hungaricum; quorum ille et legatum ad nos misit mihi carissimum et summo me nunc honore academico ornaturus erat, nisi eundem jam pridem rite a me impetratum esse sciret, hic ipse quoque praeter testificationes disertas per legatum hospitii me praeclari admonuit, quo vitam, quam populus ille extra fines suos omnino esse negat, revera ipsos vel vividissimam esse cognovi.

Ut tamen etiam latius evagetur animus, tot tantaeque me consalutationes compellunt undique oriundae, ab extremo Nipponis oriente ad extremum Californiae occidentem aque gelidis Fenniae Norvegiaeque undis ad ardentes Palaestinenses arenas Memphiticasque. Quas inter terras primo loco eas nominare fas est, quae homini philologo pro secunda patria sunt, Graeciam dico et Italiam; quarum alteram non immemorem extitisse gaudeo honoris illius, quem civitas academica Atheniensis olim in me contulit, alterius usque ad hos ultimos dies tot amicitiae honorifica accepit testimonia, ut eorum quasi index extaret litterarum telegrammatumque quam aula nostra audivit series. His igitur duabus

sepositis ceteris jam nullo ordine, prout cujusque nomen in mentem venerit, debitas agam gratias. Et Franciae quidem philologos probe memini jam pridem meas esse aliquid putasse elucubrationes, etiamsi alibi dubium vocarentur, qua eos sententia etiamnunc stare et video et gaudeo. Huic arcana ratio alphabetica non minus quam geographica vicinam adjunxit Germaniam, in qua adulescens et magistros inveni, quorum mihi pia semper colenda est memoria, et amicos, qui amicitiae foedera per totam servaverunt vitam; cujus Universitatum una, almam meam matrem dico Lipsiensem, ut ante hos L annos doctoratus gradum mihi impertivit, ita nunc hoc honore renovato etiam gratitudinem meam renovavit. Hinc mihi commodus paratur transitus in generosam Angliam... Angliam cum dico, praeter Academiam Britannicam, quae me nuper socium ascivit, paene unice doctor honorarius Oxonii recordor, oppidi mihi longe dilectissimi, eorumque, quibus ibi gratam esse meam memoriam certo scio. Angliam sequatur „Anglice loquens“ ut dici solet America, non adeo curis materialibus dedita, quin etiam humanitatis studiis aliquem relinquat locum inque eis, ut ex ipsius litteris laetus cognovi, etiam meorum comiter meminerit. In Europam reversus Bataviae philologis manum porrigere velim, quorum amicissimum morte mihi suisque nuper ereptum esse doleo, imprimisque Groninganis, qui mihi olim civitatis suae academicae jus impertierunt; tum vero Belgis Universitatisque Liberae Bruxellensis professoribus, a quibus nuper tam honorifice sum exceptus, nec minus Lovaniensis Leodiensisque. Et ut in orbe Romanensi remaneamus, post Belgas mihi liceat — resalutatis tamen in itinere florentibus Helvetiae Austriaeque Universitatibus — remotissima commemoretur Romania, hospitio geniali et ipsa cognita, et ultimo ordinis, sed non affectus loco Hispania inque ea civitas et universitas Barcinonensis et civis ipsius Johannes Estelrich, indefessus studiorum classicorum apud populares suos Catalanos propugnator; quem quod unum ex tanta virorum amicissimorum serie nominatim appello, eo fit, quod ceteris vitae meae ornamenta carissima sane et pretiosissima, huic ipsam debeo solertia ejus ex Orci unguibus ereptam.

Quod igitur apud Graecos in proverbio est vel occidentem solem nihilominus esse solem, id hoc praecipue die quam verum esset laetus gratusque cognovi.

Wieczorem dn. 25 maja odbył się w sali Malinowej Hotelu Bristol uroczysty bankiet pod przewodnictwem prof. dr. Ćwiklińskiego. Bankiet zgromadził zgórą 100 osób i był manifestacją serdecznych uczuć dla Jubilata. Prócz licznie zebranych profesorów Uniw. Warsz., wszystkich delegatów zamiejscowych i grona studentów filologów klasycznych, obecni byli: dyr. dep. p. Suchodolski jako przedstawiciel Ministra WR i OP; J. M. Rektor Uniw. Warsz. prof. dr. T. Brzeski; Poseł Czechosłowacji; Poseł Estonji; dyr. Funduszu Kultury Narodowej dr. *hc*. S. Michalski; dyr. dep. p. Fr. Potocki; nacz. wydz. p. L. Buczkowski; nacz. wydz. p. F. Dzik; p. Bogdan Hutten-Czapski; ord. Edward Krasiński; mec. Aleksander Lednicki; dyr. prof. Stan. Ptaszycki; prof. Jan Sosnowski, prezes Stałej Delegacji Zrzeszeń Profesorskich; p. Jakób Mortkowicz; dyr. dr. A. Szyfman; prof. J. Tomcsányi z Budapesztu; śp. Juljan Ejsmond, jako

przedstawiciel Pen Clubu — i wielu innych. Przemawiali: prof. dr. Ćwikliński, prof. Srebrny, prof. Klinger, prof. dr. Novotny, prof. dr. Antoni Gluziński, prof. Tomcsányi, lektor Paweł Zajcew oraz śp. Ejsmond, którego przemówienie brzmiało tak:

„Przypadł mi dziś wielki zaszczyt przemawiania w imieniu Pen Clubu do Szanownego Jubilata, który nietylko jest znakomitym profesorem, ale i świetnym pisarzem. Zaszczyt i radość! Coraz częściej bowiem u nas zdarza się, że na uroczystościach ku czci poetów mają głos ... tylko literaci. Poeci i ryby głosu nie mają. Dzieje uroczystości pana profesora Mickiewicza w Paryżu były tego dowodem. Zdaje się, że na uroczystościach pana Jana z Czarnolasu w Krakowie nie będzie lepiej. Musi więc wejść w zwyczaj, jako rewanż, iż na uroczystościach ku czci profesorów przemawiać będą poeci. Gdzieś przecież muszą mówić. Aby nie było tak, jak w tym Paryżu, gdzie to ci wszyscy, którzy piszą albo pisali — niedopisali, a ci, którzy na licznych rautach i obiadach dopisali — nie pisali. W tych dniach obchodzimy 400-lecie narodzin pierwszego natchnionego w Polsce poety — Jana z Czarnolasu. Stajemy u kołyski poezji naszej. Poezja ta przyszła na świat pod lipą czarnoleską, na wsi spokojnej, wsi wesołej, od dziecka już ssała Cicerona, wierzgała nożynami, jak Anakreon, i uczyła się śmiechu i szczebiotu od antycznych poetów. Gdyby któregoś z nas poszukiwał djabeł w jakiejkolwiek dziedzinie życia w Polsce — zawsze mógłby zawołać ze słusznością: „Ta karczma Rzym się nazywa!“ Potężny jest czar tej starożytności, jeśli poprzez wszystkie *cum* i *ut*, poprzez Scylle i Charybdy konjugacji i deklinacji, poprzez wszystkie zmory szkolnej ławy, wracamy do niej naprzekór bałwanom, jak Odysseus do swojej Itaki. Cały postęp ludzkości polega na wymyślaniu nowych rzeczy. Cała tradycja ludzkości polega na wymyślaniu nowym rzeczom. Ale cała mądrość ludzkości polega na ukochaniu piękna w rzeczach, które były, które są i które będą kiedyś.

Dzieło Twoje, Panie Profesorze, jest, jak nieśmiertelne kwiaty, złożone na ołtarzu tego piękna. Mija to, co jest przemijające. Przeminęła bez echa przemoc Cezarów. Ale dźwięk pocałunku, który Horacjusz w miłosnej piosence złożył na ustach Lidji, trwać będzie wieki. I nie zginą nigdy kwiaty, które pachniały ongi w wergiljuszowskich sielankach. I po dziś dzień śpiewają słowiki, które śpiewały dawnym poetom ... I dłużej niż sto lat — których Ci tu życzono — przetrwają dzieła Twoje, Czcigodny Panie Profesorze i natchniony pisarzu“.

Na zakończenie odpowiadał Jubilat. Nazajutrz, dn. 26 V, prof. dr. Zieliński podejmował grono gości herbatką.

W związku z jubileuszem Minister WR i OP, w uznaniu zasług prof. Zielińskiego, nadał mu nagrodę naukową w najwyższym wymiarze Zł. 10.000. Uroczystość wręczenia nagrody odbyła się w Ministerstwie w czerwcu.

Niedawno Wolna Wszechnica w Brukseli mianowała prof. Zielińskiego doktorem honorowym. Tenże stopień nadał mu Uniwersytet Paryski. Uroczysta promocja odbędzie się na Sorbonie w dn. 8 listopada.

KOŁO WARSZ. PTF

JUBILEUSZ PROF. DR. STANISŁAWA WITKOWSKIEGO

Staraniem Zarządu Głównego i Zarządu Koła Lwowskiego PTF odbyła się w sobotę 10 maja 1930 r. w sali VII Uniwersytetu J. K. w gmachu posejmowym uroczystość ku uczczeniu 40-lecia pracy naukowej prof. dr. Stanisława Witkowskiego. Przestronną salę wypełniła szczelnie doborowa publiczność, wśród której zauważyliśmy m. i. przedstawiciela Województwa, radcę Pawlikowskiego, prof. Abrahama, rektora Pinińskiego, prof. J. Gwalberta Pawlikowskiego, prez. Dembowskiego. Licznie reprezentowani byli dawni uczniowie Jubilata, pracujący dziś na niwie szkolnej, oraz przygotowująca się do tej pracy młodzież akademicka.

Gdy umilkła burza oklasków, któremi powitano Jubilata, wprowadzonego przez prof. Bulandę i Chylińskiego, zabrał głos radca dr. Wincenty Śmiałek jako prezes Koła Lwowskiego PTF, podnosząc, wśród jakich okoliczności przyszedł do skutku jubileusz i jakie mu Tow. Filolog. przypisuje znaczenie. Prof. Witkowski, którego działalność na katedrze Uniwersyteckiej przekroczyła 30-lecie a naukowa dobiegała lat 40, jest długoletnim, całą duszą Tow. oddanym członkiem, który jako uczony swoją gruntownością pracy naukowej wydawał rzeczy o trwałej wartości i do tej gruntowności zaprawiał młodych adeptów filologji. Już tem zasłużył się koło nauki polskiej. Wobec powojennego obniżenia się interesu dla wartości idealnych i nauki czystej, której zastraszającem widmem grozi przyszłość, jubileusze takie mogą zreflektować opinję społeczeństwa, stawiając w naszym wypadku przykład umiłowania nauki i w twardych nawet zapasach zdobywanych sukcesów. Dla upiększenia obchodu PTF przygotowało jubileuszowe *Serta,* na które złożyły się prace przyjaciół i uczniów Jubilata.

Następnie przemówił wiceprezes Zarządu Głównego, dr. Franciszek Smolka, kreśląc w ogólnych zarysach obraz wielostronnej działalności Jubilata, której rezultaty widoczne są w 81 dziełach i rozprawach, w 73 recenzjach, 26 artykułach przeróżnej treści, w 11 pozycjach wydań naukowych i 52 odczytach. Lapidarnie wprawdzie, ale może dlatego wymownie ujął je napis dedykacyjny ku jego czci w XXXII roczniku *Eos,* poświęconym Jubilatowi: *Viro de grammatica Graeca, de papyrorum editione, de historiographis, tragicis, poetis polono-latinis, de philologiae studiis in Polonia promovendis optime merito.* Oto rozległa skala zainteresowań Jubilata! Ilustracją ich wymowną jest dokładna bibljografja prac, zestawiona przez asyst. dr. J. Smerekę i umieszczona na czele wspomnianego rocznika Eos. Tą wielostronnością zainteresowań, tem ciągłem nawiązywaniem do teraźniejszości, tem obejmowaniem jak najszerszych horyzontów pośrednio dał wskazówkę, jak należy dziś traktować studjum filologji klasycznej, by uwolnić ją od nienawiści. A drugą dewizą jego twórczości, specjalnie dla Polaków wskazaną, są słowa Horacjuszowe: *nonum prematur in annum,* by każdą rzecz sumiennie opracować po dokładnemu rozważeniu. Szczególna wdzięczność ze strony naszego Twa należy się prof. Witkowskiemu za chlubną jego działalność, którą rozwinął jako redaktor Eos, jedynego do niedawna w Polsce czasopisma filologicznego a od r. 1916 — 1925 jako prezes Twa Filolog. W uznaniu tych zasług naukowych Akademja Umiejętności mianuje Go

w r. 1914 członkiem czynnym, Instytut archeologiczny w Wiedniu członkiem korespendentem, Two Filolog. swoim członkiem honorowym, a wreszcie rząd polski nadaje mu krzyż komandorski Poloniae Restitutae. Także dziedzina praktyki szkolnej zajmuje Jubilata. Gdy powstaje państwo polskie i buduje swoje szkolnictwo, wśród nastrojów nieprzyjaznych dla filologji klasycznej śpieszy, by odwrócić grożące niebezpieczeństwo, opracowując memorjał na pamiętnyy Sejm nauczycielski w Warszawie w r. 1919. Jako wyraz hołdu i uznania Two ofiaruje Jubilatowi rocznik Eos, który rozmiarami, formą i treścią niczem się nie różni od Księgi Pamiątkowej, a zawiera to, co każdy z przyjaciół i uczniów miał najlepszego. Przy tych słowach redaktor wręczył Jubilatowi egzemplarz Eos w pięknej oprawie na czerpanym papierze, ozdobiony Jego wizerunkiem i bibljografją prac.

Imieniem Polskiej Akademji Umiejętności i Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr. Leon Sternbach złożył Jubilatowi życzenia dalszej owocnej pracy w dziedzinie nauki, poczem prezes Twa Naukowego we Lwowie, prof. dr. Oswald Balzer przemówił w te słowa:

„Czcigodny Panie Kolego Jubilacie!

Staję tu imieniem Towarzystwa Naukowego lwowskiego, żeby w tej dzisiejszej uroczystości jubileuszowej wziąć udział najserdeczniejszy. Gdyby nie było innych powodów, wystarczyłaby po temu sama już Twoja działalność w tem naszem Towarzystwie jako jego członka naprawdę czynnego, i nietylko w formalnem rozumieniu statutowej gradacji członkostw, ale w znaczeniu pospolitem, wskazującem na żywe zainteresowanie się jego sprawami, na stały w jego poczynaniach udział i współpracę w jego dyskusjach naukowych, w przedstawianych od czasu do czasu tyle cennych referatach własnych. Ale ważniejsza rzecz, to na ogół stanowisko Twoje jako badacza naukowego i wybitne zasługi, jakie w ciągu kilkudziesięciu lat pracy położyłeś na tem polu. Nie posiadam legitymacji do wartościowania szczegółów tej pracy, tak wymownie zresztą określonych przez obu Czcigodnych mówców poprzednich; niechże mi więc wolno będzie poruszyć przynajmniej niektóre momenty ogólne. Wysuną się tu na czoło: najpierw różnolitość kierunków Twojej działalności, obejmującej zarówno zadania wydawnicze, jako też studja samodzielne twórcze, a w tej ostatniej dziedzinie ich wielostronność, ogarniająca czasy od zamierzchłej starożytności do końca średniowiecza i okresu humanizmu i odrodzenia, przytem wyświetlająca zagadnienia gramatyczne, naogół lingwistyczne, pozatem literackie i cywilizacyjno-kulturalne. Wysunie się tu następnie: gruntowność i świetność Twojej pracy, rękojmia trwałości uzyskanych wyników badawczych. A poza tem wszystkiem: wytrwałość w jej prowadzeniu, przymiot, niestety, niezawsze cechujący zasłużonych nawet skądinąd badaczy, ze szkodą dla nauki; u Ciebie, chociażby w ostatniem, na szeroki rozmiar zakreślonem dziele występujący tak wydatnie nazewnątrz nietylko jako świadectwo niesłabnącej miłości nauki, ale zarazem jako czyn obywatelski, świadczący o poczuciu obowiązku, jaki nietylko wobec wiedzy samej, ale naogół wobec narodu i jego kultury mają do spełnienia przedstawiciele nauki. Przypadkowy układ stosunków doby obecnej sprawia ponadto, że ta Twoja praca w dziedzinie studjum klasycznego

nabiera znaczenia z innych jeszcze względów, szerząc kult nauki, która w przystosowaniu zwłaszcza do celów tz. wykształcenia średniego, stała się ostatnio z wielu stron przedmiotem zaczepek, i która w następstwie tego została tu nad miarę zacieśniona. Dla jednych rozstrzygającym był tu wzgląd, żeby patent wykształcenia średniego był do zdobycia przy najmniejszym wysiłku pracy, lub też nadwyżkę pozostałej pracy pragną oni skierować ku rzeczom, które mało co, albo nic nie mają wspólnego z wykształceniem umysłu, jedno i drugie bez zatroszczenia się o to, czy sam poziom tegoż wykształcenia stanie na odpowiedniej wyżynie. U innych działa tu bądź to zapoznanie faktu, że studjum klasyczne odsłania nieprzebrane bogactwo pierwszorzędnie ważnych, niezniszczalnych, wiecznotrwałych walorów kulturalnych i cywilizacyjnych; może też nieznajomość tego, że ilekroć ludzkość, staczając się w dół pod względem cywilizacyjno-kulturalnym, zdołała się podnieść z tego upadku, działo się to przedewszystkiem przez odrodzenie studjum klasycznego. Przykro dodać, że owe tendencje do jego uszczuplenia znachodziły też odgłos tam, gdzie tego najmniej możnaby oczekiwać. Tem większa jest zasługa tych, którzy sztandar tego studjum dzierżą wysoko, a zwłaszcza w szeregu tych licznych pracowników w tym zakresie kroczą na czele. W odczuciu tej i wszystkich tamtych zasług składam Ci, Czcigodny Jubilacie, imieniem Towarzystwa Naukowego wyrazy czci i hołdu, wraz z życzeniami najlepszych i najdłuższych sukcesów w dalszej pracy na tem polu".

Następnie zabrał głos prof. dr. Kazimierz T w a r d o w s k i: „Imieniem Kasy im. Mianowskiego w Warszawie oraz imieniem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego we Lwowie zabieram głos, aby się całem sercem przyłączyć do składanego dzisiaj Panu Profesorowi Stanisławowi Witkowskiemu hołdu. Pierwsza z wymienionych instytucyj otacza od niemal pięćdziesięciu lat — opieką materjalną poczynania naukowe w Polsce, którejkolwiek bądź tyczą się one gałęzi wiedzy; to też dzięki pomocy Kasy im. Mianowskiego wyszła z pod prasy także niejedna praca z zakresu filologji klasycznej. Druga z wymienionych instytucyj poświęcona jest uprawie nauk filozoficznych i szerzeniu wiedzy filozoficznej. Na mocy tedy zadań, którym służą, obie instytucje mają prawo i obowiązek złożenia dzisiaj z głębi przekonania Panu Profesorowi Stanisławowi Witkowskiemu wyrazów najszczerszej czci. Wszak Pan Profesor Stanisław Witkowski jest mężem nauki i wiedzy naukowej znakomitym pomnożycielem; żyjąc zaś dla nauki i nauce poświęcając wszystkie swe siły, życiem swem dowodzi, iż jest w pełni pierwotnego tego słowa znaczenia filozofem, miłującym nadewszystko wiedzę i mądrość. Ale to nie jedyne powody, dla których czci swej dla Pana Profesora Stanisława Witkowskiego daje dzisiaj wyraz wraz z Kasą im. Mianowskiego Polskie Towarzystwo Filozoficzne. Istnieje jeszcze powód głębszy. Wszak ta nauka, której od lat czterdziestu służy Pan Profesor Stanisław Witkowski, uczy nas rozumieć i kochać klasyczny świat starożytny i otwiera nam przystęp do dzieł, w których poczęła się wszelka nauka europejska i w których swemi korzeniami tkwi głęboko europejska filozofja. Filologja klasyczna stoi niewzruszenie na straży tradycyj, wiążącej naszą dzisiejszą kulturę z jej kolebką, a z jej pod-

stawami, z jej ożywczemi źródłami, bijącemi nieustannie w klasycznej krainie Greków i Rzymian. Ktokolwiek więc poświęca się badaniom naukowym lub dociekaniom filozoficznym, ktokolwiek ocenia należycie ich doniosłości dla postępu ludzkości a zarazem pamięta o ich początkach i dziejach, staje dzisiaj z prawdziwą wdzięcznością przed Stanisławem Witkowskim i składa Mu wyrazy hołdu najgłębszego.“

Zkolei składał gratulacje Jubilatowi prof. dr. Bronisław Gubrynowicz w imieniu Towarzystwa Naukowego Warszawskiego a prof. dr. Stanisław Zakrzewski imieniem Towarzystwa Historycznego. Potem jako przedstawiciel Twa Literackiego im. A. Mickiewicza prof. dr. Juliusz Kleiner przemówił mniej więcej w te słowa:

Gdyby zebrał się w tej chwili sejm naukowy, złożony z przedstawicieli wszystkich umiejętności, niewątpliwie uchwaliłby jednomyślnie stwierdzenie, że prof. Stanisław Witkowski dobrze się zasłużył kulturze polskiej. Terenem swego trudu twórczego uczyniwszy skarbiec nie jednego narodu, ale świata, — krokiem mocnym, systematycznym wszedł na wyżyny nauki światowej i wzrokiem jasnym objął horyzonty jak najrozleglejsze. Wola badacza, świadoma metod i celu — twarda, nieznużona, surowa — kształtowała wyraziste rysy jego fizjognomji i styl jednolity całej działalności. Czujne sumienie logiczne nie pozwalało paść nigdy słowu, któreby nie było silnie ugruntowane. Tworom zdolności niepospolitych wiedza i praca użyczyły gruntownej podstawy. To też każde zdanie wywoływa tę samą ufność bezwzględną, jaką budzi osobistość autora dzięki etyce wysokiej, obcej wszelkim względom ubocznym, wszelkim celom osobistym — jasnej, prostolinijnej, konsekwentnej. Dał w konstrukcji prac swoich wzór metody. Dał w działalności swojej wzór uczonego. Wzbogacił literaturę naszą, godnym przekładu na wszystkie języki, pełnym obrazem historjografji greckiej, na jaki nie zdobyła się dotąd nauka zagraniczna. W zarys zwarty, imponujący bogactwem treści, ujął twór najwyższej poezji helleńskiej — tragedji. Ogromem wiedzy, tkwiącym w książkach i wykładach, budował fundamenty istotnego poznania tej duchowości klasycznej, bez której wchłonięcia niema kultury humanistycznej, bez której zgłębienia niema wiedzy o jakiejkolwiek innej twórczości.

To też Two Literackie im. Mickiewicza, a wraz z niem cała polonistyka hołd składa prof. Witkowskiemu nietylko jako temu, co związek piśmiennictwa polskiego ze starożytnością oświetlił wielokrotnie, nietylko jako badaczowi lekarza Mikołaja Polaka czy Pawła z Krosna i Jana z Wiślicy czy Kochanowskiego i Sępa Szarzyńskiego, lecz przedewszystkiem jako wielkiemu filologowi klasycznemu, jako jednemu z tych, co sprawili, że świeżym i niegasnącym rumieńcem życia jaśnieje dla coraz to nowych generacyj oblicze duchowe Hellady.

Prof. Kuryłowicz, przemawiając w imieniu Zarządu Głównego Polskiego Twa Językoznawczego, podniósł z uznaniem, że Jubilat jedyny z pośród starszego pokolenia filologów klasycznych w Polsce zajmuje się językoznawstwem i do badań na tem polu dorzucił wiele cennych rezultatów. — Prof. dr. Henryk Gaertner, składając hołd jako reprezentant Twa Miłośników Języka Polskiego, zaznaczył, że prace Ju-

bilata przyczyniły się również do rozwoju badań nad językiem i literaturą polską. Następnie prof. dr. Zygmunt Łempicki przemawiając imieniem Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu w Warszawie i Polskiego Twa Neofilologicznego, wyraził uznanie dla prac Jubilata na polu historji literatury. Poczem prof. Konstanty Chyliński jako przedstawiciel kolegów w Uniwersytecie J. K. w serdecznem przemówieniu skreślił zalety Jubilata.

Prof. dr. Jan Sajdak, imieniem Uniwersytetu Poznańskiego i Koła PTF, wygłosił następującą mowę:

„Venerande Iubilari, Honoratissimae Dominae atque Domini! Philosophum laudabo — id enim philosophicum est — laudabo autem admodum merito — dixit aliquando Gregorius Nazianzenus[1]). Admodum merito laudandi sunt viri, quando patriae cultum atque humanitatem cumulant operantes et civium imbuunt mentes omnibusque praelucent potiora praeferentes exemplaria. Honorandi igitur disciplinarum antistites, qui temporis quicquid potuerant acquirere, aetatem degentes operosiorem, excolendis impenderint studiis, quibus promoveatur omnis doctrinae liberalis scientia, unde solo patrio perennis circumfundatur splendoris corona. Iam si insuper ea esse videtur nostra disciplina, qua, quamvis inter antiquissimas mortalium artes ponatur fundamentum aliarum scientiarum, tamen vix adoretur inter adamatas nostrae tempestatis delicias, quanto ardentius honorandi erunt, qui aetatem nervosque suos insumpserint integri talibus recolendis studiis!? Qua re honorandus erat Professor Stanislaus Witkowski, qua re honoratur non dumtaxat a Polonis philologorum choris, verum potius ab universis humanitatis cultoribus. Octavum quidem clauditur lustrum Iubilarii in ista humaniorum disciplinarum versantis area, neque tenuicula neque angusta, cum vel ulteriora philologiae classicae sacraria ipse penetraverit. Etenim Tua, Venerande Professor, ubique increbrescunt studia grammatica, iam vel extra Sarmatiae plagas tanti ducitur ista auctoritas Tua, quae in papyris Graecis percensendis versatur, Tua etiam nunc probantur volumina, ubi κοινή lingua explanatur, cuius quidem impraesentiarum gravissmus Tu esse diceris aestimator, Tui extolluntur doctrina praesignes tractatus de historiographis Graecis, Tuae itidem subtiles observationes ad tragicos Graecos Homerumque vergentes! Tua ista accuratiora studia de Gregorii Nazianzeni et Basilii Magni codicibus Hispaniensibus recipiunt litteris fore, uti Polona Patrum Graecorum editio, in qua socius es conficienda, nequaquam citra ullam artis criticae normam exigatur.

Iam vero peculiares accedunt rationes et causae, cur potissimum intra patriae fines summis dignissimus laudibus esse videaris. Philologiae cultor solvisti patriis quod sane debueras litteris, exaratis illis disputationibus, ubi poetas Polono-Latinos ita percensuisti, uti modo philologiae rimareris vestigia luminaque apud Polonos recurrentia, modo admiranda accuratione dicendi atque explanandi rationem propriam eliceres. Atque dulcissima insuper implevisti philologiae atque culturae classicae desideria, quando poeticis coloribus meridianas illas divinitus depinxeras regiones.

---

[1]) *Or.* 25 in. *Patr. Gr.* XXXV col. 1197.

Hinc adeo Societatis Philologae Polonorum strenuus Moderator, Eos commentariorum Editor, Studiorum Conditor Leopolitanorum mirifice meritus esse diceris in philologiae studiis intra Sarmatiam promovendis, imprimis vero Professoris dum tanta imples munia, cum alloquiis, cum agendo, cum praesigni exemplo ipse tot iuvenum animis speciem mirificae repraesentas antiquitatis, eiusque docendo refricare studes desiderium, in sitientia acriculorum adolescentium corda sincera spargis semina, quae ita diligenter curateque foves, ut sudore Tuo sata tam opima tam felix pullulet messis... Grandis est igitur Tuarum cumulus litterarum omnigenum, miram ubertatem praeferentium — sed haud sciam, an aeque esse videatur congeries monumentorum, quibus patriae cultum ampliorem Tui reddant alumni philologiae studiis a Te initiati atque instituti... Iure igitur tantis exultas gaudiis, tantam messis molem circumspecturus; quidni etiam ego laetitia efferar, cum reminiscor Tuis potissimum auspiciis abhinc viginti annos impressas esse in commentariis Eos meas litterarum primitias, tum abhinc decennium solito faustius mihi evenisse, ut collega Tuus in hac inclutissima adeoque mihi carissima Alma Matre Leopolitana scholas haberem. Ita cum hac luce sollemni ab Universitate Posnaniensi missus summas Tibi perfero gratulationes collegarum Tuorum, amicorum, alumnorum, qui in Sarmatia occidentali, quantum possunt, Patriae operantur in hac dulcissima philologiae classicae area, libentius equidem congratulor precorque memor amicitiae:

Pro patriae salute, pro philologiae Polonae splendore, sano vigentior corpore serenaque mente, una cum propinquis carissimis, honoratus redamatusque omnibus, pro veritate laetissimo nitaris animo ad annos adeo numerosiores, numero carentes“.

Następnie prof. dr. Jan Oko imieniem Uniwersytetu Stefana Batorego i Twa Przyjaciół Nauk w Wilnie przemówił jak następuje:

„Czcigodny Panie Profesorze! Jubileusz czterdziestoletni pracy Twej na polu nauki zgromadził przedstawicieli ze wszystkich stron Polski, śpieszących, by hołd złożyć zasłudze. W pierwszym rzędzie stanęli Twoi uczniowie, dla których byłeś zawsze ukochanym mistrzem i przewodnikiem. Z katedry uniwersyteckiej krzewiłeś przedewszystkiem zamiłowanie do pracy i prawdy; literaturę polską wzbogaciłeś dziełami pierwszorzędnej wartości. Podziw ogarnia na myśl, jak rozległą jest dziedzina Twych zainteresowań. Papirusy egipskie, metryka Greków i Rzymian, gramatyka, epopeja, historjografja, dramat klasyczny, humanizm polski — wszystkie te dziedziny mają olbrzymią literaturę, którą opracowałeś w sposób Sobie właściwy, w sposób niezmiernie skrupulatny. Prace Twoje cechuje wprost wyjątkowa sumienność, subtelność i przenikliwość; nie ma tam ani jednego zdania, ani jednego wyrazu, któreby nie były gruntownie przemyślane i któreby dały się usunąć bez szkody dla całości. Za to wzbogacenie literatury naszej dziełami ogromnej wartości, za wykształcenie zastępu pracowników naukowych, za Twe apostolstwo pracy, mam zaszczyt imieniem Uniwersytetu Stefana Batorego złożyć Ci, Panie Profesorze, wyrazy hołdu i czci i życzenia, byś w najlepszem zdrowiu pracował dalej na chwałę Polski *ad plurimos annos*“.

W imieniu przyjaciół i kolegów z Krakowa przemówił prof. dr. Tadeusz Sinko mniej więcej w te słowa:

„Drogi przyjacielu! skoro Twój jubileusz przypadł na rok Wergiljuszowski, niech mi wolno będzie przypomnieć pewien szczegół z legendy o nim. Opowiada ona, że w polu, gdzie przyszedł na świat, posadzono zaraz topólkę, a w jej szybkiem wybujaniu pod niebo dopatrywano się zapowiedzi szybkiego rozwoju talentu i sławy chłopca. Jeśli kiedyś Twoje życie oplecie legenda, to posadzi w Andrychowie dębek, który wprawdzie rośnie powoli, ale też potem objętością swego pnia i rozłożystością korony budzi podziw u całych wieków, bo sławny ząb czasu nie łatwo zaszkodzić mu potrafi. Ty drogi przyjacielu, odkąd Cię poznałem i pokochałem, robiłeś na mnie zawsze wrażenie dębu, a ilekroć czytałem wiersz Horacego *crescit occulto velut arbor aevo — fama Marcelli,* zawsze myślałem o Tobie. By wyróść wysoko, zapuściłeś zaraz w piewszem pięcioleciu swej ujawnianej publikacjami pracy korzenie swych zainteresowań bardzo szeroko: humanizm polski, gramatyka łacińska, papyrologja, metryka, muzyka, gramatyka grecka, krytyka tekstu, historja literatury, historja filologji, dziewięć dyscyplin znalazło w Tobie fachowego uprawiacza, a gdy przez *Prodromus grammaticae papyrorum* wybiegłeś za granicę, by tam zabłysnąć wydaniem *Epistulae privatae*... i sprawozdaniem o Kojne w *Jahresberichte* Bursiana, nietylko nie uszczupliłeś zakresu swego działania, ale nawet go rozszerzyłeś przez przyczynki do literatury polskiej i powszechnej, geografji i etnografji. Taka polyhistorja, wrodzona, jak to widział już M. Kromer, Polakom, nieraz rozprasza siły i zdolności i nie pozwala w żadnej ze zbyt licznych specjalności zabłysnąć, ale czasem, jak u Ciebie i Twoich Mistrzów, Morawskiego i Wilamowitza, służy właśnie do oparcia głównej specjalności na szerokich i głębokich fundamentach i do wszechstronnego jej oświetlenia. Z roku na rok narastały stosy coraz to nowych prac i przyczynków, aż na dębie zazieleniła się korona monumentalnej *Historjografji greckiej,* zazłociła się jemioła *Tragedji greckiej.* Oba te dzieła omawiają największy rozkwit Twego talentu i wiedzy. Oba głoszą Twoją chwałę. Teraz rozumiesz, dlaczego tak zwlekaliśmy z Twym jubileuszem. Choć już przed 15 czy 10 laty miałeś do niego aż nadto tytułów. Chcieliśmy uczcić chwilę, w której rozwój jednostki dochodzi do szczytu. — Kserkses, jak opowiada Twój Herodot, zobaczywszy po drodze rozłożysty platan, tak się ucieszył jego pięknością, że ozdobił go swym złotym łańcuchem. Piękności męskiej królowie dziś nie premjują, ale Rządy odznaczają mężów dobrze zasłużonych koło potęgi i kultury narodu i państwa. Dlatego w 40-lecie Twej tak owocnej pracy naukowej ozdobiono Twą szyję orderem Polonia Restituta. Metal ściąga gromy. Więc aby Cię przed niemi uchronić, włączamy go laurem dzisiejszego obchodu. Ale laurus officinalis, to mimo wszystko roślina oficjalna, a ja przemawiam nieoficjalnie, w imieniu przyjaciół i kolegów. Tymczasem to, co sobie mają do powiedzenia przyjaciele, nie należy przed publiczność. Więc wszelkie publiczne pochwały Twego prawdziwie męskiego charakteru, harmonijnego usposobienia, pogodnej powagi, delikatności uczuć, zastępuję jednem krótkiem zdaniem: w dniu Twego Jubileuszu przynoszę Ci pozdrowienie z Krakowa, od Twego (choć stałeś się lwowczykiem) Krakowa, od miasta Twej bujnej młodości i pierwszych triumfów nau-

kowych. Wiem, że jak Horacemu Tarent, tak Tobie ten zakątek uśmiecha się radośniej, niż wszystkie inne miejsca na świecie. Wdzięczny za Twą miłość, ustroił on się na Twój jubileusz w bukiety bzów plantacyjnych i w całej krasie majowej czeka na Twe odwiedziny. A z Krakowem oczekują Cię tam zawsze kochające i rozumiejące serca przyjaciół, w imieniu których kończę życzeniem: Rośnij nam dalej zdrowo, wspaniały dębie lwowski, i stawiaj jak dotąd czoło, wszelkim gromom i burzom!" Wzruszony widocznie Jubilat ściska z czarującym uśmiechem prawicę mówcy; na sali rozlegają się gromkie oklaski.

Następnie dyr. dr. Adolf Bednarowski przemówił imieniem starszych uczniów w te słowa:

„Kochany i Czcigodny Panie Profesorze! Składają Ci dziś życzenia Instytucje i Towarzystwa naukowe za to, żeś przez lat 40 stał w ich szeregu jako pracownik pilny i sumienny; za to, żeś posuwał naukę ciągle o krok naprzód jako badacz wytrwały; za to, żeś pracami swemi pomnikowemi dowiódł, iż Polacy umieją dotrzymywać kroku najpoważniejszym uczonym świata. Tak! to jest wielki tytuł do dzisiejszej uroczystości, ważny powód, by Ci złożyć za to jak najserdeczniejsze życzenia dalszej pracy naukowej dla sławy imienia polskiego. Ale możebym się był nie odważył z tego względu użyć w tytule tego miłego wyrażenia „Kochany". Jeżeli jednak tak zrobiłem i to samo i teraz także powtarzam, Kochany nasz Panie Profesorze, to czynię to z przekonania serdecznego własnego i wszystkich najstarszych uczniów Twoich z przed lat 30, w których imieniu mam zaszczyt tu dzisiaj przemawiać. Byłeś naszym kochanym nauczycielem. Wprowadzałeś nas celową swą metodą w tajniki tej wiedzy, której sam jesteś mistrzem; pilną pracą własną uczyłeś nas szanować sumienność w badaniach naukowych; swoim przykładem zmuszałeś nas do oddania się całkowitego nauce. Może wtedy przed laty 30 jako słuchacze nie zrozumieliśmy tej żelaznej ręki, jak nam się zdawało, profesora, który nie znał połowiczności w odpowiedziach kolokwialnych czy w przygotowaniu interpretacji filologicznej, ale dziś my sami już nauczyciele i wychowawcy młodszego pokolenia ocenić umiemy należycie Twą pracę nauczycielską, która się stała dla nas drogowskazem w naszym zawodzie nauczycielskim. Za nią więc dzisiaj wyrażamy Ci, Kochany nasz Mistrzu, wdzięczność dozgonną i przywiązanie synowskie. Pragniemy, aby słowa nasze przynajmniej w części obudziły w Tobie to przekonanie, że praca Twoja nauczycielska padła na grunt odpowiedni, że wydała i wydaje wciąż owoce dobre, że my nauczyciele szkolnictwa średniego postępujemy w myśl zasad przez Ciebie głoszonych i zastosowanych. Dziś możesz z dumą spoglądać na spory zastęp pracowników naukowych i pedagogicznych, których sam wychowałeś. Oby Ci, kochany nasz P. Profesorze, Bóg dobry udzielił zdrowia i pełni sił, abyś mógł sprawować swój urząd dostojny nauczycielski w najdłuższe jeszcze lata, obyś nam dał jak najwięcej jeszcze pracowników sumiennych, których tak bardzo, tak bardzo potrzebuje nasze szkolnictwo średnie, i obyś mógł kiedyś po najdłuższych latach pracy widzieć, że ukochana przez Ciebie nauka coraz szerszą staje się podstawą prawdziwego wychowania naszej młodzieży. Tego Ci najszczerzej i najserdeczniej dziś wszyscy życzymy w imieniu najstarszych Twoich uczniów i ogółu nauczycielstwa szkół średnich".

Zkolei dyr. Edward Skarbiński wygłosił następujące przemówienie:

„Mam zaszczyt złożyć Ci, Czcigodny Jubilacie w dniu dzisiejszym życzenia w imieniu Okręgu Lwowskiego Towarzystwa Na-

uczycieli Szkół Wyższych. Towarzystwo, które w liście swych członków miało przez wiele lat dostojne Twoje nazwisko, ma wiele powodów do serdecznego udziału w dzisiejszem święcie. Tobie zawdzięcza szkoła polska i nasze Towarzystwo ogromny zastęp pracowników, zaprawionych przez Ciebie do sumiennej i rzetelnej pracy. Twoje cenne myśli zasilały łamy naszego organu, Muzeum, Twoje światłe uwagi i rady wspierały nas na posiedzeniach Sekcji filologicznej Towarzystwa, Tobie zawdzięcza nasza młodzież doskonałe wydanie Odyssei i kilka pięknych wstępów do tłumaczeń arcydzieł literatury greckiej. Z Tobą wreszcie łączy Towarzystwo wspólna idea gimnazjum klasycznego; w szczerej trosce o należyte przygotowanie młodzieży, w głębokiem przeświadczeniu, że nauka filologji klasycznej najlepiej kształci, gdyż obok zrozumienia kultury starożytnej, będącej źródłem naszej, rozwija i kształci zdolność myślenia, a to jest najbardziej realnem przygotowaniem do wszystkich dziedzin życia, w tem przeświadczeniu pracujemy wspólnie nad zwycięstwem idei.

Te wszystkie względy sprawiają, że Towarzystwo Nauczycieli Szkół wyższych przyłącza się dziś do ogólnego hołdu dla Twej dotychczasowej 40-letniej, żmudnej a tak owocnej pracy, a zarazem składa Ci, Czcigodny Jubilacie, serdeczne życzenia, byś w dalszej pracy dla dobra nauki i szkoły polskiej cieszył się jak najlepszem zdrowiem i znajdywał jak najwięcej zadowolenia.“

Potem dr. Stanisław Seliga złożył hołd zasługom Jubilata w imieniu Koła Warszawskiego PTF a asystent Jan Bąk imieniem obecnych uczniów Jubilata tak przemówił:

„Wielce Czcigodny Panie Profesorze! Dzisiaj, kiedy cały świat filologiczny Polski składa Ci jak najserdeczniejsze gratulacje i cześć głęboką w uznaniu Twoich niespożytych zasług na polu filologji klasycznej, oraz literatury humanistycznej polskiej i my studenci, obecni Twoi uczniowie — w których imieniu mam zaszczyt przemawiać — dołączamy swe głosy do ogólnego akordu chwały i hołdu dla Ciebie. Przyjmij z serc naszych płynące podziękowanie za Twą serdeczną życzliwość dla nas, za to usilne i konsekwentne staranie, by urobić z nas ludzi, miłujących pracę rzetelną, jej systematyczność, dokładność, a gardzących dyletantyzmem. Niech życie Twoje będzie nam przykładem, jak mamy postępować, ażeby pozyskać sobie miano ludzi prawych, nawskroś uczciwych, o nieugiętym charakterze, ludzi skromnych. Temi zaletami serca Swego i umysłu zaskarbiłeś sobie naszą miłość szczerą, wdzięczność i przywiązanie. Niech Ci Bóg pozwoli cieszyć się jeszcze długie lata czerstwem zdrowiem, byś mógł nadal pracować chwalebnie nad podniesieniem autorytetu naszej nauki, którą tak serdecznie pokochałeś. Hołd i cześć należną składam Ci, Przezacny Kuratorze, imieniem prezydjum i członków Kółka Filologicznego Stud. U. J. K. Słów mi niestaje, aby wyrazić Ci wdzięczność i podziękowania za Twe ojcowskie rady i opiekę, jaką otaczasz powierzoną Ci instytucję naszą. Jeżeli dowiesz się kiedyś, że obecni Twoi uczniowie, członkowie Kółka Filologicznego pojęli Twoje hasła i zasady, wszczepiane w nas na wykładach i w seminarjum, że realizują je w najszlachetniejszej formie, niechaj wiadomość ta będzie dla Ciebie choć w części zapłatą za Twój trud, niech będzie dowodem, że ziarno, które rzucasz, dzisiaj znalazło w sercach naszych i umysłach podatną glebę i wydało plon stokrotny.“

Po tych reprezentacyjnych przemówieniach sekretarz Zarządu Głównego PTF, dr. Stanisław Pilch, podał do wiadomości treść życzeń telegraficznych i listownych, których wielka ilość nadeszła na uroczystość jubileuszową ze wszystkich stron Polski i z zagranicy.

Wyrazy szczerego uznania dla zasług naukowych i życzenia gorące uświetniania nadal imienia polskiego na polu nauki imieniem czcigodnego Jubilata składa minister WRiOP Czerwiński. — P. Minister Robót Publicznych, dr. Maksymiljan Matakiewicz: Z powodu jubileuszu życzenia najdłuższych lat dla dobra polskiej nauki. — Prezes Polskiego Twa Filologicznego i jego założyciel, prof. dr. L. Cwikliński: Jubilatowi imieniem Towarzystwa wyrazy czci, uznania, imieniem własnem szczere powinszowanie i życzenia. — Nestor historyków polskich, prof. dr. L. Finkel w liście do Zarządu PTF tak pisze: „Nie mogąc z powodu niedomagań fizycznych wziąć udziału w uroczystościach jubileuszowych ku uczczeniu znakomitej działalności naukowej Profesora Stanisława Witkowskiego, tą drogą zgłaszam pełny swój akces do złożonego hołdu i wyrazy życzeń najlepszych dla Czcigodnego Kolegi i Przezacnego Jubilata."

Nadto nadesłali życzenia telegraficzne: Zieliński, Przychocki, Krokiewicz, Batowski oraz i Szober z Warszawy, prof. Kostanecki, Chrzanowski, Rozwadowski, Wędkiewicz, Hammer, Piotrowicz i Dybowski z Krakowa, prof. Bruchnalski ze Lwowa, prof. Bujak, Czekanowski, Fischer, Nitsch i Spławiński z Sarajewa ze Zjazdu etnograficznego, prof. Kolbuszewski i Srebrny z Wilna, prof. W. Hahn z Lublina, wizyt. Cybulski z Warszawy, Mianowski z Wilna, dalej Dziekanaty Wydziału Humanist. w Wilnie, Poznaniu i Wolnej Wszechnicy w Warszawie, Polskie Two Botaniczne w Warszawie, Zarząd Funduszu Kultury narodowej przy Prezesie Rady Ministrów, Two Filozoficzne w Krakowie, Two Ludoznawcze i Polski Związek Entomologiczny we Lwowie, Koło Warszawskie Bibljotekarzy Polskich, Dyrektorzy gimnazjalni: Janelli z Borszczowa, Jezienicki ze Stanisławowa, Sabat ze Lwowa, Dyr. Wierczyński imieniem Bibljoteki Uniw. w Poznaniu a Dyr. Kotula we Lwowie, Zarząd Okręgu TNSW we Lwowie, Koła PTF w Łodzi, Poznaniu, Stanisławowie i Śląskie, Two Filologiczne w Wilnie, Członkowie Seminarjum Filologji Klas. w Wilnie, Krakowska Spółka Wydawnicza, docenci: Skimina z Krakowa, Turyn z Warszawy, nadto uczniowie Jubilata: L. Toepfer-Wolska z Warszawy, Biłyk i Traunfellner z Sambora, Kuś z Katowic, Żaczek z Kołomyi, Sabiński i Abgarowicz z Poznania, Matakiewiczówna z Berlina, Wisłocka-Remerowa ze Lwowa, Blajer i Opioła T. J. z Chyrowa.

W końcu zabrał głos Jubilat, który spokojnie stojąc, z uwagą skupioną słuchał tych przemówień. Zaczął tonem humorystycznym, mówiąc, że jak śmierć, tak i jubileusz jest rzeczą nieuniknioną. Jest to wynalazek czasów nowszych, nieznany starożytnym. Nikt dotąd nie zbadał pochodzenia tego zwyczaju; nie udało się to nawet Niemcom, którzy niestrudzenie badają początki wszystkiego. W ciętej satyrze chłostał niegdyś K. Morawski krakowską manję urządzania jubileuszów. Ale jak śmierci, tak i temu wynalazkowi czasów nowszych należy się poddać. Głęboko wzruszony dziękował dalej Jubilat tym wszystkim instytucjom i towarzystwom, których przedstawiciele raczyli uświetnić swem przemówieniem uroczystość jubileuszową, oraz tym wszystkim, którzy nadesłali życzenia. Chwila obecna pozwala sięgnąć wzrokiem wstecz na przebytą przestrzeń życia. Słowa uznania, które padły z ust mówców, są zarazem zachętą do dalszej pracy na tej drodze, na której, niestety, nie wszystkie plany młodości dały się urzeczywistnić. Szczególną przyjemność sprawiły mu słowa, wypowiedziane przez reprezentantów dawnych i obecnych uczniów. Jeśli był i jest wymagający przy egzaminach, to robi to dla dobra szkoły, aby ci, którzy mają kształcić i wychowywać młodzież, wchodzili do swego zawodu dobrze przygotowani.

Bezpośrednio po tej rzewnej uroczystości odbyło się w hotelu George'a zebranie towarzyskie, przy udziale czterdziestu kilku osób, przyjaciół i uczniów Jubilata.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: R. GANSZYNIEC, LWÓW, ULICA POTOCKIEGO 20
TŁOCZONO W DRUKARNI UNIWERRYTECKIEJ — LWÓW — ULICA ORMIAŃSKA L. 8